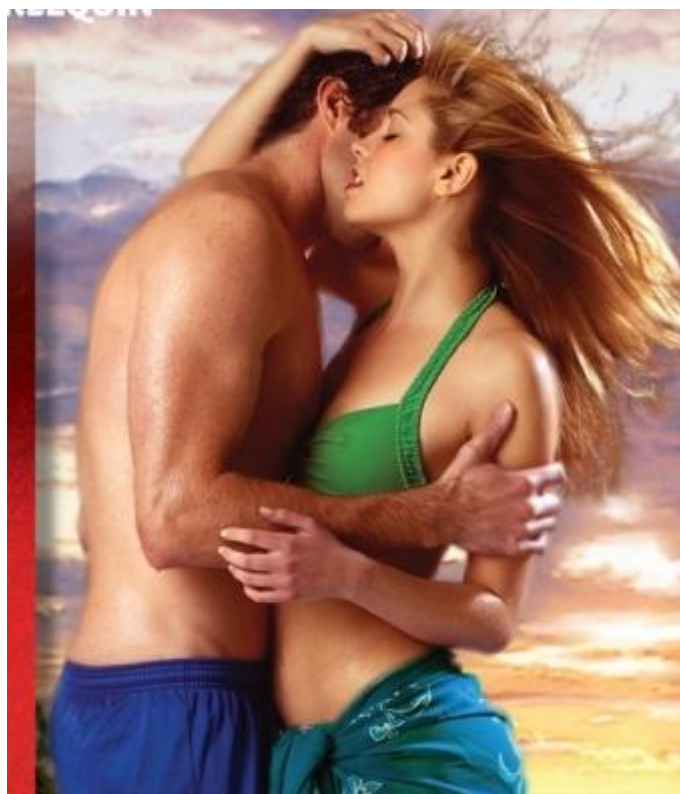




Barbara Dunlop



Miłość i miliardy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lucas Demarco był człowiekiem lubiącym poczucie pewności. Lubił też konkrety i możliwość panowania nad przebiegiem wydarzeń. Propozycja Steve'a Fostera, który był jego kuzynem, nie zawierała żadnego z tych trzech ważnych elementów.

- Głównym przedmiotem naszego zainteresowania byłaby Brazylia - mówił Steve - ale East Palites to strefa wolnego handlu dla całej Ameryki Południowej. Firma Pacific Robotics byłaby tam prekursorem zaawansowanej technologii.

Lucas wyciągnął z wody kajak i ruszył w kierunku domku, który służył całej rodzinie jako hangar.

- Sytuacja polityczna nie jest tam stabilna - zauważył.

- Ale nikt nie upaństwowi sektora zaawansowanej technologii - odparł kuzyn. - To byłoby samobójstwo.

- Obłąkani dyktatorzy często podejmują samobójcze decyzje.

- Lucas, jeśli my nie wejdziemy na ten rynek, zrobi to ktoś inny.

- Niech sobie robi. - Lucas zdjął kamizelkę ratunkową i zaczął rozpinać mokry kombinezon. Majowy wieczór był ciepły, ale temperatura wody nadal utrzymywała się na niskim poziomie. - Nie mam nic przeciwko temu, żeby wejść na ten rynek jako drugi w kolejności.

- Na szczęście decyzja nie zależy od ciebie - mruknął wyzywającym tonem Steve.

- Ani od ciebie. A brak jednomyślności oznacza, że pozostaniemy przy status quo.

Lucas wiedział, że tak czy owak muszą niebawem rozwiązać problem dotyczący jego nieletniej bratanicy.

On i Steve byli właścicielami firmy Pacific Robotics, ale każdy z nich posiadał tylko czterdzieści pięć procent udziałów. Kluczem do panowania nad wielomiliardową korporacją było prawo do opieki nad małą Amelią, właścicielką pozostałych dziesięciu procent. Zdawali sobie z tego sprawę prawnicy firmy i jej najwyżsi rangą urzędnicy, a także konkurenci.

Lucas i Konrad Demarcowie włożyli w jej rozwój wiele pracy i serca. Dopóki Konrad żył i miał w ręku udziały córki, wszystko było pod kontrolą. Ale po śmierci brata

Lucas postanowił uzyskać sądowe prawo do opieki nad Amelią, gdyż tylko ono pozwoliłoby mu decydować o losie korporacji i chronić ją przed knowaniami konkurentów.

- Ty sukinsynu - warknął Steve. - Będę zabiegał o unieważnienie testamentu dziadka. Dobrze wiem, co zrobił Konrad, i wykorzystam to przed sądem.

- Konrad się ożenił i miał dziecko - odparł spokojnym tonem Lucas. Jego brat, zostając ojcem Amelii, spełnił warunki dziadka, który chciał, by jego firmę odziedziczyli potomkowie rodziny Demarców, a nie lekkomyślni Fosterowie, którzy woleli podróżować po luksusowych kurortach, niż ślęczyć nad bilansami.

Lucas był zdziwiony pośpiechem, z jakim Konrad poślubił Monicę Hartley, ale nigdy nie podzielił się swoimi wątpliwościami ze Steve'em. I nie wątpił w to, że brat kochał żonę, a przynajmniej kochał ją w momencie, w którym stanął z nią przed ołtarzem.

Tak czy owak Amelia była jego spadkobierczynią. Steve zażądał przeprowadzenia badań DNA, które dowiodły niezbitości ojcostwa Konrada. Matka dziewczynki, Monica, zginęła w katastrofie awionetki razem z mężem, a jej siostra - Devin Hartley - walczyła teraz z Lucasem o prawo do opieki nad ich dzieckiem.

- Kiedy ma się odbyć rozprawa wstępna? - spytał Steve.

- W przyszłym tygodniu.

- A co będzie, jeśli Devin wygra?

- Nie licz na to - mruknął ostrzegawczym tonem Lucas. - I nie próbuj wkładać się w jej łaski.

Poznał siostrę bratowej w dniu ślubu Konrada. Wydała mu się sympatyczna, choć miała sposób bycia, który można kojarzyć z artystyczną nonszalancją. Odniósł wrażenie, że jej niebieskie oczy kryją jakąś tajemnicę, którą warto byłoby zgłębić. Ale oczywiście nie zrobił w tej sprawie ani jednego kroku, a potem o niej zapomniał.

Był przekonany, że uzyska prawo do opieki nad Amelią, a ponieważ Devin robiła wrażenie rozsądnej, miał nadzieję, że w razie wygranej nie poprze koncepcji Steve'a dotyczącej otwarcia oddziału Pacific Robotics w Ameryce Południowej.

- Żyjemy w wolnym kraju. Jeśli sąd przyzna rację Devin, nic mnie nie powstrzyma od próby pozyskania jej względów - oznajmił Steve, uśmiechając się złośliwie.

- I ty mnie nazywasz sukinsynem?

- Nie tylko. Uważam, że jesteś tchórzliwy i pozbawiony wyobraźni. Dziadek miał rację, oddając kontrolę nad firmą w ręce Konrada.

- Czy chcesz powiedzieć, że wolałbyś, abym to ja zginął w tym samolocie?

- Chcę powiedzieć, że Konrad był lepszym człowiekiem. Takim jak ja. Znał dobrze reguły gry.

- Konrad nie był w niczym do ciebie podobny. - Lucas wiedział, że brat nadmiernie lubił ryzyko, ale nie był intrygantem. W odróżnieniu od ich kuzyna zawsze miał na względzie interes rodziny.

Steve zmarszczył brwi i podszedł do niego bliżej.

- Lucas, żyjemy w epoce globalnej dywersyfikacji - powiedział. - Musimy się rozwijać. Ci, którzy tego nie robią, przestają istnieć.

- A co robią ci, którzy tracą firmy w wyniku zbrojnego zamachu stanu?

- Przynajmniej mają dość odwagi, żeby podjąć próbę ekspansji.

- Istnieje zasadnicza różnica między odwagą a bezmyślną lekkomyślnością.

Steve potrząsnął głową i parsknął śmiechem.

- Tym argumentem posługują się wszyscy tchórze! Lucas poczuł nagle dotkliwie brak starszego brata.

Steve zawsze był agresywny i narwany, ale Konrad potrafił wybijać mu z głowy głupie pomysły i neutralizować szkodliwość jego poczynań.

Konrad i Lucas nie byli sobie bardzo bliscy. Konrad spędzał większość czasu w Bellevue, gdzie mieścił się jego luksusowy apartament, a w ciągu ostatniego roku był pochłonięty próbami pojednania się z żoną. Lucas zaś dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo mu go brakuje.

- Mam nadzieję, że zmienisz zdanie i zachowasz się jak mężczyzna - powiedział Steve.

- A ja mam nadzieję, że zaczniesz się kierować rozumem, a nie ślepą ambicją.

- W takim razie do zobaczenia w sądzie.

- Nie jesteś tam zaproszony.

- Żyjemy w wolnym kraju - powtórzył wyzywającym tonem Steve, a nie doczekawszy się reakcji Lucasa, potrząsnął głową i ruszył w kierunku domu.

Lucas od wielu lat miał ochotę stłuc kuzyna na kwaśne jabłko. Ulegał perswazjom Konrada, który tłumaczył mu, że tego rodzaju konfliktów nie da się rozwiązać przy pomocy siły, ale od chwili śmierci brata ta metoda postępowania wydawała mu się coraz bardziej kusząca.

Gdy Amelia w końcu zasnęła, Devin zaczęła chodzić po swoim wiejskim domku, zbierając porzucane wszędzie plastikowe zabawki, kocyki i książeczki. Dziewczynka nauczyła się chodzić na czworakach dopiero przed miesiącem, ale już potrafiła zamienić każde pomieszczenie w pobojuwisko.

- Jak sobie radzisz z obowiązkami młodej matki? - spytała sąsiadka, wchodząc do saloniku przez oszklone drzwi od strony ogrodu.

Devin uśmiechnęła się na jej widok. Lexi miała około czterdziestki i trójkę dorosłych dzieci, które mieszkały poza domem - w miejscu pracy albo na terenie uczelni. Przed sześcioma laty straciła męża, którego motorówka zderzyła się na jeziorze z inną łodzią. Jako osoba obdarzona empatią, pomogła Devin przeżyć kilka okropnych tygodni po śmierci siostry i szwagra.

- Czy udało ci się dziś w nocy trochę zdrzemnąć? - spytała z uśmiechem.

- Spałam jak zabita przez sześć godzin - odparła Devin.

Lexi pochyliła się i zaczęła zbierać zabawki. Salonik był skromnie umeblowany, ale przytulny i sympatyczny. Devin lubiła swój mały domek, stojący tuż nad brzegiem jeziora, a zwłaszcza duży taras, na którym często jadała posiłki.

- Czy napijemy się herbaty? - spytała Lexi.

- Doskonały pomysł - odparła Devin, mając nadzieję, że popołudniowy sen Amelii potrwa co najmniej godzinę.

- Czy wydarzyło się coś nowego w sprawie tego postępowania sądowego?

- Tylko tyle, że myśl o rozprawie napawa mnie coraz większym przerażeniem.

Sama nie wiem, dlaczego wszystko nie może zostać tak, jak jest w tej chwili.

Devin była zaskoczona, kiedy Lucas Demarco oznajmił nagle, że żąda prawa do opieki nad dzieckiem. Jego adwokaci przysłali jej list, z którego wynikało, że wstępne przesłuchanie stron odbędzie się już za tydzień.

- Wiesz przecież, dlaczego on to robi - powiedziała Lexi, podnosząc z podłogi żółty kocyk. - Chce być blisko Amelii i mieć na nią wpływ.

- Na tym polega moja przewaga - przyznała Devin, kiwając głową - ale nie wiem, czy uda mi się ją utrzymać.

Lexi widziała Lucasa tylko raz w życiu, na ślubie Moniki, ale obie znały wiele anegdot, z których wynikało, że jest on bezwzględny biznesmenem i playboyem. Obie były przekonane, że chce uzyskać prawo do opieki nad dziewczynką tylko dlatego, że odziedziczyła ona dziesięć procent udziałów w Pacific Robotics. Gdyby mu się to udało, miałby w ręku pakiet kontrolny obejmujący pięćdziesiąt pięć procent akcji.

Devin liczyła na to, że sąd dostrzeże ukryte motywy Lucasa i rozstrzygnie spór na jej korzyść. Ale od czasu do czasu nękały ją napady lęku wynikającego ze świadomości, że może zostać odizolowana od ukochanej siostrzenicy.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, przyjaciółki uniosły brwi. Członkowie nielicznej społeczności mieszkającej nad jeziorem Westmire z reguły zbliżali się od strony tarasu, otwierali rozsuwane drzwi i wchodzili do domku sąsiadów. Jeśli chcieli zachować się zgodnie z wymogami dobrego wychowania, poprzedzali wizytę telefonem.

Devin zdała sobie sprawę, że ma na sobie tylko wypłowiały podkoszulek i znoszone dżinsy. Mimo to podeszła do frontowych drzwi i uchyliła je na tyle, by obejrzeć stojącego na progu trzydziestokilkuletniego blondyna. Jego ciemne ubranie, wizytowa koszula i ciemny krawat kontrastowały w rażący sposób z wiejskim otoczeniem. Wydał się jej jakby znajomy, ale nie miała pojęcia, gdzie i kiedy go widziała.

Mężczyzna wyciągnął do niej rękę i obdarzył ją przyjaznym, choć nieco sztucznym uśmiechem.

- Jestem Steve Foster - oznajmił. - Poznaliśmy się na ślubie Moniki i Konrada. Proszę przyjąć moje kondolencje.

- Dziękuję - odparła cicho Devin, usiłując wydobyć z pamięci dane osobowe nieoczekiwanego gościa.

Steve Foster... Kuzyn Konrada... Uścisnęła jego dłoń, ale nie zdobyła się na serdeczny uśmiech. Obciążała winą za śmierć siostry całą rodzinę szwagra. Gdyby oni wszyscy nie byli tak chciwi i nieufni, nie wpadliby w panikę z powodu akcji, które zostały zapisane Amelii, Konrad nie zabiegałby tak desperacko o pojednanie z Monicą, a ona nie wsiadłaby tego wieczoru do tej awionetki.

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam - powiedział Steve, znów wykrzywiając usta w nieszczerym uśmiechu. - Przyjechałem tutaj, żeby przeprosić w imieniu całej rodziny za zachowanie Lucasa, który, jak wiemy, zatruwa ci życie. Dopiero dziś poznałem termin wstępnego przesłuchania stron. Mam dla ciebie ciekawą propozycję.

- Nie jestem zainteresowana - odparła Devin.

- Nie zdajesz sobie sprawy, co cię czeka w sądzie. Lucas wynajął pięciu wybitnych prawników. Szczerze mówiąc, nie masz cienia szansy na wygranie tej sprawy.

- Nie rozumiem, dlaczego cię to tak bardzo niepokoi - powiedziała, nie chcąc z góry zakładać, że jej gość nie działa w dobrej wierze.

Usłyszała za sobą kroki Lexi i odczuła wyraźną ulgę. Przyjaciółka nie była prawnikiem i podobnie jak ona, nie mogła sobie pozwolić na wynajęcie kosztownych adwokatów, ale świadomość, że jest w pobliżu, wpływała na nią kojąco.

- Niepokoi mnie, bo jestem uczciwy. Nie przyjechałem tu tylko po to, żeby cię ostrzec. Chcę zaoferować ci usługi pierwszorzędnej kancelarii Bernard i Botlow, z którą od dawna współpracuję. Jej prawnicy mogą wystąpić podczas przesłuchania w obronie twoich interesów. Jestem oczywiście gotów wziąć na siebie wszystkie związane z tym koszty. - Dostrzegł Lexi, która stanęła obok przyjaciółki, i nerwowo zamrugał oczami. - Dzień dobry. My się chyba nie znamy...

- Jestem sąsiadką Devin.

- Czy mogę na chwilę wejść? - spytał Steve, odwracając się ponownie w stronę pani domu. - Mój kuzyn traktuje cię w sposób niktzemny. Ustalił reguły gry w taki sposób, żeby zyskać pewność wygranej, a ja chcę tylko zapewnić ci równe szanse.

Wysłuchaj mojej propozycji. Możesz ją równie łatwo odrzucić we wnętrzu domu, jak na progu.

Devin zerknęła na Lexi, ale przyjaciółka wzruszyła tylko lekko ramionami. Postanowiła więc wpuścić Steve'a i cofnęła się, otwierając szeroko drzwi wejściowe. Doszła do wniosku, że wysłuchanie jego propozycji nie narazi jej na żadne ryzyko.

Lucas wiedział, że instalując nadajnik GPS pod karoserią samochodu Steve'a, zbliża się niebezpiecznie do granic wyznaczonych przez normy prawne i etyczne. Ale kiedy stwierdził, że jego kuzyn przebywa od czterdziestu minut nad jeziorem Westmire, uznał swoje podejrzenia za potwierdzone.

Wsiadł do czarnego bugatti i wyruszył w kierunku, z którego dobiegał sygnał. Znał dobrze okoliczne drogi, więc dotarł bez przeszkód do autostrady i skręcił w stronę jeziora. W pewnym momencie jego odbiornik poinformował go, że namierzany przez niego samochód mija go, jadąc w przeciwnym kierunku, ale nie zdjął nogi z gazu i wkrótce zatrzymał się przed białym domkiem, którego taras wychodził na jezioro.

Zapukał do niebieskich drzwi frontowych, w których po chwili stanęła Devin.

- Lucas? - spytała zaskoczona.

- Czego on chciał? - spytał obcesowo, mając nadzieję, że jego ton wyprowadzi ją z równowagi i skłoni do wyznania prawdy.

- Kto?

- Steve. Wiem, że tu był. Chcę wiedzieć, czego od ciebie chciał. Czy zaproponował ci jakiś układ?

Był przekonany, że kuzyn usiłował przekonać Devin do koncepcji otwarcia oddziału firmy w Ameryce Południowej i obiecał jej niemały udział w zyskach, bagatelizując, lub wręcz pomijając, związane z tą operacją ryzyko.

- Czyżbyś mnie szpiegował?

- Nie - odparł, ciesząc się, że nie musi kłamać, bo w gruncie rzeczy szpiegował Steve'a. - Ale wiem, że on tu był. I chcę się dowiedzieć, czego chciał.

Devin potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

- To nie twoja sprawa.

- Więc przyznajesz, że się z nim widziałaś?

- To też nie jest twój interes.

- Devin, do diabła, musisz mi to powiedzieć! - krzyknął Lucas.

W głębi domu rozległ się płacz małego dziecka.

- Obudziłeś Amelię! - oznajmiła Devin, ruszając w kierunku, z którego dochodził głos dziewczynki.

Ponieważ nie zamknęła drzwi, Lucas poszedł za nią i znalazł się w saloniku, do którego po chwili wkroczyła pani domu, niosąc na rękach płaczącą siostrzenicę.

- Nie wiedziałem, że ona śpi - mruknął pojednawczym tonem.

- Jest trzecia po południu. Każde normalne dziecko odbywa o tej porze popołudniową drzemkę!

Lucas, rzecz jasna, nie miał o tym pojęcia, więc nie chcąc kontynuować tematu, wrócił do sedna sprawy.

- Powiedz mi tylko, czego chciał Steve, a zaraz stąd wyjdę - oświadczył.

- Lucas, jesteś bezczelny. Wdzierasz się do mojego domu, narzucasz mi swoje towarzystwo i...

- To Steve jest bezczelny, odwiedzając cię za moimi plecami.

- On mi zaproponował pomoc.

- Steve nigdy nie pomógł nikomu bezinteresownie. - Zatkanął uszy, bo Amelia płakała coraz głośniejszym głosem. - Czy nie możesz czegoś zrobić, żeby ona...

Ku jego zdumieniu Devin wcisnęła mu dziecko do rąk. Natychmiast odsunął je od siebie, by nie pobrudziło jego eleganckiego garnitur.

- Spróbuj sam ją uspokoić - powiedziała, ruszając w stronę kuchni.

- Dokąd idziesz? - spytał, przerażony własną bezradnością.

- Po jej butelkę.

- Ale... - Amelia wiała się w jego rękach, lecz bał się przytulić ją do piersi. Po policzkach dziewczynki spływały strumienie łez, a on miał na sobie garnitur od znanego londyńskiego krawca.

Nagle przestała płakać i zeszywniała. Chwilę potem poczuł charakterystyczny zapach. Rozejrzał się po pokoju, szukając miejsca, na którym mógłby ją położyć. Na szczęście właśnie w tej chwili wróciła Devin.

- Grzeczna dziewczynka! - zawołała pogodnym tonem, biorąc dziecko z jego rąk i przytulając je do piersi. - Aha, nie próżnowała! Ciocia zaraz zmieni ci pieluszkę. Czy możesz mi pomóc? - spytała z drwiącym uśmiechem.

Lucas odruchowo postąpił krok do tyłu. Mógł policzyć na palcach jednej ręki sytuacje, w których zdumienie odebrało mu głos, jak teraz.

- Skoro ubiegasz się o prawo do opieki, powinieneś korzystać z każdej okazji do nabrania wprawy - dodała Devin, tłumiąc wybuch śmiechu. - Czyżbyś nie zamierzał jej przewijać?

- Nie sądzę, żeby to było konieczne. Jeśli wygram, wynajmę tyle nianieek, ile uznaję za stosowne.

Devin zręcznie zmieniła pieluszkę, a potem podała dziecku butelkę z sokiem. Amelia przycisnęła ją do ust i zaczęła chciwie ssać.

- Dlaczego starasz się o prawo do opieki nad Amelią? - spytała Devin, wygładzając poplamiony podkoszulek.

Skromny strój nie ukrywał jej znakomitej figury. Chodziła boso, więc wydała mu się niższa niż podczas pierwszego spotkania. Ale dostrzegł jej zgrabne nogi, płaski brzuch i kształtny zarys biustu.

- Ona należy do naszej rodziny. Nosi nazwisko Demarco.

- I co z tego?

- Czuję się za nią odpowiedzialny.

- Czy nie możesz wyznać szczerze, o co ci chodzi? Czy musisz kłamać?

- Wcale nie kłamię.

W pewnym sensie mówił prawdę, choć nie ujawniał wszystkich motywów. Uważał, że po śmierci brata ma obowiązek zadbać o bezpieczeństwo Amelii. Gdyby to on zginął w wypadku i zostawił osieroconą córkę, oczekiwałby od Konrada takiej samej postawy.

- Przecież oboje wiemy, że chodzi ci o te dziesięć procent udziałów w Pacific Robotics, o kontrolny pakiet akcji. I że Amelia nic cię nie obchodzi.

- Twoje podejrzenia są niesłuszne.

- Zrobię, co zechcesz, dla waszej firmy - oznajmiła Devin bardziej pojednawczym tonem. - Obiecuję, że nie będę ci niczego utrudniać.

Chciał jej wierzyć, ale nie potrafił zdobyć się na pełne zaufanie, bo w gruncie rzeczy nie miał pojęcia, czy jest osobą prawdomówną.

- Czego chciał od ciebie Steve?

- Tego nie mogę ci powiedzieć.

Lucas wzruszył ramionami i uniósł oczy ku niebu.

- Ja wiem, czego chciał. - Był przekonany, że kuzyn zaproponował jej jakiś układ.

Obiecał, że jeśli uzyska prawo do opieki nad Amelią, zapewni jej korzyści materialne w zamian za poparcie jego planów ekspansji na teren Ameryki Południowej.

- Skoro wiesz, to po co pytasz?

- Bo chcę się przekonać, czy mogę ci zaufać.

- Kłamiesz - powiedziała, podchodząc bliżej. - Ty nigdy nie będziesz mi ufał. Chcesz tylko zdobyć informacje, które będziesz mógł wykorzystać przeciwko mnie.

- Ta rozmowa do niczego nie prowadzi - stwierdził z irytacją, bo Devin w zasadzie się nie myliła.

- Skoro tak mówisz, to wiedz, że pozostałeś daleko w tyle za mną. Ja już od kilku tygodni jestem pewna, że nie uda nam się porozumieć.

Spojrzał w jej błękitne oczy, mimo woli zauważając, że ma ciemne rzęsy, kształtny nos, pełne usta i alabastrową cerę. Była piękną kobietą, a jej inteligencja czyniła z niej niebezpiecznego przeciwnika. Ale on już wielokrotnie pokonywał niebezpiecznych przeciwników i wiedział, że wygra także tę batalię.

Devin umie zmieniać pieluszki, ale Amelia nosi nazwisko Demarco i jest spadkobierczynią części wielomiliardowej korporacji. Chciał zapewnić córce brata wykształcenie, dzięki któremu będzie mogła pewnego dnia zająć stanowisko, do którego predestynuje ją pochodzenie. Okolice jeziora Westmire są bardzo piękne, ale on chciał, by jego siostrzenica dorastała w bardziej luksusowym otoczeniu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Devin była bardzo zadowolona z prawnika, którego wynajął dla niej Steve. Podczas przesłuchania wstępnego błyskotliwy adwokat zwięźle przedstawił sędziemu swój punkt widzenia, podkreślając więź swojej klientki z małą Amelią i troskliwość, z jaką opiekowała się ona dziewczynką niemal od chwili jej narodzin. Przedłożył też listy od sąsiadów i przyjaciół, którzy zachwycali się umiejętnościami Devin w dziedzinie wychowania dzieci i starannością, z jaką dbała ona o zdrowie i dobre samopoczucie siostrzenicy.

Potem wspomniał o braku doświadczenia Lucasa, który nie miał dzieci i zamierzał w przypadku wygranej wynająć niańki, które będą wychowywały jego podopieczną. Przyznał, że dziewczynka, pochodząc z bogatej rodziny, może być narażona na różne zagrożenia, ale stwierdził, że istnieją sposoby zapewnienia jej bezpieczeństwa.

Devin nigdy nie przyszło do głowy, że ktoś mógłby porwać małą Amelię z zamiarem wyłudzenia okupu. Nie wiedziała nawet, że w Ameryce dochodzi do tego rodzaju przypadków. Tragedia rodziny Lindberghów należała jej zdaniem do odległej i bezpowrotnie minionej przeszłości.

Adwokat Lucasa przyznał, że Devin i Amelię łączą bliskie związki uczuciowe. Stwierdził, że ciotka dziewczynki, jako uprawiająca wolny zawód pisarka, może bez ograniczeń dysponować czasem i zaproponował, by obie zamieszkały tymczasowo w rezydencji rodziny Demarców. Dziecko miałoby zapewniony kontakt z ciotką, a równocześnie korzystałoby z przywilejów, jakie mogą mu zapewnić krewni ze strony ojca.

Devin spojrzała z oburzeniem na Lucasa. Widoczny na jego twarzy lekki uśmiech utwierdził ją w przekonaniu, że od dawna planował właśnie takie wyjście z sytuacji.

Wiedząc, że nie pokona jej w otwartej walce o prawo do opieki, uciekł się do podstępów, który miał pozbawić ją owoców zwycięstwa. Chciał najwyraźniej doprowadzić do tego, by Amelia, mieszkając z nim pod jednym dachem, zaczęła darzyć go sympatią i zniwelować w ten sposób przewagę, jaką miała nad nim Devin.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale zdała sobie sprawę, że byłoby to bezproduktywne. Każdy zgłoszony przez nią sprzeciw musiałby zostać uznany za nieracjonalny. Sędzia przyznałby Lucasowi prawo do wyłącznej opieki, a ona nie mogła podważyć oferty Lucasa na gruncie etycznym. Wszystko wskazywało na to, że jego propozycja jest rozsądna i korzystna dla dziecka.

Tak czy owak, przechytrzył ją. Amelia będzie mieszkać pod jego dachem, zdana na jego opiekę. Devin nie miała wątpliwości, że jej oponent zrobi wszystko, by uczynić z rodzinnej rezydencji idealny dom dla dziecka.

- Co pani na to, panno Hartley? - zapytała sędzina.

- Wysoki Sądzie, nie możemy dopuścić do tak znacznego zakłócenia trybu życia małej Amelii - oznajmił adwokat Devin. - Ta dziewczynka straciła już matkę. Dom panny Hartley jest jedynym domem, jaki zna.

Sędzina spojrzał badawczo na Devin.

- Czy to prawda, że jest pani pisarką i pracuje w domu?

Nie mając wyboru, kiwnęła głową.

- Czy ma pani własne dzieci?

- Nie, Wysoki Sądzie.

- Czy jest pani przeciwna tej kompromisowej propozycji?

Devin wiedziała, co kryje się za tym sprytnie sformułowanym pytaniem. Gdyby odpowiedziała na nie twierdząco, sąd mógłby jej zarzucić, że nie troszczy się o bezpieczeństwo dziecka.

- Nie - oświadczyła cichym głosem, zdając sobie sprawę, że jej odpowiedź jest równoznaczna z kapitulacją.

Sędzina uderzyła młotkiem w stół.

- A więc tak brzmi orzeczenie sądu. Tymczasowe prawo do opieki nad dzieckiem zostaje przyznane pannie Hartley, pod warunkiem, że ona i dziecko zamieszkają w rezydencji rodziny Demarców. Pan Demarco będzie miał nieograniczone prawo do widywania się z dziewczynką. Czy poczyni pan stosowne kroki zmierzające do zapewnienia jej bezpieczeństwa?

- Oczywiście, Wysoki Sądzie - oświadczył Lucas, kiwając głową.

Adwokat Devin zaczął jej tłumaczyć przyczyny porażki, ale ona miała pretensje tylko do siebie. Nie doceniła przebiegłości Lucasa. I przysięgła sobie, że nie popełni tego błędu po raz drugi.

Podszedł do niej, zanim zdążyła wstać, więc nie mogła uniknąć spotkania, ale obrzuciła go wrogim spojrzeniem.

- Zagrałeś nieuczciwie - mruknęła.

- Zagrałem tak, żeby wygrać.

- Ale to nie jest gra, Lucas. Chodzi o przyszłość Amelii. A ona nie jest pionkiem, który można przesuwac na szachownicy.

Milczał przez chwilę, a wyraz jego twarzy dowodził, że poczuł się dotknięty jej uwagą.

- Ile potrzebujesz czasu, żeby się spakować? - spytał w końcu.

Wstała i spojrzała na niego z niechęcią. Choć włożyła przed wizytą w sędzie buty na wysokich obcasach, był od niej o wiele wyższy. Miał na sobie nieskazitelnie wyprasowany garnitur i wytworny jedwabny krawat. Emanowała z niego siła i pewność siebie.

- Czy masz na myśli dni? - spytała sarkastycznym tonem, zakładając, że przeprowadzka potrwa kilka tygodni.

- Mam na myśli godziny.

Wyraz jego twarzy dowodził, że nie mówi tego żartem.

- Widzę, że jesteś przyzwyczajony do obcowania z ludźmi, którzy słuchają bez szemrania twoich poleceń - stwierdziła z ironią Devin.

- Wydaję je tylko wtedy, kiedy uważam to za konieczne.

Była oburzona jego aroganckim tonem, ale postanowiła już wcześniej, że nie da się zastraszyć, więc wyzywająco uniosła głowę i spojrzała na niego z wyższością.

- Potrzebuję tygodnia - oznajmiła.

- To żaden problem, nie musisz się spieszyć. Zabiorę Amelię już teraz, a ty przyjedziesz, kiedy będziesz gotowa.

- Nie bądź śmieszny - warknęła z wściekłością, usiłując powstrzymać łyzy upokorzenia.

Lucas odwrócił się do jej prawnika, który śledził przebieg rozmowy z wielkim zainteresowaniem.

- Bill, czy sędzina ustaliła jakieś terminy związane z wykonaniem jego postanowienia?

- Nie - odparł adwokat, rzucając swojej klientce pełne współczucia spojrzenie. - Wyrok jest prawomocny i obowiązuje od chwili jego wydania.

Lucas kiwnął głową i ponownie skupił uwagę na Devin.

- Ile czasu zajmie ci pakowanie? - spytał, zachowując kamienny wyraz twarzy.

Nie mogła mu pozwolić na odniesienie kolejnego zwycięstwa. Rozpaczliwie zaczęła szukać w myślach jakiegoś podstępu, który umożliwiłby jej przynajmniej zachowanie twarzy. Po chwili wpadła na pewien pomysł i odetchnęła z ulgą. Doszła do wniosku, że Lucas blefuje i postanowiła go sprawdzić. Wiedziała, że za nic w świecie nie zechce spędzić ani chwili sam na sam z dzieckiem.

Nie odpowiadając na jego pytanie, wyciągnęła z torebki telefon komórkowy i wystukała numer Lexi. Przyjaciółka zgłosiła się już po pierwszym sygnale.

- Halo, jak ci poszło? - spytała nerwowo. - Co się wydarzyło?

- To dość skomplikowane.

- Dlaczego?

- Czy możesz przygotować fotelik samochodowy Amelii i torbę z jej pieluszkami?

- Oczywiście.

Devin odsunęła telefon od ust i zwróciła się do Lucasa.

- Czy w tym twoim sportowym samochodzie są tylne siedzenia? - Nie doczekawszy się odpowiedzi, oznajmiła przyjaciółce: - Lucas odbierze ją niedługo z twojego domu.

- Czy to znaczy, że uzyskał prawo do opieki?

- Nie. To będzie tylko krótka wizyta.

Spojrzała na swojego adwersarza z triumfem, spodziewając się jego kapitulacji. Ale on potrząsnął tylko głową i wyjął z kieszeni komórkę.

- Halo, agencja Beauchamp? Chcę, żeby ta opiekunka, którą macie do mnie skierować, była gotowa do podjęcia pracy w ciągu najbliższej godziny.

Devin zakłęła pod nosem, zapominając o tym, że nadal jest połączona z przyjaciółką.

- O co chodzi? - spytała Lexi.

- Będę niedługo w domu i wszystko ci wyjaśnię.

- Oczekuję na wasz telefon - powiedział Lucas do słuchawki. Potem schował aparat do kieszeni i spojrzał na Devin. - Więc ile czasu zajmie ci pakowanie?

Lucas obserwował poczynania dwóch służących, którzy wnosili resztę bagaży Devin i Amelii po szerokich schodach prowadzących z obszernego holu na piętro jego rodzinnej rezydencji. Na dworze było już ciemno.

Devin poinformowała go przed chwilą, że Amelia chodzi o tej porze spać i zamknęła mu przed nosem drzwi prowadzące do zajmowanej przez siebie części domu.

- Mówiłem ci, że Steve nie jest człowiekiem zasługującym na zaufanie - powiedział Byron Phoenix, wchodząc do holu z korytarza łączącego z sobą parterowe pomieszczenia rezydencji.

- Nigdy mu nie ufałem - odparł Lucas.

Byron, drugi mąż jego nieżyjącej matki, miał na sobie jak zwykle dżinsy i sportową koszulkę. Jego ciemne włosy były przyprószone siwizną. Jako amator koktajli, trzymał w ręce szklanekę, w której grzechotały kostki lodu. Obcasy jego robionych na zamówienie butów stukały o kamienną posadzkę.

- Czy to on znalazł dla niej prawników? - spytał Byron, zerkając w stronę piętra, na którym Devin i Amelia zajmowały dwa duże pokoje przedzielone wspólną łazienką.

- Mogłem się tego spodziewać - mruknął Lucas. - To tłumaczy jego niespodziewaną wizytę nad jeziorem Westmire. Tak czy owak, dziecko dotarło w końcu do naszego domu.

- Ale pod opieką groźnej matki niedźwiedzicy, czyli Devin Hartley.

- To prawda, że możemy mieć z nią problemy - przyznał Lucas. Wiedział, że odniósł dziś zwycięstwo, ale Devin też w pewnym sensie postawiła na swoim i zachowała prawo do opieki nad siostrzenicą.

- U nas, w Teksasie, strzelało się do intruzów - mruknął Byron, wydymając dumnie potężną klatkę piersiową.

- Gdyby u nas, w Seattle, panował ten sam zwyczaj, już dawno zostałbyś zastrzelony - odparł z uśmiechem Lucas.

- Przecież wiesz, że kochałem twoją matkę.

- Ale wtedy, przed laty, wszyscy uważali cię za intruza - oznajmił Lucas, choć wiedział, że prostoduszny hodowca bydła z Teksasu dał wiele szczęścia jego matce.

- Czyżbyś chciał bronić panny Hartley?

- Nie. - Nie ukrywał przed sobą, że obecność Devin nie jest mu na rękę, ale zdawał sobie sprawę, iż łatwo się jej nie pozbędzie. Tym bardziej, że ona zawsze mogła odwołać się do pomocy Steve'a.

Zerknął na szklanekę ojczyrna i poczuł ochotę na drinka. Ruszył więc korytarzem w kierunku salonu, a Byron poszedł za nim.

- Jak będzie wyglądał twój następny ruch?

- Wiem, że Amelia za nią przepada, więc będę się starał zniwelować jej przewagę w tej dziedzinie i nawiązać z tym dzieckiem przyjazny kontakt.

- Chcesz wcielić się w rolę dobrego wujka Lucasa?

- To chyba nie będzie bardzo trudne. Do codziennej opieki wynajmę oczywiście nianię, ale mogę jej od czasu do czasu przeczytać książkę, opowiedzieć bajkę albo zbudować zamek z piasku.

- Przecież ona jeszcze nie umie chodzić! - Byron zmarszczył brwi i przez chwilę był pogrążony w myślach.

- Chyba wiesz, że kancelaria Bernard i Botlow współpracowała w przeszłości z Pacific Robotics?

- Tak, coś o tym słyszałem.

- Sąd może więc dojść do wniosku, że nie ma prawa występować po stronie Devin, gdyż istnieje konflikt interesów.

- Albo uznać, że usiłuję pozbawić Devin ochrony prawnej, i stanąć po jej stronie. Ta kobieta mnie intryguje. Żyje z pisania i mieszka w małej osadzie nad jeziorem. Jestem pewny, że bierze udział w spotkaniach sąsiadów organizowanych przez tamtejszy samorząd i uczestniczy w konkursach na wypiek domowych ciast.

- To prawda - powiedziała Devin, która niezauważona weszła do pokoju i obrzuciła ich wyzywającym spojrzeniem. Miała na sobie sportowy podkoszulek, szorty i buty do biegania.

Lucas odstawił butelkę whisky, odwrócił głowę i znieruchomiał. Byron pierwszy ochłonął ze zdumienia i podszedł do niej, wyciągając rękę.

- Jestem Byron Phoenix. Miło mi panią poznać.

- Czy jest pan prawnikiem? - spytała podejrziwym tonem.

- Nie - odparł ze śmiechem. - W pewnym sensie członkiem rodziny.

- Był mężem mojej matki - wyjaśnił Lucas.

- Nie wiedziałam, że masz ojczyma.

- Kiedy się pobrali, miałem dwadzieścia dwa lata. Nie można powiedzieć, że bym dorastał pod jego opieką.

- Jak możesz tak mówić? - spytał z uśmiechem Byron. - Przecież nauczyłem cię wielu żeglarskich sztuczek.

- Czy masz ochotę na drinka? - spytał Lucas.

- Nie, dziękuję. I nie potrzebuję twojego współczucia. Zamierzam wygrać z tobą w uczciwej walce. Czy jest tu jakieś miejsce, w którym można pobiegać?

- Czy ty to słyszysz? - Lucas spojrzał na Byrona i mrugnął do niego porozumiewawczo. - Ona prowadzi sportowy tryb życia. Na pewno jest abstynentką, wegetarianką i wzorem wszelkich cnót.

- Nie jestem żadnym wzorem. - Ku jego zaskoczeniu wyjęła mu szklanę z ręki i wypila spory łyk whisky. - Po prostu lubię się poruszać, bo zapewnia mi to lepszy sen. A ponieważ dzielę łóżko z Amelią, która budzi się o czwartej nad ranem, chciałabym chwilę pobiegać. O ile nie masz nic przeciwko temu.

- Mogę poprosić jedną z pokojówek, żeby spała w pokoju małej - zaproponował Lucas.

- Nie oddam siostrzenicy w obce ręce. Pokaż mi tylko kierunek, potrafię sama znaleźć drogę.

Ale Lucas był już w drodze do drzwi. Zamierzał się szybko przebrać i pobiegać razem z nią.

- Spotkajmy się nad basenem - zaproponował. - Musisz wyjść przez kuchenne drzwi.

Devin sama nie wiedziała, dlaczego na niego czeka. Posiadłość była ogrodzona i nie aż tak duża, by mogła się na niej zagubić. Tym bardziej, że zamierzała ograniczyć jogging do obszaru, na którym nie musiała tracić z oczu jarzącej się od lamp rezydencji.

Woda w podświetlanym basenie była przejrzysta i błękitna, a przylegający do niego ogród wydał jej się zachwycający. Fotele i leżaki pokrywała czerwona tkanina, a stoły były osłonięte parasolami. Tu i ówdzie stały gazowe grzejniki. Nie ulegało wątpliwości, że rodzina Demarców spędza wiele czasu na dworze. A Devin miała wrażenie, że znalazła się nagle w pięciogwiazdkowym ośrodku wypoczynkowym.

- Czy jesteś gotowa?

Lucas zbiegł po drewnianych stopniach prowadzących z tarasu nad basen. Miał na sobie sportowe pantofle, czarne szorty i szary podkoszulek z logo znanej tutejszej drużyny piłkarskiej.

- Nie potrzebuję niańki - mruknęła Devin, mimo woli dostrzegając jego szerokie ramiona i imponującą muskulaturę.

Już dawno zauważyła, że mężczyźni przedstawiciele rodziny Demarców są bardzo przystojni. Zarówno Konrad, jak i Lucas mieli ciemne oczy, silnie zarysowane podbródki i arystokratyczne nosy. Często pojawiali się na okładce miejscowego tygodnika „Seattle Entrepreneur”. Siostra Devin, Monica, dała się oczarować Konradowi właśnie z powodu jego urody.

Jak mogła się oprzeć młoda niedoświadczona kobieta urokowi jednego z braci Demarców, który zaczął ją adorować? Monica zapomniała przy nim o całym świecie. A Devin wiedziała, że mimo późniejszych konfliktów nigdy nie przestała kochać męża.

- Jak daleko jesteś w stanie się posunąć? - spytał Lucas z przewrotnym uśmiechem.

- Oczywiście mówię o bieganiu.

- Wiem, o czym mówisz.

- Ale jestem otwarty na inne propozycje.

- O tym możesz sobie tylko pomarzyć. Trzy kilometry.

- To wszystko?

- Więc niech będzie pięć - warknęła, patrząc na niego z oburzeniem.

Wiedziała, że wydłużenie dystansu opóźni jej pójście do łóżka, ale nie chciała, żeby Lucas uważał ją za słabą kobietkę.

- W takim razie tędy - oznajmił, wskazując ścieżkę, która wiodła w kierunku zatoki.

Równocześnie machnął ręką w stronę domu, jakby chcąc się z nim pożegnać. Musiał to być ustalony sygnał, bo w tym samym momencie zapaliły się ustawione wzdłuż trasy lampki, oświetlając szmaragdowy trawnik i pachnące klomby z kwiatami.

Nie lubiła członków rodziny Demarców, nie była zadowolona z tego, że będzie mieszkać z nimi pod jednym dachem i walczyć o prawo do opieki nad Amelią, ale musiała przyznać, że ta posiadłość jest piękna.

Zaczęła powoli biec, czując, jak stopniowo rośnie jej tętno, a do mięśni napływa zwiększona dawka tlenu.

Lucas biegł nieco przed nią, więc przyspieszyła, by się z nim zrównać. Ale on wydłużył krok, więc przeklęła go w myślach za chęć popisania się sprawnością fizyczną.

- Co to jest? - spytała, wskazując duży budynek.

- Garaż - odparł, zwalniając i biegnąc obok niej. - Konrad lubił stare samochody. Jego kolekcja liczy chyba z dwadzieścia pięć okazów. Od forda T do cadillaca z 1956 roku. To kremowy kabriolet z czerwoną skórzaną tapicerką.

- A tam? - spytała, wskazując długi niski pawilon, którego okna były oświetlone.

- Stajnie. Czy jeździsz konno?

Devin potrząsnęła głową. Dzieci pochodzące z klasy średniej nieczęsto miały możliwość zasiadania w siodle.

- Więc spróbuj się nauczyć.

- Nie zostanę tu aż tak długo. Mam nadzieję, że sąd przyspieszy termin decydującej rozprawy, bo chcę jak najszybciej zabrać stąd Amelię i wrócić do domu.

- A co będzie, jeśli ja wygram?

- Nie masz żadnych argumentów oprócz pieniędzy - odparła, siląc się na nonszalancki ton, by zademonstrować pewność siebie, której wcale nie odczuwała.

- Pieniądze bywają przydatne.

- Ale sprzyjają też korupcji.

Ścieżka wznosiła się teraz w górę, biegnąc po grani łagodnego zbocza. Devin oddychała głęboko, chcąc wytrzymać tempo biegu.

- Amelia ma mnóstwo własnych pieniędzy - powiedział Lucas.

- Które są zapewne zdeponowane w jakimś funduszu powierniczym.

- To prawda. Ale jest to stan tymczasowy. Ten, kto będzie miał prawo zarządzać w jej imieniu udziałami w Pacific Robotics, uzyska również dostęp do jej lokat. Mam nadzieję, że zwycięzca potrafi sobie z tym poradzić.

- Mogę zawsze wynająć doradcę finansowego.

- Na tej samej zasadzie, na jakiej ja wynająłem tę kobietę, która ma się nią zajmować? Więc może zdecydujemy się na najbardziej oczywiste rozwiązanie. Ja przejmę opiekę i zatrudnię cię jako niańkę.

- Mam lepszy pomysł. Kiedy uzyskam prawo do opieki nad Amelią, ty zostaniesz naszym doradcą od finansów.

- Marzenie ściętej głowy. Przecież wiesz, że nigdy do tego nie dojdzie.

Lucas przyspieszył, a Devin starała się dotrzymać mu kroku. Biegli już w kierunku rezydencji, ale mieli przed sobą jeszcze co najmniej dwa kilometry, a ona była trochę zmęczona. On natomiast oddychał tak swobodnie, jakby przed chwilą wystartował.

- Zwolnij, Devin - powiedział, obrzucając ją badawczym spojrzeniem. - Nie warto się tak mordować.

- Więc dlaczego biegłeś coraz szybciej?

- Bo chciałem zobaczyć, jak sobie poradzisz.

Zacisnęła zęby, starając się dotrzymać mu kroku. Pomyślała z żalem, że gdyby na niego nie poczekała i przebiegła swoje zwykłe trzy kilometry, byłaby już teraz w łóżku. Przypomniała sobie, że jutro czeka ją kolejny ciężki dzień. Jej nowa książka, „Szum informacyjny w epoce informatyki” miała znaleźć się w rękach wydawcy już za trzy miesiące, a musiała napisać jeszcze osiem rozdziałów.

Byli już blisko domu. Lucas zwolnił, przechodząc w lekki trucht, a Devin chciwie wciągała do płuc powietrze, starając się trzymać jak najdalej od niego.

Gdy znaleźli się na wysokości tarasu, stwierdziła z radością, że ktoś postawił na jednym ze stołów wodę mineralną, szklanki i paterę z owocami. Doszła do wniosku, że luksusowe życie ma swoje dobre strony i usiadła na leżaku, sięgając po kiść winogron. Lucas zajął wygodne krzesło po drugiej stronie stołu i wypił kilka łyków wody.

- Czy w pokoju dzieciennym jest wszystko, co może wam być potrzebne? - spytał, nakładając na talerzyk plaster ananasa.

- Owszem. To wprost wymarzone miejsce dla dziecka.

Mówiła szczerze. Pomieszczenie zostało zaplanowane w sposób perfekcyjny. Oprócz wykonanego na zamówienie łóżeczka były tam wygodne foteliki, piękne koce i prześcieradła, miękkie dywany oraz nowoczesne urządzenia pozwalające obserwować dziecko z sąsiedniego pokoju i słyszeć jego głos, gdyby po obudzeniu zaczęło płakać. Amelia mogła poczuć się tam jak księżniczka.

- Urządziłeś wszystko bardzo starannie - przyznała, nadgryzając kawałek ananasa.

- Musiałeś być pewien, że ten pokój będzie ci potrzebny.

- Byłem pewny - przyznał, a potem odwrócił głowę i spojrzał na nią badawczo. - Myślę, że powinniśmy oboje uznać ten stan rzeczy za permanentny i ułożyć wzajemne stosunki w sposób najbardziej korzystny dla dziecka.

- Jasne - powiedziała, starając się zachować nonszalancki ton. - Po co mam się włączyć po sądach i naradzać z adwokatami, skoro ty jesteś nadcześnikiem i zawsze postawisz na swoim.

Lucas wybuchnął śmiechem, a potem usiadł wygodniej, odrzucił głowę do tyłu i zamknął oczy.

- Muszę przyznać, że jesteś bystra i masz poczucie humoru.

- Czy będziemy jutro mogły wykąpać się w basenie? - spytała, ignorując jego komplement.

Ponieważ mieszkała nad jeziorem, postanowiła oswojać Amelię z wodą od bardzo wczesnego wieku. A teraz chciała wykorzystać wszystkie walory rezydencji, która stała się miejscem ich przymusowego pobytu.

- Możecie robić, co chcecie - odparł Lucas, nie otwierając oczu. - Powiem służbie, że jesteście moimi gośćmi. Kucharki pomogą ci w przygotowywaniu posiłków. Jeśli

chcesz gotować sama, zrób listę niezbędnych produktów. Uczcie się jeździć konno, korzystajcie z motorówki, pływajcie, grajcie w tenisa...

- Amelia jest trochę za mała na tenisa.

- Miałem na myśli ciebie. Jest tu mnóstwo ludzi, którzy mogą dyżurować przy dziecku.

- Teraz robi to twoja pokojówka, Teresa. Poprosiłam ją, żeby miała przy sobie elektroniczną nianię.

Nie chciała korzystać z usług służby, choć wiedziała, że czasem będzie to konieczne, ale nie zamierzała zostawiać dziewczynki pod opieką obcej osoby tylko po to, by brać lekcje tenisa.

- Chciałbym się dość często widywać z Amelią - oznajmił Lucas.

- Dlaczego?

Otworzył oczy i odwrócił się w jej stronę.

- Bo jest moją bratanicą. Chcę, żeby mnie poznała.

- Wiem. Chodzi ci o to, żebym nie miała nad tobą przewagi, kiedy dojdzie do postępowania przed sądem. - Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się z ironią. - Ona nie jest małym pieskiem, Lucas. Nie będzie biegać za każdym człowiekiem, który da jej kość. Twój makiaweliczny sposób myślenia na nic ci się nie przyda.

- Jest córką Konrada...

- ...i spadkobierczynią dziesięciu procent udziałów Pacific Robotics. Doskonale rozumiem twój punkt widzenia.

- Tak ci się tylko wydaje - powiedział, wstając i ruszając w kierunku domu. - W gruncie rzeczy nie masz pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia, po południu, Amelia taplała się pod opieką Devin i Lexi w basenie rezydencji. Miała na sobie kolorowy kostium kąpielowy i wyglądała na szczęśliwą.

- Chyba znalazłam wyjście z sytuacji - powiedziała Lexi, układając się wygodnie na żółtym nadmuchiwanym materacu. - Lucas powinien zrezygnować ze swoich planów przejęcia opieki nad małą i adoptować mnie.

- Doskonały pomysł - przyznała z uśmiechem Devin.

- Takie wyjście byłoby korzystne dla wszystkich zainteresowanych stron.

- Ale nie dla mnie - oznajmił Lucas, który zjawił się niepostrzeżenie na tarasie i usłyszał ich rozmowę.

- Dlaczego? - spytała Lexi, nie tracąc pewności siebie. - Nie płaczę po nocach, nie dostaję ataków furii i jestem dobrze wychowana.

- Mogę to potwierdzić na piśmie - dodała Devin.

Lucas nie był chyba ubawiony tą wymianą zdań, bo na jego twarzy nie pojawił się nawet cień uśmiechu.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że muszę na kilka godzin wyjechać z domu - oznajmił, ostentacyjnie ignorując Lexi i zwracając się do Devin. - Czy niczego wam nie potrzeba?

- Dziękuję, mamy wszystko, o czym można zamarzyć - odparła, koncentrując uwagę na Amelii, by nie patrzeć na niego i nie ulegać jego urokowi. Nie wolno jej zapominać o tym, że powinna go traktować jak wroga.

Lucas popatrzył na nią w milczeniu, a potem odwrócił się i odszedł.

- On jest jeszcze bardziej przystojny niż Konrad - westchnęła Lexi.

- Tak myślisz?

- Nie mów mi, że tego nie dostrzegasz. Jest najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego potrafię sobie wyobrazić.

- To znaczy, że nie widziała pani dotychczas mnie. - W męskim głosie, który rozległ się niespodziewanie nad basenem, rozbrzmiewało rozbawienie.

Devin uniosła wzrok i dostrzegła stojącego na tarasie Byrona, który przyglądał się z zainteresowaniem jej ubranej w skąpy kostium kąpielowy przyjaciółce. Miał na sobie wypłowiałe džinsy, sportową koszulę z podwiniętymi rękawami i brązowe kowbojskie buty.

- Proszę się na mnie nie gapić - poprosiła Lexi, grożąc mu palcem. - Nie jestem tu po to, żeby dostarczać panu estetycznych przeżyć.

Devin wyciągnęła Amelię z wody.

- Byronie, to jest moja przyjaciółka Lexi. Lexi, to jest... sama nie wiem, jak cię nazwać... owdowiały ojczym Lucasa?

- Chyba wystarczy, jeśli powiesz o mnie „przyjaciel domu”. Przyszedłem tutaj, bo chcę z tobą porozmawiać, młoda damo.

- O czym? - spytała nieufnie Devin, obawiając się kolejnej nieprzyjemnej konfrontacji.

- Wyjdź na pomost, to wszystko ci powiem. Nie bój się, nie gryzę.

Gdy podeszła bliżej, wskazał jej zachęcającym gestem wygodny leżak, a sam usiadł na sąsiednim. Potem zerknął niepewnie w kierunku Lexi. Devin uznała, że może rozmawiać z nim w obecności przyjaciółki, a on po chwili najwyraźniej pogodził się z jej stanowiskiem.

- Słyszałem, że widziałaś się ze Steve'em.

- To prawda - przyznała, owijając Amelię ręcznikiem, by osłonić ją przed słońcem.

- Chyba wiesz, że stosunki między kuzynami są dość napięte.

- Nic mnie to nie obchodzi. Steve mi pomaga, Lucas walczy ze mną o prawo do opieki nad dzieckiem. To wszystko, co mogę o nich powiedzieć.

Od strony basenu dobiegł chłopot wody. Lexi zeszła z materaca i płynęła w stronę brzegu.

- Widzę, że nie masz pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi - ciągnął łagodnym tonem Byron. - Jesteś pionkiem w grze, która toczy się od dłuższego czasu.

- Nie jestem niczym pionkiem.

- W takim razie powiedz mi, do czego zmierzasz. Co chciałabyś zyskać?

- Amelię.

Byron spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Tylko tyle? I naprawdę myślisz, że Steve zechce bezinteresownie występować po twojej stronie?

- On jest jedynym człowiekiem, który zgłosił chęć pomocy - wtrąciła Lexi, która tymczasem wyszła z wody i usiadła na stojącym najbliżej leżaku.

- Hmm... - Byron obrzucił przyjaciółki uważnym spojrzeniem. - A jak myślicie, dlaczego on to zrobił?

- Dla mnie nie ma to żadnego znaczenia - odparła Devin, zniżając głos, by nie obudzić śpiącej na jej rękach Amelii.

- Czyżbyś wierzyła w jego altruizm? - spytał Byron.

- To pojęcie jest panu chyba nieznane - warknęła Lexi.

Devin, zaskoczona agresywną postawą przyjaciółki, spojrzała na nią ze zdumieniem, natomiast Byron zbył jej wypowiedź wzruszeniem ramion.

- On ci się podlizuje, bo ma w tym swój interes - ciągnął. - Pomaga ci, bo liczy na twoje poparcie później.

- Czy ja zrobiłam coś, co upoważniałoby cię do założenia, że jestem głupia? - zapytała Devin. - Przecież nie urodziłam się wczoraj. Steve nie skłonił mnie do złożenia żadnej wiążącej deklaracji.

Wkrótce po śmierci siostry zaproponowała Lucasowi, że upoważni go do zarządzania udziałami Amelii, jeśli pozwoli jej zachować prawo do opieki, on jednak nie ufał jej na tyle, by przyjąć tę ofertę.

Pamiętała też dobrze, że to Lucas nakłonił Konrada do pojednania z Monicą, chcąc uzyskać kontrolę nad działalnością rodzinnej firmy.

- Steve jest człowiekiem, któremu nie można ufać - ostrzegł Byron.

- W odróżnieniu od Lucasa? - spytała drwiącym tonem.

- Lucas jest bezwzględny, ale gra uczciwie.

Devin musiała się z tym zgodzić. Lucas nie ukrywał, że chce odebrać jej Amelię. I przyznawał otwarcie, że chodzi mu o zdobycie kontrolnego pakietu akcji.

- Popełniasz błąd w rozumowaniu - tłumaczył Byron. - On...

- Nie, to pan popełnia błąd - przerwała mu ponownie Lexi. - Nie nakłoni pan Devin do rezygnacji z pomocy adwokatów.

- Nie miałem takiego zamiaru... Chciałem tylko ją przekonać, że musi postępować rozważnie.

Lexi spojrzała na niego niechętnie.

- My postępujemy bardzo rozważnie. Nie wierzymy nikomu... z panem włącznie.

Devin musiała przyznać jej rację. W rodzinie Demarców nie było ani jednej osoby, którą darzyłaby pełnym zaufaniem.

- W takim razie nie mam ci chyba nic więcej do powiedzenia. - Byron westchnął i wstał z leżaka. - Pamiętaj, że stoję po twojej stronie.

Devin spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- To nieprawda. Wiem, że stoisz po stronie Lucasa.

- Lucas jest człowiekiem honoru.

- Człowiek honoru nie usiłowałby wyrwać małej dziewczynki z rąk kochającej ciotki.

Byron zerknął na śpiącą Amelię, a potem spojrzał Devin prosto w oczy.

- Przecież masz ją przy sobie. Nie musiałaś się z nią rozstawać.

- Lucas zaproponował takie wyjście tylko dlatego, że bał się przegranej w sądzie.

Byron ruszył w kierunku domu, ale po kilku krokach odwrócił się i ponownie spojrzał na Devin.

- Pamiętaj, że Steve nie jest człowiekiem godnym zaufania - powiedział z naciskiem.

- Tak się zabawnie składa, że on mówi to samo o całej reszcie waszej rodziny! - zawołała za nim Lexi.

- Devin, nie możesz zostawić Amelii w rękach tej rodziny - szepnęła do przyjaciółki Lexi, gdy Byron zniknął we wnętrzu domu. - Dlaczego bogaci nie mogą być dobrzy i szlachetni?

- Tak powinien brzmieć tytuł mojej następnej książki - stwierdziła ze śmiechem Devin. - Niestety nie mam pojęcia, jak oni żyją.

- Więc rozejrzyj się wokół siebie - poradziła jej Lexi, zataczając ręką szeroki krąg.
- Nigdzie nie znajdziesz lepszego materiału porównawczego.

Devin zerknęła na kort tenisowy, basen, prywatną przystań jachtową oraz olbrzymią rezydencję. I doszła do wniosku, że przyjaciółka ma chyba rację. Pomyślała też, że jej wydawca łatwiej pogodzi się z niedotrzymaniem terminu złożenia tekstu, jeśli mu powie, że zbiera już materiały do następnej książki.

- On znowu idzie w tę stronę - oznajmiła Lexi.
- Byron?
- Nie, Lucas. Chyba powinnaś zacząć robić notatki.

Devin, widząc zbliżającego się pana domu, nie mogła powstrzymać uśmiechu. Była ciekawa, jak by się zachował ten ceniący prywatność elegancki mężczyzna, gdyby mu powiedziała, że będzie bohaterem jej następnej książki.

Choć na dworze było bardzo ciepło, nadal miał na sobie elegancki garnitur i wizytowe buty. Podszedł bliżej i zerknął na śpiącą Amelię.

- Chcę z tobą porozmawiać - powiedział szeptem, zwracając się do Devin.
- Nie musisz mówić tak cicho - odparła, mimo woli rejestrując w pamięci szczegóły dotyczące jego wyglądu i zachowania. - Tylko nie podnoś głosu.
- Okej - mruknął, zajmując leżak, opuszczony niedawno przez Byrona. Przez chwilę przyglądał się śpiącemu dziecku, a potem spytał: - Czy mogę ją wziąć na ręce?
- Dlaczego chcesz to zrobić? - spytała zaskoczona.
- Dlatego, że jest moją bratanicą.
- Czy kiedykolwiek trzymałeś już w rękach małe dziecko?
- Tylko jeden raz. Wtedy, kiedy mi ją wręczyłaś.

Devin milczała przez chwilę, a potem wstała z leżaka i natychmiast zdała sobie sprawę, że kiedy wypuści z rąk dziecko, jej jedyną osłonę będzie stanowił skąpy kostium kąpielowy. Ale było już za późno na zmianę decyzji.

Delikatnie podała mu śpiącą Amelię. Kiedy poczuła jego wzrok na swoim biuście, wyprostowała się i cofnęła. Pod wpływem odruchu chciała sięgnąć po ręcznik i okryć nim ramiona, ale doszła do wniosku, że taki gest byłby zbyt oczywisty. Wróciła więc na leżak i spojrzała na niego badawczo. Z dzieckiem w ramionach wyglądał inaczej niż

zwykle. Nie przypominał bezwzględnego biznesmena, lecz opiekuńczego ojca. I wydał jej się jeszcze bardziej atrakcyjny niż dotychczas.

- O czym chcesz ze mną rozmawiać?

- O niani.

- Nie ma pośpiechu. Na razie doskonale sobie radzę bez niczyjej pomocy.

- To prawda - przyznał, kiwając głową - ale nie zawsze będziesz na miejscu.

- Czy to jest groźba? - spytała Lexi, niespodziewanie wtrącając się do rozmowy.

Lucas spojrział na nią w taki sposób, jakby dopiero teraz przypomniał sobie o jej istnieniu.

- Nigdy nie ukrywałem, że zamierzam uzyskać wyłączone prawo do opieki nad dzieckiem - powiedział, zwracając się do Devin.

- Podobnie jak ja.

- Jeśli wygrasz postępowanie sądowe, będziesz mogła zwolnić nianię, ale przyszło mi do głowy, że powinniśmy ją wybrać wspólnie.

Zamilkł, czekając na odpowiedź. Devin nie odzywała się przez chwilę, przytłoczona potokiem sprzecznych myśli. Możliwość pozostawienia dziecka pod opieką Lucasa w ogóle nie przychodziła jej dotychczas do głowy, teraz jednak zdała sobie sprawę, że ten najgorszy scenariusz może stać się realny... Poczula skurcz żołądka i omal nie wyrwała dziewczynki z rąk przeciwnika.

- Nie jestem potworem - zauważył Lucas. - Zmierzam w tym samym kierunku co ty. Chodzi mi przede wszystkim o dobro Amelii.

- Ale z zupełnie innych powodów - wtrąciła Lexi.

Lucas westchnął i ze smutkiem potrząsnął głową.

- Wybiorę tę nianię bez względu na to, co postanowisz, Devin. Możesz mi w tym pomóc albo nie. Decyzja należy do ciebie, więc... - Urwał nagle i się wzdrygnął. - Czy ona... czy założyłaś jej pieluszkę?

Devin wiedziała, że musi powstrzymać wybuch śmiechu, więc zasłoniła usta dłonią.

- Bardzo mi przykro, że będziesz musiał oddać do pralni ten elegancki garniturek - powiedziała, starając się zachować powagę - ale powinieneś przyjąć do wiadomości, że opieka nad małymi dziećmi bywa czasem kłopotliwa.

- Czy chciałaś się na mnie zemścić? - spytał, tłumiąc atak furii.

- Chciałam pozwolić, żebyś poczuł się jej stryjem. Dzieci robią czasem siusiu, Lucas. A także ślinią się, kichają, a nawet...

- Tego już doświadczyłem - przerwał jej z irytacją.

- Powinieneś znieść to jak mężczyzna - oznajmiła Lexi.

Devin podeszła do niego i wzięła dziewczynkę na ręce, uwalniając go od jej ciężaru.

- To ubranie kosztowało sześć tysięcy dolarów - mruknął Lucas, patrząc na ciemną plamę widoczną na spodniach. - Ale mniejsza o to. Muszę cię jednak prosić, żebyś w przyszłości pamiętała o istnieniu pieluszek.

- Takie wypadki się zdarzają - mruknęła Devin, ale Lucas chyba jej nie słyszał, bo szedł już w stronę domu.

- Oto dane osobowe kilku nianieek - oznajmił oschłym tonem, kładąc stos dokumentów przed Devin, która siedziała przy jadalnym stole przed otwartym laptopem.

Kolacja dawno już dobiegła końca. Amelia spała w swoim pokoju, a jej ciotka usiłowała napisać następny fragment książki.

- Takie wypadki się zdarzają - powtórzyła, widząc, że Lucas nadal jest zirytowany incydentem przy basenie.

- Wypadkom można i trzeba zapobiegać - powiedział, siadając naprzeciwko niej przy stole.

- Czy zawsze jesteś taki apodyktyczny?

- Zawsze staram się panować nad sytuacją - odparł, biorąc do ręki jedną z tekturowych teczek. - Ukończyła londyńską Królewską Szkołę Pielęgniarek w 1978 roku...

- W takim razie jest za stara - przerwała mu Devin.

- Poprosiłem o oferty osób, które mają doświadczenie.

- Ale nie aż tak wielkie - mruknęła Devin, kręcąc głową. - Amelia niedługo zacznie chodzić. Małe dzieci mają mnóstwo energii.

- Przecież szukamy niani, a nie towarzyszek zabaw.

- Niania, którą wybiorę, będzie musiała spędzać sporo czasu na zabawie z Amelią - oznajmiła Devin.

- A ja uważam, że dobra niania powinna przede wszystkim pamiętać o tym, że dziecko musi mieć na sobie pieluszki - mruknął Lucas, sięgając po następną teczkę. - „Ma talent organizacyjny i potrafi dostosować standardowy szablon wychowania do wymogów pracodawcy”.

- „Standardowy szablon wychowania”? - powtórzyła ze zdumieniem Devin. - Przecież coś takiego w ogóle nie istnieje. Każde dziecko jest inne i jedyne w swoim rodzaju.

- Jestem pewny, że ona ma na myśli takie rzeczy jak godziny snu, spacer, pory posiłków i tak dalej.

- Dziecko powinno spać, kiedy jest zmęczone, a jeść, kiedy jest głodne.

Lucas zamrugnął nerwowo oczami.

- Czy ty żartujesz?

- Ależ skąd! W ciągu pierwszych kilku lat życia dziecka to ono powinno narzucać rytm dnia... a także nocy.

- Chyba jednak sobie ze mnie żartujesz - mruknął, a ona wyrwała mu teczkę z ręki i odłożyła ją na stół.

- Następna.

- Chcesz, żeby Amelia narzucała rytm dnia... na Boga, przecież to jeszcze niemowlę!

Devin zdjęła ze stosu następną teczkę i zaczęła ją czytać.

- Specjalizacja w zakresie opieki nad małymi dziećmi... Dyplom Boise College w Idaho... Potrafi uszanować indywidualne cechy charakteru i twórcze zdolności dziecka...

- Czy to oznacza, że potrafi wychowywać rozpuszczonych gburowatych chuliganów?

- Nie, to chyba znaczy, że potrafi się zdobyć na życzliwość i zrozumienie.

Lucas wyrwał jej teczkę z ręki i odłożył ją na stos, na którym leżały dokumenty odrzuconych kandydatek.

- Następna.

- Poczekaj chwilę - powstrzymała go Devin.

- Skoro ty masz prawo weta, to ja też mogę z niego korzystać. Może podzielmy ten stos papierów na pół i przejrzymy go w swoich pokojach. W ten sposób będziemy mogli od razu wyeliminować szereg osób i oszczędzimy mnóstwo czasu.

- Czy możemy zrobić to jutro? Jestem już zmęczona.

- Przecież jest dopiero wół do dziesiątej. Przez cały dzień pływałaś w basenie i leżałaś na słońcu, więc nie powinnaś być wyczerpana. A ja chciałbym mieć to już za sobą.

- Posłuchaj - powiedziała Devin, zamykając stojący przed nią laptop. - Dla ciebie jest to pewnie jeszcze wczesna pora, ale od trzech miesięcy sypiam nie więcej niż sześć godzin na dobę, i to z przerwami, bo ona budzi się kilka razy w ciągu nocy. Mam prawo czuć się zmęczona. - Wskazała gestem komputer. - Zbliży się termin, w którym muszę oddać wydawcy książkę. Chciałabym pobiegać, a potem wziąć szybką kąpiel i zregenerować szare komórki, zanim Amelia znów mnie wybije ze snu.

Schowała laptop do pokrowca, zasunęła zamek błyskawiczny i wstała. Padające od strony żyrandola światło rozjaśniło jej twarz, a Lucas po raz pierwszy dojrzał ciemne półkola, które miała pod oczami.

Do tej pory dostrzegał tylko błękit jej tęczywek, które błyszcząły, gdy zwracała się do Amelii, ciemniały, gdy wpadała w złość, i stawały się przejrzyste w chwili skupienia. Teraz wydały mu się matowe i bezbarwne jak pochmurne niebo w mglisty dzień.

- Czy dobrze się czujesz? - spytał odruchowo.

- Nic mi nie jest. Czuję się po prostu zmęczona.

- Czy na pewno chcesz teraz pobiegać?

Miał ochotę zaproponować jej swoje towarzystwo, ale zdawał sobie sprawę, że ostatnim razem zachował się jak głupi smarkacz, forsując tempo. Sam nie wiedział, czego chciał jej dowieść. Czyżby tego, że ma dłuższe nogi?

- Owszem, jestem tego pewna.

- Weź pod uwagę, że im prędzej znajdziemy nianię, tym szybciej będziesz mogła się wysypiać - zauważył.

Devin zamknęła oczy, a on miał wrażenie, że się zachwiała i omal nie wyciągnął ręki, by ją podtrzymać.

- Myślałam się, mówiąc, że jesteś apodyktyczny - powiedziała cicho, a on poczuł nadzieję na poprawę stosunków. Ale po chwili dodała: - Ty jesteś obsesyjnie skupiony na dążeniu do celu. I uważasz, że masz prawo wymagać takiej samej postawy od innych ludzi.

- Czasem trzeba ich motywować do działania.

- A czasem trzeba się zatrzymać i powąchać róże.

- One zakwitną dopiero w lipcu - przypomniał jej.

Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową. Potem sięgnęła po laptop, a on wyciągnął rękę, chcąc go jej podać, i ich palce na moment się zetknęły. Odniósł wrażenie, że z jej dłoni płynie prąd elektryczny, więc szybko cofnął rękę. Nie miał pojęcia, dlaczego zareagował na jej bliskość tak silnie.

Była piękną kobietą, ale celowo trzymał się od niej na dystans. Uważał ją tylko za przeszkodę stojącą na drodze do realizacji jego zamierzeń. Dążył do uzyskania wpływu na losy Amelii. Jego plany nie obejmowały Devin. Nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Ani teraz, ani w przyszłości.

Podniósł ze stołu laptop i ruszył w kierunku drzwi.

Devin szła za nim szerokim korytarzem, starając się dotrzymać mu kroku. Ona również przeżyła lekki wstrząs, kiedy ich dłonie się zetknęły, ale nie potrafiła sobie wytłumaczyć jego przyczyn.

Lucas otworzył jedno z wielu drzwi prowadzących do frontowej części domu i zapalił światło we wnętrzu pomieszczenia, które okazało się niewielką biblioteką.

Do wszystkich ścian przylegały ozdobne drewniane regały, mieszczące dość eklektyczny zbiór książek. Środek pokoju zajmował wzorzysty dywan, na którym stało stylowe biurko i dwa wygodne fotele. Devin odniosła wrażenie, że o wystroju tego pomieszczenia musiała decydować wrażliwa kobieta. Przestrzenie między woluminami

zajmowały porcelanowe figurki, a na wolnych kawałkach ścian wisiały akwarele przedstawiające nadmorskie pejzaże.

- Tu jest nasza biblioteka. Mama bardzo ją lubiła. Możesz ją traktować jako swoją pracownię.

- Czy jesteś pewny, że nie sprawi ci to kłopotu?

- Oczywiście, że jestem. Będziesz tu miała święty spokój. Wspomniałaś o zbliżającym się terminie. Kiedy przyjmie nianię, ona będzie dyżurować przy śpiącym dziecku, a ty zajmiesz się pisaniem.

- Czyżbyś chciał mnie odizolować od Amelii?

- Nie. Chcę ci zapewnić wygodne miejsce do pracy.

- Zachowujesz się wobec mnie przyjaźnie - mruknęła niemal oskarżycielskim tonem. - To nie jest w twoim stylu. Nie wiem, do czego zmierzasz, ale...

- Devin, dlaczego uważasz mnie za potwora?

Słyszac w jego ustach swoje imię wypowiedziane życzliwym, niemal czułym tonem, poczuła przyspieszone bicie serca.

- Bo jesteś wyrachowanym zimnym draniem, pozbawionym normalnych ludzkich odruchów.

Lucas zrobił dwa kroki do przodu, stanął przed nią i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Devin, w tej chwili nie czuję się zimnym draniem.

Chwycił ją dwoma palcami za podbródek i delikatnie unióśł go w górę.

- Co ty robisz? - spytała zdławionym głosem.

- Sam chciałbym to wiedzieć - odparł, zbliżając wargi do jej ust.

- Lucas, nie możemy...

Wiedziała, do czego zmierza, ale nie była w stanie go odepchnąć ani uciec z pokoju. Kiedy zaczął ją całować, jej ciało natychmiast zareagowało. Poczuła przypływ pożądania i zarzuciła mu ręce na szyję. Miała wrażenie, że chwila zbliżenia trwa całą wieczność. Lucas jednak przerwał nagle pocałunek i zrobił krok do tyłu. Na jego twarzy pojawił się jakby cień przewrotnego uśmiechu.

- Wygląda na to, że jednak możemy... - szepnęła, z trudem chwytając oddech.

Ona również czuła się tak wyczerpana, jakby spędzili ostatnią godzinę na bieganiu po lesie. Była oszołomiona i nie bardzo wiedziała, gdzie jest.

- To było głupie i niepotrzebne - mruknęła, kręcąc głową. - Obiecuj mi, że więcej do tego nie dojdzie.

Lucas drgnął tak gwałtownie, jakby został obudzony z letargu, i spojrzał jej w oczy.

- Czy chcesz, żebym kłamał? - zapytał szeptem.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka Devin pojechała wraz z Amelią nad jezioro Westmire. Zrobiła to bardzo wcześnie, by uniknąć przypadkowego spotkania z Lucasem. Chciała podlać rosnące w ogrodzie rośliny, odebrać pocztę i wysłuchać komunikatów nagranych na automatyczną sekretarkę.

Po południu odwiedziła ją Lexi i razem wypłynęły katamaranem na spacer po jeziorze.

- Powiedz mi coś więcej o tym pocałunku - poprosiła przyjaciółka, wysłuchawszy jej relacji o wydarzeniach poprzedniego wieczoru.

- Pocałunek był bardzo udany - przyznała Devin, poprawiając zapięcie kamizelki ratunkowej, którą miała na sobie Amelia - ale nie mam pojęcia, dlaczego on to zrobił.

- Mężczyźni często zachowują się nieracjonalnie.

- Ale on jest inny. Kieruje się zdrowym rozsądkiem i nie robi niczego bez powodu.

Dlatego doszłam do wniosku, że nie mogę biernie oczekiwać na jego następny ruch.

- Więc co masz zamiar zrobić?

- Chcę zaplanować jakieś działania, które go zaskoczą i postawią w niekorzystnej sytuacji, ale nie potrafię tego zrobić sama. Liczę na twoją pomoc.

- Mogłabyś go ponownie pocałować...

- Czy to wszystko, na co cię stać?

- To by go z pewnością zbiło z tropu i skłoniło do uległości. Przecież jesteś bardzo atrakcyjna. A potem, w nastroju intymnego zbliżenia, mogłabyś wydrzeć z niego jego mroczne tajemnice.

Devin zanurzyła dłoń w jeziorze i ochlapała przyjaciółkę zimną wodą.

- Ja nie zamierzam z nim sypiać!

- Oczywiście, że nie, ale mogłabyś się seksownie ubrać, posłać mu kilka powłóczyстых spojrzeń, stworzyć atmosferę wzajemnego zaufania, skłonić go do ujawnienia informacji, które mogłabyś wykorzystać w sądzie.

Lexi wychyliła się za burtę, by zapewnić stabilność łodzi, która nabierała szybkości. Devin mocniej zacisnęła rękę na uchwycie kamizelki Amelii.

- Może masz rację - mruknęła po namyśle. - Gdybym była w stanie udowodnić, że Lucas i Konrad zaplanowali narodziny tego dziecka tylko po to, żeby odnieść korzyści finansowe, sąd musiałby opowiedzieć się po mojej stronie.

Lexi wykonała zwrot i skierowała łódkę w stronę domu.

- Ale co będzie, jeśli się okaże, że on udaje głębsze uczucie, żeby cię nakłonić do poparcia jego stanowiska w sporze ze Steve'em?

- Wtedy ja też odegram komedyjkę i wyrobię w nim fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

- Może powinnaś przeskakać ukradkiem jego dom.

- No właśnie. Myślałam też o tym, żeby porozmawiać ze służbą. Wysłuchiwanie plotek nie jest może zbyt etyczne, ale ja nie umiem biernie oczekiwać na rozwój wydarzeń.

- A ja w pełni popieram twoje stanowisko - oznajmiła Lexi. - Zwłaszcza że to on zmusił cię do pobytu w swoim domu, więc zasłużył na wszystko, co może go spotkać. Chyba mamy gościa - dodała, zerkając w kierunku przystani. - Ale to nie jest Lucas, tylko jego kuzyn.

Gdy dobiły do brzegu, Devin wzięła Amelię na ręce i wysiadła z łódki, by zrobić kilka kroków w płytkiej wodzie i znaleźć się na suchym lądzie. Stojący przy pomoście Steve podszedł bliżej i wyjął dziecko z jej rąk.

- Przyszło mi do głowy, że będzie ci potrzebna pomoc - rzekł tonem wyjaśnienia. - Chcesz pewnie zabrać z domu jakieś dodatkowe drobiazgi dla siebie i dziecka.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Od służby - odrzekł za kuzyna Lucas, który zjawił się nagle na plaży i podszedł do nich niepostrzeżenie. - Najwyraźniej postanowił cię szpiegować.

Devin poczuła się nagle całkowicie dezorientowana. Nie życzyła sobie, by członkowie rodziny Demarców nachodzili jej dom, pozbawiając ją ostatniego miejsca, w którym mogła się przed nimi schronić.

- Czy przyjechaliście tu razem? - spytała, a kiedy obaj zaprzeczyli ruchem głowy, wróciła do rozmowy ze Steve'em. - Dziękuję ci, ale nie potrzebuję pomocy przy przeprowadzce. A co ty tu robisz? - dodała, zerkając na Lucasa.

- Chciałem sprawdzić, czy wrócisz do domu - odparł, patrząc jej szczerze w oczy.

Musiał wiedzieć, że jego pocałunek wyprowadził ją z równowagi. I najwyraźniej domyślił się przyczyn jej ucieczki z rezydencji. Ona jednak postanowiła zrobić mu niespodziankę: przejść do porządku dziennego nad pocałunkiem, a jego traktować od tej pory wyłącznie jako obiekt obserwacji.

- Oczywiście, że wrócę - oznajmiła nonszalanckim tonem, pochylając się nad Amelią.

- Szkoda, że nie zechciałaś poinformować mnie o tym wyjeździe - mruknął z urazą w głosie.

- Przecież nie jestem twoim więźniem.

- Ale obowiązuje cię nakaz sądu.

Obudziło się w niej podejrzenie, że Lucas złożył na nią skargę, by umocnić swą pozycję przed rozprawą. Ale zanim zdążyła go o to zapytać, usłyszała za plecami okrzyk Lexi.

- Niech to wszyscy diabli!

Odwróciła głowę i zobaczyła, że katamaran, popchnięty podmuchem wiatru, zsunął się z piaszczystej łachy i sunie na środek jeziora. Lexi usiłowała go zatrzymać, ale poruszała się zbyt wolno, by za nim nadążyć. Lucas natychmiast zrzucił marynarkę i wbiegł do wody. Gdy sięgnęła mu do pasa, zaczął energicznie poruszać rękami. Podpłynął do łodzi i wciągnął się na jej pokład.

- Jakim cudem on ją dogonił? - zawołała Lexi, z trudem chwytnając oddech. - To wszystko moja wina. Zachowałam się jak skończona idiotka! Czy on umie sterować łodzią? - spytała, zwracając się do Steve'a.

Kiwnął głową, ale Devin dostrzegła na jego twarzy wyraz głębokiej, niepokojąco intensywnej niechęci.

Lucas wykonał zwrot, zatoczył łuk i podpłynął do brzegu. Lexi chwyciła rzuconą przez niego linę i przycumowała katamaran do wbitego w ziemię słupka, a potem szybko zwinęła żagiel.

- Dziękuję! - zawołała w stronę Lucasa.

On zaś zerknął na swoje spodnie i bezradnie wzruszył ramionami.

- Tak się dziwnie składa, że kiedy przebywam w waszym towarzystwie, ciągle mam przemoczone ubranie - mruknął z uśmiechem.

Devin nie była pewna, czy Lucas żartuje, czy też naprawdę jest zirytowany.

Lexi pożyczyła Lucasowi spodnie od dresu i koszulkę swojego najstarszego syna. Lucas wszedł do małego pomieszczenia, pełniącego w domku Devin funkcję łazienki, by wziąć prysznic. Kabina była ciasna, ciśnienie wody absurdalnie niskie, a jej temperatura co chwilę się zmieniała. Nie mógł zrozumieć, jak Devin może mieszkać w tak prymitywnych warunkach.

Kiedy wyszedł przed dom, usłyszał dochodzący z pomostu odgłos kroków i poczuł zapach grillowanego mięsa, a po chwili ujrzał stojącą obok paleniska Devin.

Miała na sobie żółte szorty i biały podkoszulek, odsłaniający opalone ramiona. Wydała mu się zachwycająco piękna. Przypomniawszy sobie wczorajszy pocałunek i poczuł przypływ zmieszanego z wyrzutami sumienia niepokoju. Wiedział, że zachował się bezmyślnie i egoistycznie. Nie mógł pojąć, jak do tego doszło. Ale na wspomnienie tego momentu jego serce zaczęło bić o wiele szybciej.

- Czy już się wysuszyłeś? - spytała, odwracając głowę.

- Tak jest! - odparł tonem składającego meldunek żołnierza.

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem i uśmiechnęła się z aprobatą.

- W tym stroju wyglądasz o wiele lepiej niż w garniturze za sześć tysięcy dolarów - oznajmiła pogodnym tonem. - Czy napijesz się wina?

- Bardzo chętnie.

- W takim razie przynieś kieliszki. Są w kuchennej szafce, a butelka stoi obok lodówki.

Lucas wszedł do domu, znalazł wszystko co trzeba i po chwili wrócił na pomost. Usiadł przy stoliku, wokół którego stały cztery wygodne krzesła.

- Czy możesz jeszcze przynieść przyprawy? - spytała Devin, nie odwracając się od grilla. - Ja nie mogę odejść od ognia, bo podgrzewam bułki i nie chcę, żeby się spaliły.

- Jasne. Czy nie potrzebujesz niczego więcej?

- Nie. Wszystko jest już na miejscu.

Wrócił do kuchni i znalazł musztardę, sól, pieprz oraz keczup. Kiedy wyszedł ponownie na pomost, Devin stawiała właśnie na stole plastikowe talerze z hamburgerami.

- Będziemy potrzebowali noży - powiedziała. - I majonezu.

Spojrzał na nią z irytacją i potrząsnął głową. Przecież pytał, czy ma przynieść z kuchni coś jeszcze.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- O co chodzi, Lucas? Czyżbyś nie potrafił funkcjonować bez pomocy służby?

Nie chcąc wdawać się w polemikę, udał się posłusznie do kuchni. Gdy wrócił, Devin siedziała już przy stole.

- Dziękuję - mruknęła, a potem posmarowała hamburgera majonezem i zaczęła go z zapałem jeść. - Byłam strasznie głodna. Od lunchu minęło wiele godzin. - Sięgnęła po kawałek konserwowego ogórka. - Chyba wystraszyłeś Steve'a, bo zniknął bez pożegnania.

- To dobrze. On chce przeciągnąć cię na swoją stronę.

- A ty? Przecież robisz to samo.

- Tak, ale po mojej stronie są prawda i sprawiedliwość.

W gruncie rzeczy nie zamierzał wdawać się z nią w żadne układy. Chciał wygrać sprawę sądową i zapewnić sobie prawo do stałej opieki nad Amelią. Nie chciał ryzykować tego, że Devin po jakimś czasie zmieni zdanie i poprze jakiś niedowarzony projekt Steve'a.

- Nie jestem o tym przekonana. Znam was obu od niedawna, ale póki co mam wrażenie, że to on kieruje się szlachetnymi pobudkami.

Lucas odłożył hamburgera na talerz i ciężko westchnął. Po raz kolejny odniósł wrażenie, że Devin przypomina zagubione we mgle dziecko, gotowe uwierzyć każdemu, kto wskaże mu drogę do domu.

- Skoro tak uważasz, to nie dziw się, że mam zamiar z tobą walczyć - mruknął.

- Moglibyśmy osiągnąć kompromis.

- Kompromis? Z tobą? Przecież ty nie masz pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Jesteś tak zdezorientowana, że Steve wydaje ci się szlachetnym obrońcą twoich interesów.

- Gdybym zawarła z tobą porozumienie, przestrzegalabym ustalonych zasad.

- Do momentu, w którym doszłabyś do wniosku, że moje postępowanie jest niesłuszne.

- No tak. Gdybym była pewna, że chcesz zrobić coś złego, musiałabym wystąpić przeciwko tobie.

Lucas doszedł do wniosku, że dalsza rozmowa nie ma sensu. Devin jest najwyraźniej nie zrównoważona, nierozsądna i niegodna zaufania.

- Jesteś niemożliwa - powiedział, odsuwając od stołu krzesło.

- Nie, to sytuacja jest niemożliwa. Tak czy owak będzie chyba lepiej, jeśli zmienimy temat. Lexi prosiła, żeby podziękować ci jeszcze raz za uratowanie katamaranu.

- Nie ma za co. Miałem okazję przypomnieć sobie, jak się steruje. Czy lubisz żeglować?

- Bardzo. Amelia też uwielbia wszystko, co jest związane z wodą.

- Więc wybierzmy się w niedzielę na pełne morze.

- Czyżbyś miał własną łódź?

- Tak. Jest trochę większa niż ten katamaran. Będziemy musieli zabrać z sobą załogę.

- Załogę?

- Tylko dwóch lub trzech ludzi. Ona ma czternaście metrów długości.

Devin wybuchnęła śmiechem.

- W takim razie rzeczywiście jest trochę większa niż katamaran. Moglibyśmy dopłynąć nią aż do Vancouveru. Widzę, że jesteś człowiekiem, który ma wszystko, o czym można zamarzyć.

Lucas rozejrzał się i zatoczył ręką łuk, wskazując jezioro, otaczające je lasy i przytulny domek.

- Ty też masz chyba powody, żeby czuć się szczęśliwa.

- Robisz, co możesz, żeby mi to uniemożliwić.
- Nie mam zamiaru wracać do naszego sporu. Chciałem tylko skomplementować twój dom.

- Mój dom nie mógł na tobie zrobić wrażenia. Lucas pochylił się, opierając łokcie o stół.

- Jesteś osobą, z którą nie da się prowadzić uprzejmej wymiany zdań.

- A ty człowiekiem, który nie potrafi ukrywać irytującego poczucia wyższości.

- Twój dom naprawdę mi się podoba. No, może z wyjątkiem tej małej łazienki. Ale widok z pomostu jest zachwycający. Powinnaś tylko wymienić te lampiony, bo są już stare i mogą doprowadzić do pożaru.

Devin wzruszyła ramionami.

- Zainstalował je poprzedni właściciel, ale ja jestem do nich przywiązana. Wprowadzają świąteczny nastrój. Dzięki nim co wieczór mam wrażenie, że odbywa się tu przyjęcie.

- Czy tak wygląda twój ideał życia? Chcesz zamienić je w jeden wielki bankiet?

- I kto to mówi? Najbardziej znany playboy w tym stanie Ameryki.

- Playboy? - Lucas spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Widziałam w gazetach twoje fotografie i czytałam artykuły. Na pewno częściej bywasz na bankietach niż ja. - Uśmiechnęła się ironicznie i pogroziła mu palcem. - I podobno masz mnóstwo wielbicielek.

- Większość z nich to tylko przyjaciółki.

- Przyjaciółki na jedną noc?

- Nie będę ci opowiadać o moim życiu erotycznym.

- Czyżby temat był zbyt kompromitujący?

- Raczej nudny. Lepiej porozmawiajmy o tobie.

- Nie ma o czym mówić. Opiekuję się małym dzieckiem. To nie zostawia mi czasu na miłosne przygody.

- A jak było przedtem? Przecież jesteś odpowiedzialna za Amelię dopiero od trzech miesięcy.

- Mieszkałam z siostrą, która przeżywała trudny okres. Jak oboje wiemy, z winy twojego brata. Nie mogłam ubierać się co wieczór w prowokująco śmiałe stroje i wychodzić na spotkania z mężczyznami, bo nie chciałam ranić jej uczuć.

- Prowokująco śmiałe? - powtórzył ze zdumieniem Lucas. - Co masz na myśli?

- Szczegóły. Makijaż, suknię i pantofle na wysokich obcasach, w których dobrze mi się tańczyło.

- Nie wyobrażam sobie ciebie w wyszukanej kreacji. Widywałem cię dotychczas tylko w dżinsach i podkoszulkach. No i w bikini.

- Może cię to zdziwi, ale ja lubię i umiem się ubierać.

- Więc może wybrałabyś się ze mną któregoś dnia na kolację, potańczyć albo na koncert?

- Nie mogę zostawić Amelii.

- Przecież mamy zatrudnić nianię. Czyżbyś o tym zapomniała?

Devin wypła łyk wina i uniosła w górę kieliszek, jakby chcąc podkreślić wymowę swoich słów.

- Nigdy się nie zgodzę na to, żeby córka mojej siostry trafiła w ręce jakiejś podstarzałej sadystki, emerytowanej strażniczki z więzienia dla kobiet.

- Co ci przychodzi do głowy?

- Chcę podkreślić, że mam prawo weta w sprawie niani.

- Podobnie jak ja. - Wypił łyk wina i skrzywił się z niesmakiem. - Dostałem zaproszenie na dobroczynny bal, który ma odbyć się w sobotę.

- Jeśli wybierasz się tam z jakąś olśniewającą modelką, to powinieneś złożyć hojny datek, żeby odpokutować za dekadenski tryb życia.

- Oni zbierają pieniądze na szpital dla dzieci.

- W takim razie bądź jeszcze bardziej hojny.

- Czy pójdziesz ze mną, jeśli cię zaproszę?

- Co takiego?

Uznał, że jej pytanie jest zasadne. Sam nie wiedział, po co składa jej tę propozycję. Czyżby wypił za dużo wina? Czyżby urzekła go perspektywa ujrzenia jej w „prowokująco śmiałym” stroju?

- Każda kobieta lubi się od czasu do czasu pokazać w towarzystwie - wyjaśnił, starając się zachować, na wypadek odmowy, nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Nie zamierzam się z tobą umawiać na randki.

- To nie ma być randka, tylko bal charytatywny. Okazja do wpłacenia pieniędzy na szlachetny cel.

- Wybij to sobie z głowy - powiedziała, wstając i zabierając ze stołu pusty talerz i kieliszek. - Wiem, że kryje się za tym jakiś podstęp. Przecież nie masz żadnego powodu, żeby mnie zapraszać.

- Podstęp? Co mógłbym zyskać, zapraszając cię na tańce?

- Więc dlaczego to robisz?

- Pod wpływem impulsu - przyznał szczerze. - Wzruszyła mnie twoja gotowość do życia w celibacie dla dobra siostry.

- Nie wyobrażaj sobie, że skłonisz mnie do rezygnacji z takiego życia.

- Nie mam zamiaru.

- Nie pozwolę ci się nawet pocałować.

- Tego również nie mam w planach. Ale przecież to ty powiedziałaś, że życie powinno być nieprzerwanym bankietem. Zapewniam cię, że w Klubie Saturna nie będziemy pili kiepskiego wina przy wyblakłych lampionach ani jedli przypalonych hamburgerów.

- Wcale nie były przypalone. - Westchnęła i spojrzała w niebo. - Może trochę za mocno przypieczone... No dobrze, pójdę na ten twój głupi bal. A teraz jedź już do domu, bo muszę pozmywać.

- Zrobię to za ciebie - powiedział, widząc, jak bardzo jest zmęczona.

Ku jego zdumieniu nie protestowała. Usiadła na kanapie i przykryła się kocem. A gdy skończył zmywać, była pogrążona w głębokim śnie. Chciał nią potrząsnąć i przypomnieć, że powinni wracać do domu, ale nie miał serca jej budzić. Owinął ją kocem, zaniósł do pokoju, w którym spała już Amelia, i delikatnie położył na łóżku.

Mógł wsiąść do samochodu i wrócić do rezydencji, ale idąc korytarzem, dostrzegł wolne pomieszczenie, w którym stało wąskie łóżko. Pościel była wyblakła i sprana, ale z nieznanego sobie powodu doszedł do wniosku, że tu właśnie chce spędzić noc.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Devin obudziła się we własnym łóżku i zauważyła ze zdumieniem, że słońce jest już bardzo wysoko. Natychmiast poczuła ukłucie niepokoju o los Amelii.

Wbiegła do pokoju dziewczynki i stwierdziła z przerażeniem, że jej tam nie ma. W pierwszej chwili pomyślała, że porwał ją Lucas, ale zaraz zdała sobie sprawę, że człowiek zarządzający olbrzymim przedsiębiorstwem nie ryzykowałby podejrzenia o kidnaping.

Weszła do saloniku i przekonała się, że jest pusty. Ale kiedy zerknęła przez szklane drzwi w kierunku plaży, dostrzegła na niej Lucasa, Amelię i Lexi. Dorośli siedzieli na kłodzie drewna, a dziecko bawiło się w piasku.

A więc Lucas został tu na noc, pomyślała, a rano zajął się bratanicą, żeby mogła dłużej pospać. Po raz pierwszy od trzech miesięcy.

Zajrzała do kuchni i naląła sobie filiżankę kawy. Była pewna, że zaparzyła ją Lexi, bo Lucas nie bardzo wiedział, jak posługiwać się gąbką do zmywania naczyń.

Włożyła sweter i zeszła na trawnik, który kończył się przylegającą do jeziora piaszczystą plażą. Amelia zauważyła ją pierwsza i zaczęła raczkować w jej kierunku. Lexi i Lucas odwrócili głowy i uśmiechnęli się na powitanie.

- Jak się spało? - spytała Lexi.

- Która godzina?

- Jedenasta - odparł Lucas.

- Czy wstałeś razem z Amelią?

- Owszem, o czwartej nad ranem. Ona spała potem na mojej piersi, ale ja nie zmrużyłem już oka.

- Czyżbyś zmienił jej pieluszkę? - spytała z niedowierzaniem Devin.

- Na opakowaniu była instrukcja obsługi.

- Założył ją odwrotnie - wtrąciła z uśmiechem Lexi.

- A co zrobiłeś, żeby nie płakała z głodu?

- Dałem jej trochę soku z płatkami kukurydzianymi, a potem nadeszła Lexi.

- Bardzo dziękuję. Dzięki wam czuję się doskonale.

- Twoja przyjaciółka obiecała, że zajmie się Amelią - dodał Lucas.

- Podobno wybieracie się na randkę - zachichotała Lexi.

- To nie jest żadna randka - pospiesznie wyjaśniła Devin, nie mogąc pojąć, jakim cudem zgodziła się na to spotkanie. - Lucas chce mnie zabrać na tańce i do restauracji, żebym nie popierała Steve'a.

- Widzisz, co miałem na myśli? - spytał Lucas, odwracając się w stronę Lexi, która kiwnęła głową.

- On uważa, że jesteś strasznie podejrzliwa.

- Oczywiście, że jestem. Podobnie jak on. I oboje mamy ku temu powody.

- Mam niedługo ważne spotkanie - oznajmił Lucas, wstając i otrzepując spodnie. - I muszę się przedtem przebrać. Czy wrócisz dziś na noc do domu?

- Oczywiście - odparła, zdumiona jego ugodowym tonem.

On zaś pochylił się i pogłaskał Amelię po głowie, a potem ruszył w kierunku samochodu.

- Opowiedz mi wszystko - poprosiła szeptem Lexi.

- Nie bardzo jest o czym opowiadać. Doskonale się wyspałam.

- Sama?

- Oczywiście, że sama. Co on ci naopowiadał?

- Nic. A ja przecież nie mogłam go spytać.

- Co się stało, że zaczęłaś go nagle traktować o wiele lepiej?

- On nie jest taki zły, jak myślałam. To mnie irytuje. Wolałabym, żeby był jeszcze gorszym sukinsynem, bo wtedy mogłabym go z czystym sumieniem nienawidzić. - Westchnęła i spojrzała w kierunku jeziora. - O co chodzi z tą wyprawą na tańce?

- Sama nie wiem, jak do tego doszło. Powiedziałam mu, że od dawna nie prowadzę życia towarzyskiego, a on jakoś mnie nakłonił do zgody na to spotkanie... - Potrząsnęła głową. - Ale kazałam mu obiecać, że nie będzie mnie próbował pocałować.

- Poważnie? Naprawdę poruszyłaś ten temat?

Devin kiwnęła głową. Czowała instynktownie, że jakakolwiek wymiana czułości z Lucasem byłaby z jej strony niewybaczalnym błędem.

A jednak znalazła się w jego ramionach, ale doszło do tego na parkiecie, więc wszystko było w porządku. Lucas doskonale wyglądał w smokingu i okazało się, że świetnie tańczy.

Sala balowa Klubu Saturna była przestronna i pięknie udekorowana. Parkiet taneczny otaczały marmurowe kolumny. Kandelabry jarzyły się tysiącem żarówek i wszędzie stały świeże kwiaty. Kolację, na którą składał się między innymi łosoś i mus z białej czekolady, podawała chyba setka kelnerów.

Jedna ze ścian pomieszczenia wychodziła na murowane patio, z którego rozpościerał się wspaniały widok na zatokę. Przepływające statki wymieniały sygnały dźwiękowe, a w dali lśniły światła wyspy Bainbridge.

Po kilku miesiącach spędzonych na zmienianiu pieluch i karmieniu dziecka Devin czuła się jak księżniczka z bajki. Choć za nic w świecie nie przyznałaby się do tego Lucasowi, kupiła sobie nową suknię. Pożyczyła też od Lexi srebrny naszyjnik oraz pasujące do niego kolczyki i włożyła swoje ulubione buty, w których świetnie jej się tańczyło. Wpadała w coraz bardziej odświętny nastrój.

- Spotkania z kandydatkami na nianię zaczynają się o dziesiątej rano - przypomniał jej Lucas.

- Wiem, ale teraz nie będę o tym myśleć. Chcę rozkoszować się muzyką, jedzeniem, szampanem... i towarzystwem eleganckich kobiet oraz przystojnych mężczyzn.

- Dziękuję.

- Zechciej zauważyć, że posłużyłam się liczbą mnogą - odparła z uśmiechem. - Nie miałam na myśli tylko ciebie.

- A ja powiem ci otwarcie, że wyglądasz dziś bardzo pięknie, Devin. - Pochylił się do jej ucha i dodał szeptem: - Teraz ja z kolei spodziewam się podziękowania.

- Dziękuję - mruknęła półgłosem. - Ale pamiętaj o swojej obietnicy.

- Ona przecież nie dotyczy komplementów. A skoro uważasz, że nie powinniśmy rozmawiać o planach na jutrzejszy dzień, żeby nie zepsuć nastroju, to musisz wysłuchiwać moich uwag dotyczących twojego wyglądu.

- W takim razie lepiej wróćmy do sprawy niani.

- Rozmowy kwalifikacyjne zaczynają się o dziesiątej. Poinformowałem agencję o naszych wymaganiach. Mają przysłać tylko najbardziej wykwalifikowane kandydatki. Takie, które będą mogły bezzwłocznie podjąć pracę.

Przez chwilę tańczyli w milczeniu, wsłuchani w rytm muzyki.

- Czy miałaś kiedyś nianię? - spytała Devin.

- Tak. Nawet kilka.

- A czy je lubiłaś?

- Czasem.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że byłem małym chłopcem. Niania z reguły nie są zadowolone, kiedy mali chłopcy wspinają się na drzewa, rzucają kamieniami, chodzą po dachu garażu albo jeżdżą bez trzymania na rowerach.

Devin parsknęła śmiechem.

- Myślę, że mimo to robiłaś wszystkie te rzeczy.

- I wiele innych. Podobnie jak Konrad. Chyba właśnie dlatego mieliśmy aż tyle niań. A jak było z tobą?

- Moja rodzina nie mogła sobie pozwolić na zatrudnianie opiekunek do dzieci.

- Czy dorastałaś nad jeziorem Westmire?

- W tym samym domku, w którym teraz mieszkam. Z moją matką i Monicą. Pływałyśmy w jeziorze, budowałyśmy zamki z piasku i kleciłyśmy domki dla lalek. Monica była o rok młodsza, więc na naszym podwórku stale kręciła się gromada dzieci.

Devin wyjechała z rodzinnego domu, by podjąć naukę w college'u. Wróciła do niego pięć lat temu, gdy lekarze oznajmili, że matka jest chora na raka. Ale tego wieczoru nie chciała o tym myśleć.

- Jako nastolatki spędzałyśmy weekendy w gronie przyjaciół przy ogniskach nad zatoką Sunny Bay...

- ...całując się z chłopcami - dokończył Lucas.

- Dopiero w dziewiątej klasie - przyznała Devin. - On nazywał się Tommy McGuire. Nie bardzo wiedział, jak się do tego zabrać i skaleczył mnie w nos okularami.

Ale pewnie twój pierwszy pocałunek też nie był perfekcyjny - dodała, widząc, że Lucas wybuchnął śmiechem.

- Możesz go sobie obejrzeć na wideo. Steve sfilmował tę scenę i zagroził, że pokaże taśmę mojej mamie. Odebrałem mu kasetę i sprąłem go na kwaśne jabłko.

- Czy opowiadasz mi o tym po to, żeby mnie przed nim ponownie ostrzec?

- Nie. Chcę, żebyś obejrzała taśmę i powiedziała, co sądzisz o moim pierwszym pocałunku.

Devin odczytała aluzję i odwróciła głowę, chcąc ukryć rumieniec wstydu. Ale w tym momencie Lucas wypuścił ją z objęć i wyciągnął rękę do jakiegoś mężczyzny, który podszedł do nich, żeby się przywitać.

- Dobrze, że cię widzę, Lucas. Chciałem ci osobiście podziękować za hojną dotację na rzecz naszego szpitala.

- Dobry wieczór, panie burmistrzu. To jest Devin Hartley.

- Witam panią. - Wytworny pięćdziesięcioletni mężczyzna skłonił się lekko i uścisnął jej dłoń. - Mam nadzieję, że dobrze się bawicie. Dzięki temu balowi będziemy mogli zbudować nowy oddział pediatrii.

Pozdrowił ich ruchem ręki i odszedł, a oni tańczyli jeszcze przez chwilę w milczeniu. Potem orkiestra przestała grać, a muzycy udali się na przerwę.

- Czy masz ochotę się czegoś napić? - spytał Lucas.

- No pewnie - odparła, ruszając w kierunku stołu, przy którym stało osiem krzeseł, ale mieli go tylko dla siebie. - To dobrze, że złożyłeś dotację na rzecz tego szpitala - powiedziała Devin, zastanawiając się, jaką sumę miał na myśli burmistrz.

- Nie ja, tylko firma - poprawił ją Lucas. - A to znaczy, że ofiarodawczynią była także Amelia.

- W jaki sposób ustalasz wysokość sumy?

- To trudna sprawa. Co tydzień dostajemy kilkanaście podań od godnych zaufania instytucji dobroczynnych. I oczywiście od wielu naciągaczy.

- Pewnie w większości przypadków odmawiacie.

- Gdybyśmy tego nie robili, firma zbankrutowałaby w ciągu kilku miesięcy. Musimy dokonywać wyboru i mieć nadzieję, że nasze decyzje służą dobrej sprawie.

Devin ujrzała nagle swojego rozmówcę w nieco innym świetle. Musiała przyznać, że ta strona jego działalności zasługuje na uznanie.

- Amelia będzie musiała poznać kryteria, którymi się kierujemy przy ocenie instytucji proszących nas o wsparcie. I nauczyć się tysięcy innych rzeczy. Zarządzanie wielką korporacją jest trudniejsze, niż mogłoby się wydawać.

- Czy chcesz mnie w ten sposób przekonać, że to ty masz prawo do opieki?

- Chcę ci przedstawić powody, dla których się o to prawo ubiegam. To nie jest zabawa towarzyska, Devin. W grę wchodzi miliony... miliardy dolarów. Nasze życie nie polega na jeżdżeniu sportowymi samochodami i kupowaniu jachtów. Musimy wspierać szpitale, fundować stypendia, zapewniać pracę tysiącom ludzi.

- Ona ma dopiero dziewięć miesięcy!

- Masz rację. Ale zanim zaczniesz decydować o tym, czy program ochrony zwierząt jest ważniejszy niż rewitalizacja starych dzielnic wielkich miast, musi poznać zasady dobrego wychowania i nauczyć się jeść nożem i widelcem. Dlatego chcę z tobą porozmawiać o wyborze niani.

- A ja uważam, że zanim okrutny świat zwali się na barki tej biednej dziewczyny, musimy jej zapewnić w miarę beztrudne życie - odparła Devin, unosząc w górę kieliszek i wypijając łyk wina. - Dlatego wróćmy do rozmowy o nianiach.

Devin przypięła do paska dzinsów głośniczki, dzięki którym mogła słyszeć dźwięki dochodzące z pokoju Amelii, i ruszyła w kierunku salonu. Jej podopieczna rozpoczęła właśnie popołudniową drzemkę, a ona miała spotkać się z Lucasem, by podsumować poranny przegląd kandydatek. Ale gdy ujrzała swoje odbicie w wiszącym na korytarzu lustrze, zdała sobie sprawę, że jest rozczochrana, a jej koszulka nadaje się do prania. Otworzyła więc drzwi swojej sypialni... i zastygła na widok stojącego przy oknie mężczyzny.

- Steve? - spytała, zastanawiając się, jakim prawem wszedł do jej pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Cześć, Devin - powiedział, odwracając się. - Muszę z tobą porozmawiać.

- Czy nie możemy zrobić tego na korytarzu?

- Tutaj nikt nie będzie nam przeszkadzał. Chcę wiedzieć, co się stało po moim wyjeździe z twojego domu. Wiem, że on tam został.

- Masz na myśli Lucasa?

- Tak. Spędził u ciebie całą noc.

Devin uznała, że kontynuowanie tej rozmowy byłoby dla niej uwłaczające. Nie była przestraszona, ale bezczelność Steve'a wzbudziła w niej oburzenie.

- Wyjdź z mojego pokoju - zażądała, otwierając drzwi.

- To nie jest twój dom, Devin. Nie masz tu nic do gadania. Jesteś rozsądną kobietą, więc powinnaś zdać sobie sprawę, na co się narażasz. Lucas nie jest człowiekiem, na którego mogłabyś liczyć, a ja obiecałem ci pomoc prawną, ale mogę w każdej chwili zmienić zdanie.

- To nie jest twoja sprawa, ale powiem ci, że Lucas został na noc, bo był przemoknięty. Spał w pokoju gościnnym. Owszem, to nie jest mój dom, ale nie masz prawa wchodzić bez zaproszenia do mojego pokoju, więc jeszcze raz proszę, żebyś go opuścił.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. W jego wzroku było coś, co wzbudziło w niej dreszcz strachu. W końcu wyszedł na korytarz, a ona natychmiast zamknęła drzwi na klucz. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jej ręce drżą, a żołądek jest skurczony na skutek nerwowego napięcia.

Wkrótce usłyszała warkot silnika i domyśliła się, że Steve odjeżdża. Ale odetchnęła z ulgą dopiero wtedy, gdy jego samochód zniknął za dębami, którymi wysadzona była szeroka aleja prowadząca w kierunku bramy.

Przebrała się pośpiesznie i zeszła na dół, by porozmawiać z Lucasem. Zastała go na tarasie salonu. Siedział przy zastawionym do podwieczorku stole, trzymając w ręce filiżankę z kawą.

- Czy mała już zasnęła? - spytał, kiedy Devin usiadła na stojącym obok niego krześle.

Kiwnęła głową, zastanawiając się, czy powiedzieć mu o niespodziewanej wizycie Steve'a. Choć jednak coraz bardziej była przekonana, że Lucas jest lepszym człowiekiem niż jego kuzyn, nie była skłonna obdarzyć pełnym zaufaniem żadnego z członków tej

dziwnej rodziny. Postanowiła więc przemilczeć ten nieprzyjemny epizod i nałapała sobie kawę.

- Moim zdaniem najbardziej obiecująca jest kandydatka numer trzy. Ta, która miała na sobie czepek.

- Nie znoszę mundurów i wszelkiego rodzaju strojów służbowych. Nie chcę, żeby Amelia czuła się tak, jakby była w domu opieki.

- Niepotrzebnie piętrzysz trudności - mruknął Lucas. - Niania może ubierać się, jak chce.

- Mnie podobała się najbardziej ta dziewczyna z warkoczem - oznajmiła Devin, celowo przerywając dyskusję na temat strojów. - Chyba ma na imię Beverly.

- A ja odniosłem wrażenie, że jest za mało zorganizowana.

- Dlaczego?

W tym momencie zadzwonił telefon. Lucas zerknął na wyświetlacz, a potem nacisnął jakiś guzik i ponownie skupił uwagę na Devin.

- Po pierwsze dlatego, że się spóźniła. A ta jej wielka pomarańczowa torba była wręcz okropna.

- Czyżbyś zamierzał dawać tym kobietom ujemne punkty za zły gust?

W głośniczku aparatu podsłuchowego Devin rozległy się jakieś trzaski. A potem męski głos. Słowa były niewyraźne, ale ona poczuła skurcz przerażenia.

Mężczyzna odezwał się ponownie. Steve!

Zerwała się z miejsca i wybiegła na korytarz. Kiedy była w połowie schodów, usłyszała za sobą kroki Lucasa. Gdy dotarła na korytarz dzielący obie sypialnie, ujrzała na nim dwóch gawędzących z sobą służących. Minęła ich, otworzyła drzwi i wpadła do pokoju dziewczynki.

Amelia spała spokojnie w swoim łóżeczku. Oprócz niej nie było tam nikogo.

- Co się, do diabła, stało? - spytał Lucas.

- Wszystko w porządku - wymamrotała, z trudem chwytając oddech. - Myślałam... bałam się... Wystraszył mnie Steve...

- Nie rozumiem. Czy podejrzewałaś, że Steve wszedł do pokoju Amelii?

- Nie, on tu był. To znaczy wcześniej. Zastałam go w mojej sypialni.

Lucas zmarszczył wojowniczo brwi.

- Był wściekły, że zostałeś po jego odjeździe w moim domu. Wiedział, że spędziłeś tam całą noc i...

- Poczekaj chwilę - przerwał jej Lucas. - Czy on dowiedział się o tym od ciebie?

- Nie, miał jakieś inne źródło informacji - odparła oschłym tonem, oburzona jego podejrzliwością. - Potem powiedział, że nie wiem, na co się narażam. Nie mam pojęcia, o co mu chodziło, więc kiedy usłyszałam w tym głośniku męski głos, pomyślałam...

- Że on może skrzywdzić Amelię?

- Pomyślałam, że wrócił. Byłam przerażona.

- Nie bój się. - Lucas chwycił ją za ramię i łagodnie uścisnął. - Steve nie zrobi Amelii nic złego. Jest nieprzewidywalny, ale nigdy nie posunąłby się aż tak daleko. Zwiększymy ochronę. Jeśli cię to uspokoi, wynajmiemy dla Amelii osobistego ochroniarza.

Devin zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

- Czy już lepiej? - spytał Lucas, a kiedy kiwnęła głową, objął ją delikatnie i przycisnął do piersi. - Wszystko będzie dobrze - rzekł stłumionym głosem, a ona nagle poczuła się w jego objęciach bezpieczna.

Lucas nie mógł uwierzyć, że Steve mógłby stanowić jakiegokolwiek zagrożenie dla Amelii, mimo to skontaktował się natychmiast z Theodore'em Vickiem, szefem firmy ochroniarskiej zatrudnianej przez rodzinę, i zlecił mu dodatkowe działania mające zapewnić bezpieczeństwo Devin i jej siostrzenicy. Potem zadzwonił do Byrona, zrelacjonował mu przebieg wydarzeń i poprosił go o radę. Jego ojczym, mimo dobrodusznego wyglądu, był bystrym, zawsze dobrze poinformowanym manipulantem i posiadał niezwykły talent w dziedzinie zbierania informacji. Lucas wiedział, że jeśli Steve knuje jakąś intrygę, Byron potrafi rozszyfrować jego plany lepiej niż ktokolwiek inny.

Toteż ucieszył się, kiedy ojczym złożył mu nazajutrz wizytę w jego gabinecie, położonym na parterze rezydencji.

- Czy matka Steve'a upuściła go na głowę, kiedy był dzieckiem? - spytał od progu nonszalanckim tonem.

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparł Lucas. - Czego się dowiedziałeś?

- Czy sobie to przypominasz? - Byron położył na stole kasetę wideo.

- Owszem, to jest chyba nagranie ostatniej woli dziadka. Ale nie mam pojęcia...

- W takim razie popatrz. - Byron włożył kasetę do starego odtwarzacza podłączonego do stojącego w kącie pokoju telewizora. - Mieliśmy to przez cały czas przed nosem, ale nikt nie zwrócił uwagi na pewien szczegół.

Na ekranie pojawiło się wnętrze tego samego gabinetu. Sędziwy pan Demarco przemawiał do kamery, siedząc na tle ściany obwieszanej fotografiami starych parowozów. Z głośników popłynął jego głos.

- „Drodzy chłopcy, chcę, żebyście zawsze dostrzegali różnicę między życiem zawodowym i rodzinnym. Nasza wielka firma, którą dziedziczycie, została zbudowana na fundamencie, jakim jest rodzina. Wasze babki i prababki nie miały eleganckiego papieru listowego ozdobionego ich nazwiskami, ale odegrały kluczową rolę w budowie korporacji, która nosi dziś nazwę Pacific Robotics. Lucy była dla mnie opoką. Towarzyszyła mi w dobrych i złych chwilach, w czasach klęsk i sukcesów, zawsze wierząc, że potrafię dokonać tego, co wydawało się niemożliwe. A wy, drodzy chłopcy, musicie znaleźć swoje własne opoki”.

Stary pan Demarco oparł dłonie na blacie biurka i spojrzał wprost w kamerę.

- „Może was to zdziwi, ale zapisuję część mojego majątku pierwszemu przyszłemu wnukowi lub wnuczce. Mam nadzieję, że wyciągniecie z tego właściwe wnioski”.

Byron nacisnął guzik. Obraz zniknął.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi. Oglądaliśmy to wszystko już kilka razy.

- Trzeba czytać między wierszami. To właśnie zrobił Steve. Jego prawnicy złożyli w sądzie wnioski o uznanie tego nagrania za preambułę do testamentu - wyjaśnił Byron.

- I co z tego? Dziadek powtórzył tylko to, co stale zapowiadał: że część majątku odziedziczy jego pierwszy wnuk lub pierwsza wnuczka.

- Zgadza się. - Byron kiwnął głową. - Wasz dziadek zakładał, że poznacie wspaniałe dziewczyny, weźmiecie z nimi ślub i będziecie mieli dzieci. Steve zabiega o to, żeby to nagranie zostało uznane za integralną część testamentu, wyrażającą jego

intencje. Jeśli to nastąpi, sąd będzie musiał uwzględnić wolę spadkodawcy i dokonać wyboru między duchem prawa a jego literą.

- Nie rozumiem. Przecież Amelia jest już właścicielką dziesięciu procent akcji.

- Steve chce obalić w drodze apelacji wyrok, jaki zapadł podczas postępowania spadkowego. Zamierza dowieść, że Konrad ożenił się z Monicą tylko po to, by spłodzić potomka, co byłoby pogwałceniem ducha prawa i intencji autora testamentu. Że ich małżeństwo było wynikiem zмовы. Jeśli sąd uzna ten punkt widzenia, Amelia może stracić swoje udziały.

- Czy on ma jakieś szanse na wygraną?

- Owszem, jeśli znajdzie świadka, który zezna, że to małżeństwo było fikcją.

- Kto mógłby być takim świadkiem? - spytał Lucas.

- Devin. - Byron wyjął kasetę z odtwarzacza i schował ją do pudełka. - Jeśli jej zeznania potwierdzą wersję Steve'a, sąd z pewnością przychyli się do jego wniosku o unieważnienie wyroku, który zapadł w trakcie postępowania spadkowego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Devin chętnie przystała na propozycję Lucasa, który zaproponował wieczorną przebieżkę po terenie posiadłości. Była nadal roztrzęsiona po spotkaniu ze Steve'em, więc perspektywa spędzenia czasu w towarzystwie jego kuzyna wydała jej się zachęcająca.

Przed drzwiami pokoju Amelii dyżurował teraz ochroniarz, a jedna z pokojówek śledziła na ekranie obraz przekazywany przez kamerę umieszczoną nad łóżkiem dziecka. Devin wiedziała, że te środki ostrożności są przesadne, ale pamiętała o tym, że Steve potrafił niespostrzeżenie wejść do jej sypialni.

Tym razem Lucas nie forsował tempa, lecz biegł powolnym truchtem, opowiadając jej o swoim jachcie i o przebudowie szpitala. Jego towarzystwo wpływało na nią uspokajająco.

- Czy jeździsz konno? - zapytała, kiedy mijali stajnię, przed którą stały dwa urodziwe kasztany.

- Od czasu do czasu. Rodzinnym kowbojem jest Byron. Ma w Teksasie dużą posiadłość i pochodzi z rodziny lubiącej wiejski styl życia. Namawia mnie do podjęcia hodowli bydła. Mówi, że północne regiony naszej posiadłości nadają się na pastwiska.

- Jakoś sobie nie mogę wyobrazić ciebie w roli hodowcy krów.

- Dlaczego? Czy nie wyglądałbym dobrze w kowbojskim kapeluszu?

- Pewnie tak, ale chyba nie zniosłbyś tego kurzu.

- Masz rację. Wolę czyste koszule, samochody bugatti i kije golfowe. Czy umiesz się nimi posługiwać?

- Nie. Mam zbyt wiele zajęć, żeby uprawiać kosztowne sporty.

- A ja myślałem, że lubisz życie towarzyskie.

- Myliłeś się. Mam na karku termin oddania książki i małe dziecko, którym muszę się opiekować. To wyklucza spędzanie wielu godzin na polu golfowym.

- A czy lubisz pływać? - spytał, wskazując basen, do którego właśnie się zbliżali.

- Owszem. Przecież dlatego mieszkam nad jeziorem.

- Co byś powiedziała na krótką kąpiel? Jest upalny wieczór.

- Fakt, jest gorąco - przyznała Devin - ale nie mam przy sobie kostiumu kąpielowego, a nie chce mi się po niego wracać.

- To żaden problem. - Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej telefon.

- Chyba nie każesz go przynieść pokojówce!

- No dobrze, to istotnie byłaby przesada. Ale po co ci kostium?

Schował telefon, a potem jednym ruchem zdjął koszulkę i położył ją na fotelu. Devin zerknęła na jego klatkę piersiową i przyznała, że Lucas ma imponującą muskulaturę. Ale kiedy zaczął zdejmować szorty, cofnęła się i zaprotestowała.

- Nie posuwaj się ani o krok dalej, bo ucieknę.

- Nie bój się, mam pod nimi bokserki - rzekł z uśmiechem. - Ale skoro jesteś aż tak nieśmiała, mogę przykręcić oświetlenie.

Otworzył obudowę tablicy rozdzielczej i nacisnął kilka guzików. Cały teren pograżył się w ciemności. Jedynymi źródłami światła pozostały małe lampki wmontowane dyskretnie w otaczających basen kępach krzewów.

- Ale ja nie noszę bokserek - powiedziała, mimo woli podniecona wizją nocnego pływania.

- Przecież to, co masz pod szortami i koszulką, nie różni się niczym od bikini.

- Owszem, bardzo się różni.

- Tylko w twojej świadomości.

Usłyszała głośny plusk i mimo woli rzuciła okiem w kierunku, z którego dobiegł. Ujrzała czarne bokserki Lucasa znikające w ciemnej wodzie. Po chwili wypłynął na powierzchnię i uśmiechnął się do niej zachęcająco.

- No chodź! Woda jest cudowna! Będę dżentelmenem i odwrócę głowę.

Devin wypila łyk wody ze stojącej w podręcznej lodówce butelki i rozejrzała się wokół siebie. Byli tak daleko od domu, że nikt nie mógł ich zobaczyć. Mimo późnej pory na dworze nadal panował spory upał, więc perspektywa kąpieli wydawała się tym bardziej kusząca.

- No dobrze, wchodzę! - zawołała, zdejmując buty. - Ale obiecaj, że nie będziesz się na mnie gapił!

Wskoczyła do wody i popłynęła wzdłuż basenu na drugi koniec. Starła się zapomnieć o swoim stroju, ale przez cały czas czuła na sobie wzrok Lucasa. I przypominała sobie ich pocałunek. Wiedziała, że powinna się od niego trzymać z daleka, ale ta świadomość nie powstrzymywała jej od podejmowania niemądrych decyzji. Takich jak zgoda na wspólną nocną kąpiel.

- Devin! - zawołał Lucas, podpływając bliżej i zatrzymując się obok niej w miejscu, w którym woda sięgała mu do piersi. - Musimy porozmawiać.

- O czym? - zapytała, chwytając się wmurowanej w obudowę basenu drabinki.

Tliła się w niej iskierka nadziei, że Lucas zechce ją ponownie pocałować albo przynajmniej zacznie w żartobliwy sposób zabiegać o jej względy. Kiedy ujrzała, że jest śmiertelnie poważny, poczuła ukłucie rozczarowania.

- O moim kuzynie - odparł, podchodząc do niej bliżej.

- Nie mam ochoty nawet o nim myśleć - oznajmiła Devin - a tym bardziej rozmawiać. Kiedy sobie przypominam tę niespodziewaną wizytę w moim pokoju, nadal dostaję dreszczy.

- Byron rozszyfrował jego nową taktykę. On chce wydziedziczyć Amelię.

- Co to znaczy?

- Zamierza dowieść, że udziały w firmie wcale jej się nie należą.

- Jak mógłby do tego doprowadzić?

- Znalazł lukę w testamencie, a raczej w nagrany na wideo aneksie do ostatniej woli dziadka. Chce dowieść, że małżeństwo Konrada i Moniki było fikcją, że doszło do niego w wyniku przestępczej zmywy. A w dodatku zakłada, że ty zechcesz mu nieświadomie pomóc.

- Nieświadomie? - Przyszło jej do głowy, że Lucas odrywa się od rzeczywistości. - Jeśli będzie usiłował dowieść, że to małżeństwo było fikcją, to poprę jego tezę, ale zrobię to zupełnie świadomie! Wszyscy wiemy, że taka jest prawda.

- Nie możesz tego zrobić - powiedział Lucas, podchodząc do niej jeszcze bliżej.

- Nie zamierzam kłamać, Lucas.

- Wcale cię o to nie proszę.

- Przecież Konrad nie kochał Moniki.

- Owszem, kochał ją. Nie jesteś jasnowidzem i nie wiesz, co działo się w jego głowie. Ani w jego sercu. Powinnaś spojrzeć na całą sprawę z szerszej perspektywy. Musisz dopuścić możliwość, że błędnie oceniałaś mojego brata.

- Ja niczego nie muszę, a ty próbujesz budować domki z kart.

Przez wiele nocy wysłuchiwała skarg siostry, która była zrozpaczona zdradą męża. Wiedziała, jak bardzo zranił ją Konrad, i nie zamierzała tego przed nikim ukrywać.

- Amelia jest prawowitą spadkobierczynią mojego dziadka - oznajmił z naciskiem Lucas. - Oboje powinniśmy chronić jej interesy. A to oznacza, że musimy przestać walczyć o prawo do opieki.

- Czy to jest jakiś podstęp mający mnie skłonić do wycofania pozwu z sądu? Czy też Steve znalazł w testamencie dziadka jakąś lukę?

- Devin, uwierz mi...

- Wcale ci nie wierzę i nie mam do ciebie cienia zaufania! - oznajmiła podniesionym głosem, wściekła na siebie o to, że przez chwilę była skłonna dostrzegać jego dobrą wolę.

- W takim razie przynajmniej mnie wysłuchaj. Steve znalazł kruczek prawny. Jeśli ty i ja będziemy występować przeciwko sobie, straci na tym Amelia. Twoje zeznania pozwolą mu postawić na swoim.

- Nie zamierzam zrezygnować z prawa do opieki nad Amelią. - Oparła się o ścianę basenu, a po chwili ruszyła w kierunku drabinki. - Ani kontynuować tej rozmowy.

Lucas wyciągnął rękę i chwycił ją za ramię.

- Nie proszę cię o rezygnację z twoich praw, cokolwiek o nich myślę. Chcę tylko, żebyś dla dobra Amelii nie wykonywała żadnych pochopnych kroków.

Wyrwała się z jego uścisku.

- Od kiedy zabiegasz o dobro Amelii? - spytała drwiącym tonem. - Nigdy nic dla niej nie zrobiłeś. A ja popełniłam głupstwo, okazując ci odrobinę sympatii.

- To ja zrobiłem głupstwo, za bardzo się do ciebie zbliżając. Nigdy nie popełniłem równie idiotycznego błędu.

Podszedł do niej tak blisko, że ich ciała się zetknęły, a ona poczuła bijący od niego żar pożądania.

- Co ty robisz? - wyjąkała drżącym głosem. - Nie możemy...

Powoli przechylił głowę, a ona wstrzymała oddech, oczekując na dotyk jego ust.

Nie mógł oderwać wzroku od biustonosza Devin, który pod wpływem wody stał się przezroczysty, ukazując nie tylko pełny zarys jej piersi, lecz również nabrzmiałe sutki. Miała zaczerwienioną twarz i lekko rozchylone usta. Z wielkim trudem powstrzymał się od pocałunku. Przesunął palcami po jej ramieniu i dotknął dłonią nasady karku. Słyszając jej przyspieszony oddech, zdał sobie sprawę, że igra z ogniem.

- Nie mogę ci zaufać - wyszeptała. - Ani ty mnie. Oboje zachowujemy się nieodpowiedzialnie. Nie powinniśmy przebywać ze sobą sam na sam, bo...

Nie dokończyła zdania, bo przycisnął wargi do jej ust. Gdyby go odepchnęła, nie narzucałby jej niczego siłą. Ale ona przesunęła opuszkami palców po jego nagiej klatce piersiowej, budząc w nim paroksyzm pożądania. Potem zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego całym ciałem. Wszystkie jego mięśnie stały się napięte i twarde. Stracił z pola widzenia basen, park i rozjarzone światłami okna domu. Miał w zasięgu wzroku tylko oczy Devin.

Delikatnie wsunął palce pod elastyczny jedwab majtek Devin, a ona jęknęła cicho i chwyciła go mocno za ramiona. Ujął w dłonie jej pośladki i uniósł ją w górę, a ona objęła go nogami w biodrach i mocno uścisnęła. Gdy zdławionym głosem wymówiła jego imię, stracił resztki samokontroli.

- Nie tutaj - szepnął, odrywając na chwilę wargi od jej ust, a potem, nie przerywając pocałunku, pokonał kilka stopni znajdujących się na płytkim końcu basenu. Przeniósł ją przez pomost i wbiegł wraz z nią do domku, w którym przechowywano leżaki, ręczniki i kostiumy kąpielowe. Na widok stojącego w nim łóżka do masażu jej oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej.

- To chyba nie jest dobry pomysł - wyszeptała.

Wiedział, że Devin ma rację, ale mimo to ponownie przesunął palcami po jej nabrzmiałych sutkach. Nie panował już nad zmysłami. Jeszcze mocniej przywarł wargami do ust Devin, rozkoszując się ich aromatem i smakiem. Kiedy poczuł na torsie, a potem jeszcze niżej dotyk drobnych dłoni, westchnął z rozkoszy.

Odsunął się od niej na chwilę, by rozpiąć jej biustonosz, a potem spojrzął na nią z zachwytem.

- Jesteś cudowna - wyszeptał, a ona zaczęła miarowo poruszać biodrami, budząc w nim dreszcze namiętności.

Jednym ruchem zdarł z siebie bokserki, a potem delikatnie zsunął z niej majteczki. Później chwycił ją za biodra i delikatnie przeniknął do jej wnętrza.

Wokół nich pulsowało ciepłe powietrze letniej nocy. Do wnętrza domku sączyły się zapachy ogrodowych kwiatów, w oknach migotały odbite od powierzchni wody światła lamp, ale oni widzieli, słyszeli i czuli tylko siebie.

Devin wyszeptała jego imię i zaczęła poruszać się rytmicznie, zgodnie z tempem narzuconym przez jego ciało. Żadne z nich nie powiedziało ani słowa, ale oboje czytali w swoich oczach wyraźne przesłania odzwierciedlające stan gotowości ich ciał do ostatecznego spazmu satysfakcji.

Lucas chciał opóźnić moment kulminacji, zatrzymać czas, trwać w miłosnej ekstazie jak najdłużej, ale jego instynkt wziął górę nad rozsądkiem. Zamknął oczy i zaczął poruszać się coraz szybciej. Gdy zaprowadził Devin na szczyt erotycznego spełnienia i usłyszał zdławiony, a zarazem radosny okrzyk rozkoszy, zapomniał o całym świecie i po chwili również przeżył moment niewyobrażalnego szczęścia.

Czuł bicie własnego serca. Jego płuca gorączkowo wciągały powietrze. Całe ciało domagało się chwili odpoczynku. Poglaskał Devin po mokrych włosach i przesunął ręką po jej plecach, a ona wydała pełen zadowolenia pomruk i wsparła głowę na jego ramieniu.

- Jak się miewasz? - spytał czułym szeptem.

- Doskonale. Ale jestem chyba trochę zaskoczona.

- Dlaczego? Przecież od dawna było jasne, że do tego dojdzie. Nie będziesz mi chyba wmawiała, że tylko ja przewidziałem taki przebieg wydarzeń. I od tygodnia o tym marzyłem.

Devin odwróciła wzrok i milczała przez dłuższą chwilę. Potem oparła czoło o jego tors i ciężko westchnęła.

- Chyba popełniamy błąd. Jeszcze bardziej komplikujemy sytuację, która i tak nie jest łatwa.

- Devin, po pierwsze jesteśmy dorośli i możemy robić, co nam się podoba. Po drugie, proponuję, żebyśmy zawiesili nasze spory przynajmniej do jutra. Możemy od rana podjąć walkę ze zdwojoną siłą, ale dziś chciałbym myśleć tylko o tym, jak wspaniale się przy tobie czuję. Jak bardzo mi z tobą dobrze.

- Czyżbyś proponował pokój?

- Tylko zawieszenie broni. Do jutrzejszego śniadania.

Devin roześmiała się cicho i pocałowała go delikatnie w ucho. A on objął ją mocno i przywarł do niej całym ciałem, czując nowy przypływ pożądania.

Siedzieli w pokoju śniadaniowym przylegającym do wielkiej kuchni na parterze rezydencji. Wokół nich krzątały się dwie pokojówki. Devin starannie unikała wzroku Lucasa, udając, że obserwuje poczynania siedzącej na dzieciennym krzeselku Amelii i podsuwając jej co chwilę nową łyżeczkę kaszki. On zaś w milczeniu skończył jeść omlet i pił drugą filiżankę kawy.

- Czy masz już dosyć, kochanie? - spytała Devin, przerywając krępującą ciszę.

Dziewczynka kiwnęła głową i sięgnęła po stojącą na stole buteleczkę z sokiem.

- Czy na tym polega twój plan? - spytał matowym głosem Lucas.

Devin rozejrzała się i stwierdziła, że w pokoju śniadaniowym nie ma nikogo oprócz nich.

- O co ci chodzi?

- Czy będziemy udawać, że nic się nie wydarzyło?

Przypomniała sobie jeszcze raz szczegóły ubiegłej nocy i poczuła, że się czerwieni. Pod wpływem ekstazy pozbyła się wszelkich zahamowań i ujawniła po raz pierwszy w życiu wyuzdaną stronę swojej natury.

O Boże, pomyślała nerwowo. Chyba strasznie głośno krzyczałam. Co on musiał sobie o mnie pomyśleć?

- Popatrz na mnie - poprosił Lucas. - Nie masz się czego wstydić. Jesteśmy dorośli i mamy prawo robić, co chcemy.

- W takim razie wolałabym o tym nie rozmawiać.

- W porządku, jak sobie życzysz. Chciałem tylko sprawdzić, czy dobrze się czujesz.

- Znakomicie. Doskonale. I mam na dzisiejszy dzień bardzo ambitne plany.

Musi wyruszyć na zakupy, bo Amelii kończy się zapas pieluszek, a w czasie poobiedniej drzemki powinna popracować nad książką.

- Nadal nie udało nam się porozmawiać o tym, co knuje Steve - przypomniał jej Lucas. - Ani o doborze niani.

- Przypominam ci, że ja też mam własne życie. Nie mogę go stale podporządkowywać twoim kaprysom.

- Mnie chodzi tylko o dobro Amelii.

- Mnie też.

- A więc przynajmniej w tym jesteśmy zgodni.

- Bardzo wątpię, czy jesteśmy zgodni w jakiegokolwiek sprawie - mruknęła Devin, a on spojrzał na nią w taki sposób, że poczuła dreszcz lęku.

- Wczoraj wieczorem miałem wrażenie, że jednak coś nas łączy.

- Już cię prosiłam, żebyśmy nie rozmawiali o wczorajszym wieczorze.

- Miałem na myśli tylko to, że oboje pogodziliśmy się z rzeczywistością.

Nie wiedziała, jak zareagować. W jej myślach panował chaos. Wspominała minioną noc z radością i wzruszeniem. Marzyła o ponownym zbliżeniu z tym cudownym mężczyzną, ale z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że musi z nim walczyć w obronie interesów Amelii.

Pokojówka weszła do jadalni i zaczęła sprzątać zastawę. Lucas zniżył głos i pochylił się w stronę Devin.

- Naprawdę musimy porozmawiać, ustalić wspólne stanowisko. Tylko w ten sposób możemy udaremnić knowania Steve'a.

- Nie teraz - oznajmiła Devin, kręcąc głową.

Chciała spędzić jakiś czas w samotności, rozważyć sytuację i poukładać ją sobie w głowie.

- Więc kiedy?

- Nie wiem... Może jutro?

- Devin...
- Nie przypieraj mnie do muru! - powiedziała, wstając i ruszając w kierunku drzwi.
- Potrzebuję trochę czasu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lucas zastał Steve'a w jego gabinecie położonym na piętnastym piętrze budynku Pacific Robotics. Było południe, więc przez wielkie szyby ultranowoczesnego wnętrza sączyły się promienie słońca.

Biurko było wykonane z białego plastiku i miało przezroczysty blat, który kojarzył się Lucasowi z dziecienną zabawką. Równie nowoczesny był biały fotel, przykryty białą poduszką. Na półkach stała kolekcja szklanych figurek, za którą jej posiadacz musiał zapłacić fortunę. Jedyнным kolorowym przedmiotem był wiszący na ścianie abstrakcyjny obraz.

- Cześć, Lucas - mruknął z fałszywym uśmiechem Steve, obracając się z fotelem w stronę gościa. Miał na sobie nieskazitelnie uszyty szary garnitur, a jego włosy lśniły od brylantyny.

Lucas starannie zamknął za sobą drzwi, stanął obok biurka i skrzyżował ręce na piersi.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? - spytał, usiłując nie podnosić głosu.
- W tej chwili piszę instrukcję dla personelu firmy.
- Czy myślisz, że uda ci się zastraszyć Devin?
- Nie wiem, o czym mówisz. - Steve wyprostował się.
- Chyba się domyślasz, że będę ją chronił!
- Podejrzewam, że będziesz w pierwszym rzędzie chronił własne interesy. Przecież to ty z nią walczysz o prawo do opieki nad Amelią! To ty zmówiłeś się z Konradem i usiłowałeś wypaczyć ostatnią wolę dziadka!
- Steve, myśl, co chcesz, ale radzę ci się wycofać. Nie pozwolę na to, żebyś skrzywdził Devin i Amelię!

- Przestań się zachowywać jak rycerz na białym koniu, galopujący na pomoc damie! Przecież już dawno posłałbyś Devin do wszystkich diabłów, gdybyś miał choć cień szansy.

Lucas nie znalazł odpowiedzi na ten zarzut. Kuzyn mówił prawdę. Gdyby miał możliwość uzyskania prawa do wyłącznej opieki nad dziewczynką, nie przejmowałby się ani przez chwilę losem jej ciotki. Ale tak było kiedyś. Teraz sytuacja wyglądała inaczej. Dobro Devin leżało mu na sercu i nie zamierzał pozwolić, żeby ktoś ją skrzywdził.

Steve najwyraźniej wyczuł swą przewagę, bo wstał i zaczął mówić trochę głośniejszym głosem.

- Chcesz zdobyć Amelię, bo liczysz na to, że uzyskasz dzięki niej władzę nad firmą, więc nie udawaj, że ma to cokolwiek wspólnego z Devin!

- Zamierzasz dla własnej korzyści wydziedziczyć jedyne dziecko Konrada?

- Zrobiłbyś to samo, gdyby chodziło o moje jedyne dziecko.

- To nieprawda. Nigdy do tego nie dopuszczę.

- Nie masz na to żadnego wpływu. - Steve uśmiechnął się z ironią. - Potężny Lucas Demarco będzie musiał zadowolić się we własnej firmie rolą statysty. Mam nadzieję, że nie będzie ci zbyt ciasno w małym gabinecie, który dla ciebie wybiorę.

- Czy ty naprawdę myślisz, że ja o to walczę? O status? Mnie chodzi o finansową stabilność firmy, o bezpieczeństwo jej pracowników i o przyszłość córki Konrada!

- Jesteś pozbawionym wyobraźni, staromodnym konserwatystą. Gdybyś potrafił iść z duchem czasu, zrozumieć zasady obowiązujące dziś w biznesie, ta rozmowa nie byłaby potrzebna.

- Okradanie dziecka nie ma nic wspólnego z wyobraźnią ani nowoczesnością. Jest przestępstwem.

- A ja uważam, że jest nim próba zawłaszczenia dziecka dla własnych korzyści materialnych. Czy którykolwiek sędzia uwierzy w to, że Konrad się zakochał czterdzieści osiem godzin po odczytaniu testamentu dziadka? Że w ciągu miesiąca zorganizował huczne wesele na pięćset osób? Że dziś, w epoce kontroli urodzin, jakakolwiek kobieta zachodzi w ciążę podczas nocy poślubnej?

Lucas nie zamierzał prezentować swoich argumentów sędziemu w taki właśnie sposób, ale wierzył, że stosunki Konrada z Monicą chyba tak się ułożyły. Obserwował

brata po jej odejściu i widział jego rozpacz. Śledził jego desperackie próby nakłonienia jej do powrotu. Nie wątpił ani przez chwilę, że Konrad kochał Monicę i Amelię.

- Ona go porzuciła, Lucas - ciągnął Steve, siadając ponownie w fotelu. - Wiedziała, że została wykorzystana.

Jej siostra zna prawdę, a ty jesteś jedynym człowiekiem wierzącym w bajki.

- Nie życzę sobie, żebyś się zbliżał do rezydencji - oznajmił Lucas. - Nie życzę sobie, żebyś się kontaktował z Devin, a tym bardziej z Amelią!

- Wcale nie muszę tego robić. Fakty przemówią same za siebie. Naprawdę nie wiem, dlaczego nie pomyślałem o tym wcześniej. - Zmrużył oczy. - Wygram tę sprawę, Lucas. Wygram, bo ty nigdy nie byłeś zdolny do perspektywicznego myślenia. Nie jesteś Konradem. Chodzisz utartymi drogami i nie lubisz się wychylać. Czy mówiłem ci, że jestem zaręczony? Sześć miesięcy temu poznałem uroczą młodą kobietę. Spodziewaj się zaproszenia na ślub. Zamierzamy mieć mnóstwo dzieci.

- To jest perfidny podstęp - mruknął Lucas.

- Masz świętą rację - przyznał z przebiegłym uśmiechem jego kuzyn.

- To chyba nie był najgorszy błąd na świecie - powiedziała Lexi, układając się wygodniej na leżaku.

Opalały się na wielkim trawniku na tyle oddalonym od domu, że nikt nie mógł ich podsłuchać. Tuż obok zaczynał się ogród botaniczny, w którym jedna z młodych pokojówek stała z Amelią nad stawem i karmiła złote rybki. Devin niechętnie korzystała z usług Teresy, ale tego dnia była jej wdzięczna za pomoc w opiece nad dzieckiem, bo chciała spokojnie porozmawiać z przyjaciółką.

- Tak czy owak wszystko ułożyło się inaczej, niż planowałam. - Devin z irytacją pokręciła głową. - To ja miałam wykorzystać seks jako broń przeciwko Lucasowi i podstępnie wydrzeć z niego wszystkie tajemnice.

- Czyżbyś ujawniła mu swoje? - zapytała Lexi.

- Ja przecież nie mam żadnych tajemnic.

- A on?

- Sama nie wiem. Chyba ma. Dobrze wie, że Konrad wykorzystał Monicę z pobudek czysto finansowych i z pewnością był jednym z pomysłodawców tej intrygi. Nie

wiem jeszcze, jak się odnieść do jego propozycji odroczenia rozprawy sądowej. To może być kolejny podstęp.

- Tak czy owak trochę mnie zaskoczyłaś - wyznała Lexi. - Myślałam, że zamierzasz się szałowo ubrać i rzucić mu kilka uwodzicielskich spojrzeń.

- Miałam na sobie szorty - odparła Devin, usiłując zapanować nad zażenowaniem. - I bieliznę.

- Podrywałaś go w bieliźnie? I dziwisz się, że straciłaś panowanie nad sytuacją?

- Pływaliśmy w basenie, nie miałam kostiumu... I wcale go nie podrywałam.

Dlatego nie bardzo wiem, jak do tego doszło.

- No dobrze, możemy jeszcze wrócić do sprawy bielizny, ale nie mogę zrozumieć, dlaczego mu uległaś.

Dobre pytanie, pomyślała Devin, zdając sobie sprawę, że nie potrafi udzielić na nie przekonującej odpowiedzi. Chcąc zyskać na czasie, zerwała źdźbło trawy i zaczęła się nim bawić.

- Jest bardzo atrakcyjny - wyznała w końcu. - I potrafi doskonale całować.

- A więc cała sprawa miała pewną jasną stronę - stwierdziła z domyślnym uśmiechem Lexi.

- Owszem, jeśli idzie o seks - odparła Devin. - Ale ta sytuacja stała się bardzo krępująca.

Miała spędzić najbliższy miesiąc pod dachem Lucasa, który doprowadził ją do szczytów rozkoszy. Co gorsza, bardzo chciała, by zrobił to ponownie. I drżała ze strachu na myśl o tym, że on może się tego domyślać.

- I co będzie dalej? - spytała Lexi, odrzucając włosy i wystawiając twarz do słońca.

- Muszę ułożyć jakiś plan, który pozwoli mi dowieść, że Konrad i Lucas zaaranżowali romans z Monicą, żeby zgarnąć spadek po dziadku.

- Jak zamierzasz się do tego zabrać?

- Poczekać na moment, w którym nie będzie go w domu i przeprowadzić małe śledztwo. Poszukać dowodów, porozmawiać z potencjalnymi świadkami.

- Czy mogę ci jakoś pomóc?

- Oczywiście.

- Kiedy zaczynamy?

Devin podeszła do przyjaciółki i pochyliła się, żeby mówić wprost do jej ucha.

- Dziś. Poproszę Teresę, żeby dyżurowała przy Amelii podczas jej drzemki. Lucas jedzie po południu do biura. Muszę tylko w jakiś sposób odwrócić uwagę Byrona.

- Ten facet mi się nie podoba - rzekła Lexi, marszcząc brwi.

- Nie proszę cię o to, żebyś go polubiła.

- Jest przewrotny i przebiegły. Te jego wszystkie grzecznościowe formułki to tylko poza.

- Tym bardziej należy go w jakiś sposób zająć. Devin nie była pewna, czy nazwałaby Byrona człowiekiem przebiegłym, ale była przekonana, że jest on bardziej inteligentny, niż się wydaje. I całkowicie lojalny wobec Lucasa. Oznajmił jej poprzedniego dnia, że zamierza wrócić do Teksasu, ale nadal był na miejscu. A ona nie mogła sobie pozwolić na czekanie.

- Gdzie on teraz jest? - spytała Lexi.

- Nad basenem. Włóż ten czerwony kostium kąpielowy i popływaj na materacu. Kiedy ostatni raz widział cię w tym stroju, był wyraźnie zachwycony.

- Czyżbyś postanowiła zostać stręczycielką?

- Zrób to dla Amelii.

- No dobrze. - Lexi przygładziła włosy. - Oczaruję tego kowboja, a ty przeszukaj dom. Kiedyś opowiemy o tym Amelii. Jestem pewna, że będzie pękać ze śmiechu.

Wiedząc, że Lucas pojechał do biura, Amelia śpi, a Byron siedzi nad basenem, Devin zakradła się do sypialni Konrada. Przestronny, ozdobiony stiukami pokój był położony w północnym skrzydle rezydencji, na pierwszym piętrze. W jego wnęce stało duże łóżko obudowane czterema kolumnami. Po drugiej stronie, pod szerokimi, wykuszowymi oknami, stały dwa antyczne stoliki otoczone brązowymi skórzanymi fotelami. Okno położone nad łóżkiem wychodziło na basen. Devin spodziewała się, że znajdzie tam krzykliwe, modne, abstrakcyjne obrazy, ale na ścianach wisiały tylko utrzymane w pastelowych kolorach naturalistyczne pejzaże.

Wstrzymując oddech, otworzyła kolejno wszystkie szuflady stojącego w kącie biurka. Ich zawartość była całkowicie bezosobowa: kilka złotych piór, książka telefo-

niczna, ryza papieru i kalkulator. Wytarła spocone dłonie w nogawki dżinsów i podeszła do komody. W górnej szufladzie znalazła tylko bieliznę Konrada. W pozostałych - jego koszule, podkoszulki i piżamy.

Zajrzała do obszernej garderoby. Stwierdziła ze zdumieniem, że nadal jest w niej wiele ubrań należących niegdyś do Moniki. Na samym końcu wisiała w plastikowym pokrowcu biała suknia ślubna, w której jej siostra była tego wieczora tak bardzo szczęśliwa.

Na dolnej półce stały rzędy butów, a obok nich leżał ozdobny album wypełniony ślubnymi fotografiami.

Devin nie widziała ich od roku. Po chwili wahania usiadła na dywanie i zaczęła je oglądać. Pierwszą stroną zajmowało duże zdjęcie Moniki, która stała w ślubnej kreacji na tle rzeźbionych drzwi starego kościoła. Suknia była arcydziełem sztuki krawieckiej, zamówionym u słynnego włoskiego projektanta. Monicę przeraziła jej cena, ale Konrad pozostał nieugięty.

Devin przewróciła stronę. Nie przepadała za szwagrem, ale musiała teraz przyznać, że prezentował się bardzo atrakcyjnie w czarnym smokingu.

Następna fotografia przedstawiała młodą parę otoczoną wianuszkami roześmianych młodych kobiet, które były druhami podczas ceremonii. Devin spojrzała na swoją podobiznę i otarła spływającą po policzku łzę wzruszenia.

Znów przewróciła stronę i ujrzała Lucasa, a równocześnie usłyszała jego głos:

- Co ty tu robisz?

Zadrzała, upuściła album i podniosła wzrok. Tym razem nie miał na sobie smokingu, lecz ciemne ubranie. I bynajmniej się nie uśmiechał.

- Co ty tu robisz? - spytał ponownie.

- Ja... - Z trudem przełknęła ślinę, nie mogąc sformułować żadnego sensownego zdania. Bo jak mogła wytłumaczyć swą obecność w pokoju Konrada? - Zgubiłam się. Weszłam tu przez pomyłkę, a potem zobaczyłam ten album i zaczęłam go oglądać...

- Jakim cudem mogłaś się zgubić? - spytał podejrzliwym tonem.

- Skreśliłam w niewłaściwym miejscu... Ten dom jest strasznie duży.

Lucas przyklęknął obok niej i podniósł z podłogi album, który nadal był otwarty.

- Wspaniale wyglądałaś podczas wesela - wyjąkała Devin, wskazując jego zdjęcie.
- Czy mówisz to tylko po to, żeby odwrócić moją uwagę?
- Wcale nie.
- W takim razie mam chyba prawo założyć, że uważasz mnie za atrakcyjnego

faceta.

- Owszem - przyznała po chwili wahania, zastanawiając się, do czego może prowadzić ta rozmowa.

Lucas wyciągnął rękę i przesunął palcami po jej policzku, a ona poczuła dreszcz podniecenia, ale opanowała chęć odwzajemnienia jego pieśszoty.

- Devin, wiem, że coś knujesz - mruknął Lucas, ale w jego głosie nie było złości. - Czy naprawdę chcesz mi wmówić, że przypadkiem tu trafiłaś?

- Tak było.

- Na szczęście dla ciebie jestem człowiekiem, który łatwo wybacza. A ponieważ wypadasz w roli kłamcy bardzo nieprzekonująco, mam nadzieję, że nigdy nie będę cię musiał prosić o poświadczenie nieprawdy. - Odwrócił kilka stron albumu i znalazł zdjęcie, na którym stała obok siostry. - Wyglądałaś bardzo pięknie.

- Po rozstaniu Moniki z Konradem wyrzuciłyśmy wszystkie ślubne fotografie. I jej ślubną suknię.

- Musiała być wściekła.

- Czy możesz się jej dziwić? - zapytała Devin.

- Popęlniła okropny błąd.

- Wychodząc za Konrada.

Lucas milczał przez chwilę, a potem kiwnął głową.

- Taak... To właśnie miałem na myśli.

- Cieszę się, że w końcu postanowiłeś spojrzeć prawdzie w oczy - zauważyła Devin, a on potrząsnął głową, jakby z niedowierzaniem, a potem odłożył album na miejsce.

- Jesteś najbardziej irytującą kobietą na świecie - powiedział, dotykając jej szyi.

- Dlaczego? Czyżbyś nie był przyzwyczajony do kobiet, które na wszystko znajdują odpowiedź?

- Na tym etapie wydarzeń większość z nich w ogóle przestaje się odzywać - wyszeptał, przybliżając wargi do jej ust. - To ułatwia całowanie.

- Nie ośmielaj się próbować!

- Dlaczego?

- Okaż trochę szacunku dla miejsca, w którym jesteśmy - zażądała, zataczając ręką łuk.

- Jesteśmy w garderobie mojego brata.

- No właśnie.

- Czyżbyś nigdy nie kochała się w garderobie? - spytał, przysuwając się do niej jeszcze bliżej. - Przecież jest tu sporo miejsca!

- Zawieszenie broni dobiegło końca - przypomniała mu, zerkając w stronę drzwi.

- Jestem gotów renegocjować jego warunki.

- Lucas, bądź poważny! Nic z tego nie będzie!

- W takim razie chodźmy stąd - powiedział, wstając i wyciągając do niej rękę. - Ale wiedz, że od dziś ten pokój będzie zamykany na klucz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Devin nie umiała posługiwać się wytrychem, więc pokój Konrada był dla niej niedostępny. Ale jej zdaniem w tym spisku brały udział dwie osoby. Skoro więc Lucas postanowił zamykać sypialnię Konrada, musiał mieć coś do ukrycia, a klucz do zagadki mógł się znajdować w jego pokoju. Następnego dnia zaczęła więc realizować inny wariant planu.

Do terminu rozprawy wstępnej pozostały już tylko dwa tygodnie, a ona jeszcze nie odkryła niczego w pozostałych pomieszczeniach rezydencji. Służba była bezgranicznie lojalna wobec Konrada albo naprawdę go kochała, bo nikt nie powiedział o nim ani jednego złego słowa. Co więcej, wszyscy członkowie personelu wyraźnie uważali, że Monica była w tym domu szczęśliwa.

W tych warunkach przeszukanie pokoju Lucasa stało się wręcz koniecznością. Devin poczekała na dzień, w którym Lucas pojechał do biura, ponownie oddała Amelię pod opiekę Teresy i poprosiła Lexi o skupienie na sobie uwagi Byrona, a potem stanęła przed drzwiami apartamentu i nacisnęła klamkę.

W pierwszej chwili zaskoczyła ją duża ilość wiszących na ścianach portretów rodzinnych. Była wśród nich nieznaną jej dużą fotografią przedstawiającą Konrada i jej siostrę. Monica w różowej wieczorowej sukni siedziała w stylowym fotelu. Jej mąż świetnie prezentował się w smokingu. Oboje wyglądali na ludzi szczęśliwych, co więcej, darzących się miłością.

Po raz pierwszy w życiu przyszło jej do głowy, że może istotnie się kochali, ale potem przypomniała sobie opowieść siostry o podsłuchanej przez nią rozmowie Konrada z Lucasem. Pękając ze śmiechu, gratulowali sobie Sukcesu, jakim była ciąża Moniki gwarantująca im zepchnięcie na boczny tor kuzyna, czyli Steve'a. Ta właśnie relacja utwierdziła ją w przekonaniu, że bracia byli autorami przewrotnej intrygi, która unieszczęśliwiła matkę Amelii.

Oderwała wzrok od portretu i spojrzała na biurko, na którym stał komputer. Natychmiast uświadomiła sobie, że bracia Demarcowie musieli kontaktować się za pomocą elektronicznej poczty. I że ich korespondencja może być kluczem do tajemnicy.

Zacząła przeglądać korespondencję Lucasa, szukając plików, które mogły dotyczyć Moniki. Już po chwili natrafiła na dokument zatytułowany: „randka”. Tytuł wydał jej się interesujący, więc postanowiła przeczytać tekst.

„Pamiętasz tę dziewczynę? Wrócę dziś wieczorem bardzo późno. Będiesz nią zachwycony”.

Devin usiadła wygodniej, usiłując zebrać myśli. Dziewczyną była zapewne Monica. A Konrad zakładał, że brat będzie nią zachwycony, gdyż wydała mu się naiwna i łatwowierna.

Zajrzała do odpowiedzi Lucasa.

„A więc do dzieła. Pamiętaj, że na ciebie liczę”.

Teraz była już pewna, że trafiła na właściwy trop. Lucas liczył na to, że Konrad nakłoni Monicę do małżeństwa i do urodzenia jego dziecka.

Następny komunikat Konrada brzmiał: „Zacznijcie beze mnie. Zostanę na miejscu, dopóki mnie nie wyrzuci”.

Co to mogło znaczyć? Szybko otworzyła dokument zawierający odpowiedź Lucasa.

„Legion dzwonił w sprawie masy spadkowej. Chętnie pomogą w kwestii stypendium. Boże, już teraz bardzo mi go brakuje”.

Devin przymknęła oczy i wyteżyła umysł. Legion? Stypendium? Lucas musiał mieć na myśli masę spadkową pozostawioną przez dziadka. Ale dlaczego...?

Nagle uświadomiła sobie, że przebywa bez upoważnienia w pokoju Lucasa i czyta jego prywatną korespondencję. Że niezależnie od motywów jej zachowanie jest karygodne. Niedopuszczalne.

I właśnie w tym momencie usłyszała dochodzący od strony holu głos Lucasa.

- ...będę gotowy do powrotu w ciągu dziesięciu minut. Spotkajmy się przed domem.

Poczuła zimny dreszcz przerażenia. Wiedziała, że za chwilę zostanie zdemaskowana, po raz drugi w ciągu kilku dni. Rozejrzała się po pokoju, ale nigdzie nie dostrzegła żadnej kryjówki, natomiast jej wzrok przyciągnęło wielkie łóżko. Podjęła

decyzję w sekundę. Wskoczyła na nie i położyła się na wznak, krzyżując przed sobą nogi.

Lucas otworzył drzwi pokoju i zastygł w bezruchu.

- Cześć! - zawołała z udawanym entuzjazmem. - Słyszałam, że wróciłeś, a Amelią zajmuje się Teresa, więc myślałam...

Zdała sobie sprawę, że ma na sobie szorty i starą koszulkę, czyli strój niezbyt nadający się do miłosnych podbojów. Ale było już za późno, żeby się wycofać. Musiała dalej grać komedię, choć wydawała się jej ona coraz bardziej żalosna.

- Devin, nie rozumiem...

- Tęskniłam za tobą.

- Przecież wyjechałem z domu zaledwie przed godziną.

- Która nieznośnie mi się dłużyła - wyznała uwodzicielskim szeptem, zakładając kusząco nogę na nogę.

- Devin, czyżbyś próbowała mnie uwieść? - spytał, podchodząc bliżej i zatrzymując się o krok od łóżka.

- Najwyraźniej nie robię tego dobrze...

Miała nadzieję, że Lucas w uprzejmy sposób wymówi się koniecznością powrotu do biura i zaproponuje jej spotkanie w godzinach wieczornych, ale podszedł jeszcze bliżej i spojrzał na nią z sympatią.

- Idzie ci całkiem nieźle - mruknął, zdejmując marynarkę, rozwiązując krawat i przysiadając na krawędzi łóżka. - To bardzo miła niespodzianka.

Objął ją czule i pocałował, a ona poczuła palący płomień pożądania. Wiedziała, że powinna przerwać tę scenę, ale zarzuciła mu ręce na szyję i uległa miłosnej pasji.

Kiedy dotknął ręką jej piersi, przywarła do niego całym ciałem. Już po chwili oboje byli nadzy. Zewnętrzny świat przestał istnieć. Liczyły się tylko ich usta, dłonie, przyspieszone oddechy. Devin chciała jak najszybciej zespolić się z jego cudownym ciałem i ponownie podążać wraz z nim do najdalszych zakątków rajów.

Kiedy się z nią połączył, wydała krótki okrzyk i zaczęła poruszać się wraz z nim. Czująca rozlewającą się po ciele falę rozkoszy sięgającą od piersi aż do czubków palców

nóg. Ich ruchy stawały się coraz szybsze, a oddechy coraz głośniejsze. Wkrótce osiągnęli spełnienie.

Minęła długa chwila, zanim Devin poczuła, że jej tętno wróciło do normy. Lucas łagodnie pocałował ją w policzek, a potem w oko.

- Muszę pędzić - szepnął przeproszającym tonem.

- Wiem.

- Ale mam jeszcze dość czasu na wspólny prysznic.

Zanim zdążyła pojąć sens jego słów, wziął ją na ręce i zaniósł do ogromnej, wyłożonej marmurowymi kafelkami łazienki. Dopiero znacznie później, kiedy znalazła się w swoim pokoju, zdała sobie sprawę, że nie zastosowali żadnych środków ostrożności.

Szybko policzyła na palcach dni i doszła do wniosku, że ryzyko zajścia w ciążę jest minimalne.

Odetchnęła z ulgą, padła na łóżko i zaczęła rozważać wszystkie aspekty tego, co ostatnio przeżyła.

Następnego dnia Lucas obudził się skoro świt, a w jego pamięci ożyły wydarzenia poprzedniego dnia. Wrócił z oficjalnej kolacji bardzo późno i przez chwilę walczył z pokusą zastukania do drzwi Devin. Ale nie był pewien, czy o tej porze zostanie przez nią mile powitany, więc poszedł spać i spędził samotnie noc.

Kiedy przyłapał ją na przeszukiwaniu pokoju Konrada, był przekonany, że ich fizyczny związek miał charakter przelotny. Gotów był jednak wszystko jej wybaczyć, pod warunkiem, że wyrazi zgodę na odroczenie wstępnej rozprawy. Wiedział dobrze, że do tej rozprawy musi dojść. I choć Devin nie wykazywała ani odrobiny dobrej woli, nie tracił nadziei, że uda im się osiągnąć jakąś formę porozumienia.

Teraz cała sytuacja wydawała mu się znacznie bardziej skomplikowana. Devin świadomie i dobrowolnie rzuciła się w jego ramiona, a to stawiało w nowym świetle perspektywę ich dalszych stosunków.

Zerknął na zegar i doszedł do wniosku, że nie musi się spieszyć do biura, postanowił więc znaleźć Devin i odbyć z nią poważną rozmowę.

Ubrał się i podszedł do komputera, by odebrać pocztę. Kiedy na liście przeglądanych ostatnio komunikatów dostrzegł imię Konrada, zmarszczył brwi. Sprawdził datę i stwierdził, że ktoś otworzył poprzedniego dnia trzy inne listy brata. Przytłoczony wymową tego faktu, odruchowo zerknął na nieposłane łóżko.

Zdał sobie sprawę, że Devin wcale nie przysłała do tego pokoju po to, by spędzić z nim upojne chwile. Została przyłapana na gorącym uczynku i poszła z nim do łóżka, by zatuszować swoje nikczemne postępowanie.

Czy taka osoba ma prawo zarzucać mu brak etyki?

Wpatrywał się w ekran, usiłując opanować wściekłość i poczucie zawodu. Tłumaczył sobie, że cała sprawa ma też pozytywny aspekt, bo teraz przynajmniej zna prawdę i wie, na czym stoi. Ale ten wywód myślowy nie poprawił jego samopoczucia.

Odsunął fotel od biurka, wstał i ruszył zdecydowanym krokiem w stronę drzwi.

Nie znalazł Devin ani w sypialni, ani w pokoju dziecka. W holu i w salonie nie było nikogo. W głębi korytarza pojawiła się na chwilę Teresa, która jednak schowała się pospiesznie w bibliotece, gdy tylko ujrzała wyraz jego twarzy. Ale jej widok uświadomił mu, że Amelia znajduje się pod opieką Devin.

Kiedy dotarł do pokoju śniadaniowego, usłyszał dobiegający z wychodzącej na stronę basenu werandy głośny śmiech Lexi, więc ruszył w tamtym kierunku, przekonany, że zastanie tam również jej przyjaciółkę. Ale w tym momencie dotarł do niego również głos Byrona.

- To nie byłoby takie złe. Ale ten byk miał na imię Clementine!

- Chyba zmyślasz! - zawołała Lexi.

- Przysięgam, że mówię prawdę. - Byron usłyszał jego kroki i odwrócił głowę w kierunku drzwi prowadzących do wnętrza domu. - Na szczęście jest tu Lucas, który może to potwierdzić. - Dostrzegł marsową minę gospodarza i zmienił ton. - Co się stało?

- Gdzie jest Devin? - spytał Lucas, rozglądając się.

- Poszła z Amelią na spacer - odparła Lexi.

- O co chodzi, Lucas? - W tonie Byrona rozbrzmiewał coraz większy niepokój.

- Muszę z nią porozmawiać - mruknął Lucas, starając się zachować zimną krew, choć zalewały go kolejne fale gniewu. Czuł się nie tylko oszukany, ale w dodatku ośmieszony. Dał się wyprowadzić w pole kobiecie, która...

- Panie Demarco! - zawołała Teresa, wbiegając do pokoju i z trudem chwyając oddech. - Chyba stało się coś złego. Przed bramą stoi tłum ludzi!

- Czy jest tam Devin? - spytał nerwowo Lucas, zapominając o oburzeniu i ruszając za Byronem we wskazanym przez pokojówkę kierunku.

- Nie widziałam jej. - Teresa potrząsnęła głową. - Ona chyba nie ma z tym nic wspólnego. Tam jest pełno kamer i mikrofonów!

- Kiedy widziałś Devin po raz ostatni? - pytał, wyjmując z kieszeni komórkę i naciskając guzik, który zapewniał natychmiastowe połączenie z szefem firmy ochroniarskiej, Theodore'em Vickiem.

- Godzinę temu, kiedy wychodziła z Amelią do parku.

- Niektórzy z tych dziennikarzy to wielkie gwiazdy - mruknął Byron, stając w drzwiach i patrząc w kierunku bramy. - Są tu wszystkie najważniejsze stacje telewizyjne.

Lucas miał w przeszłości liczne konflikty z mediami i wcale się nie palił do następnej konfrontacji, uznał jednak, że musi chwycić byka za rogi, więc schował telefon i ruszył w kierunku bramy. Był przekonany, że inwazja mediów została w jakiś sposób sprowokowana przez Devin, która najwyraźniej uznała, że ingerencja prasy może umocnić jej pozycję w sądzie.

- Idzie Lucas Demarco! - zawołał jeden z reporterów, gdy zbliżył się do bramy, przy której stało co najmniej dwudziestu dziennikarzy.

Zapłonęły reflektory, a za kratami ogrodzenia rozległ się szum kamer i trzask migawek.

- Jak pan skomentuje wysunięte przeciwko panu zarzuty dotyczące oszustwa? - spytała jakaś kobieta, kierując w stronę Lucasa mikrofon.

Zanim zdążył odpowiedzieć, ktoś zawołał głośno:

- Patrzcie, ona wiezie to dziecko! - Wszyscy obecni skierowali wzrok na przeciwległy chodnik, na którym pojawiła się Devin, pchając przed sobą niebieski

wózek. Jeden rzut oka na wyraz jej twarzy przekonał Lucasa, że to nie ona wezwała dziennikarzy.

Pozostał więc tylko jeden podejrzany. Steve.

Kiedy tłum reporterów rzucił się w kierunku Amelii, Lucas zaklął głośno, nacisnął kombinację cyfr otwierającą bramę i pobiegł wraz z Byronem w stronę Devin.

- Pani Hartley! - zawołała znana przedstawicielka stacji radiowej, przepychając się przez tłum konkurentów i podsuwając mikrofon pod nos Devin. - Jak pani skomentuje fakt, że pani siostra została oskarżona o udział w próbie oszustwa mającej pozbawić rodzinę Fosterów udziałów w firmie, których wartość sięga pięćdziesięciu milionów dolarów?

Devin zamrugnęła oczami jak sarna schwytana w światła reflektorów, a Lucas i Byron zaczęli się przeciskać przez tłum. Odepchnęli na bok jakiegoś fotografa, który nachylał się nad Amelią, żeby ją sfotografować, i pospiesznie wyjęli dziecko z wózka. Lucas przycisnął je do piersi i chwycił Devin za rękę.

- Idź za mną - polecił, ruszając w kierunku domu.

Otoczający ich dziennikarze robili zdjęcia i głośno wykrzykiwali kolejne pytania.

- Czy dojdzie do procesu o zniesławienie?

- Czy spodziewacie się nakazów aresztowania?

- Jakie są wyniki testów DNA?

W końcu dotarli do bramy, w której czekała na nich Lexi. Lucas szybko ją minął, ciągnąc za sobą Devin i poczekał chwilę na pchającego wózek Byrona. Żaden z dziennikarzy nie był na tyle głupi, by wkroczyć bez upoważnienia na teren prywatnej posiadłości.

- Co się dzieje? - spytała z przerażeniem Devin.

- To ten przeklęty Steve! - warknął z wściekłością Lucas. Nie wypuszczając z rąk Amelii, która o dziwo zachowywała olimpijski spokój, przyspieszył kroku, by jak najszybciej dotrzeć do bezpiecznego schronienia, a potem spojrzał na Byrona. - Co on może na tym zyskać?

- Chce cię zdyskredytować w oczach opinii publicznej. Wie, że nie jest w stanie wpłynąć na decyzję sądu, ale liczy na to, że rada nadzorcza firmy, przerażona wizją skandalu, odbierze ci stanowisko prezesa Pacific Robotics.

- Nic z tego wszystkiego nie rozumiem - wtrąciła Devin, gdy znaleźli się w holu. - O co właściwie chodzi?

- Nie bardzo wiem, jak mu się przeciwstawić - przyznał Lucas, zwracając się do Byrona. - Próbowałem mu przemówić do rozsądku, ale on nie ma ani rozumu, ani sumienia.

- W stanie Teksas umiemy sobie radzić z takimi szubrawcami - odparł ojczym, unosząc zaciśniętą pięść.

- Oskarżenie o pobicie nie poprawi naszej sytuacji - stwierdził Lucas, choć perspektywa dołożenia kuzynowi wydała mu się bardzo kusząca.

- Ten dziennikarz pytał, czy spodziewamy się nakazów aresztowania - wtrąciła Devin. - Co on miał na myśli? Kto i za co miałby być aresztowany?

- On miał nadzieję, że ujawnimy przed nim jakieś szczegóły, które mógłby opisać w gazecie - wyjaśnił Lucas, unikając spojrzenia w oczy Devin, by współczucie nie skłoniło go do wybaczenia tego, co zrobiła. - Steve przedstawił im swoją wersję wydarzeń, a oni szukają czegoś, co mogłoby ją potwierdzić.

- Nie chcę, żeby Amelia znalazła się na pierwszych stronach gazet! - zawołała Devin, instynktownie podchodząc do dziewczynki, która spokojnie spoczywała w ramionach Lucasa.

- Ja też sobie tego nie życzę.

- Czy oni mogą się wdrzeć na teren posiadłości? - spytała drżącym głosem Lexi.

W tym momencie przez główne drzwi wszedł do holu Theodore Vick i pospiesznie ruszył w ich kierunku.

- Lucas, przepraszam cię, że nie odbierałem, ale byłem poza zasięgiem. Już postawiłem dwóch ludzi przy bramie.

- Sytuacja jest opanowana, przynajmniej na razie - oznajmił Lucas, a potem zwrócił się do Lexi, by odpowiedzieć na jej pytanie. - Nie byłoby im łatwo dostać się na teren posiadłości, ale to nie jest forteca.

Devin wyciągnęła ręce po Amelię i zastygła w połowie gestu.

- Ona śpi - stwierdziła ze zdziwieniem.

- Chyba stryj już nie budzi w niej przerażenia - dodała z uśmiechem Lexi, a Lucas poczuł nagle przyływ nieznanego mu dotąd wzruszenia.

Obiecał sobie w duchu, że nigdy nie zawiedzie zaufania bratanicy, a potem wrócił do bieżących problemów.

- Czy możecie wzmocnić monitoring? - spytał Vicka.

- Oczywiście. Zamontujemy kilka dodatkowych kamer i zwiększymy liczbę osób pilnujących rezydencji, ale nie możemy niczego zagwarantować, bo cały obszar jest zbyt duży. Będziecie musieli w miarę możliwości unikać wychodzenia z domu.

- Jak długo? - spytała z niepokojem Devin.

- Myślę, że przez jakieś dwa tygodnie - przyznał Lucas. - Kiedy sąd rozpatrzy wniosek Steve'a o odebranie Amelii jej części spadku, wrzawa ucichnie, a dziennikarze znikną. Byron stara się zdobyć informacje o terminach rozpraw.

- Czy ty też będziesz ukrywał się w domu?

- Ja nie mam nic przeciwko temu, żeby mnie fotografowali - mruknął Lucas - ale Devin, jeśli chce zachować prywatność, nie powinna się im pokazywać.

- Więc zostanę więźniem? - zapytała Devin.

- Niekoniecznie - odparł Vick. - Przecież może pani wyjechać z Seattle. Ta sprawa ma zasięg lokalny, więc dziennikarze nie zechcą się trudzić, żeby panią śledzić.

- Wolalabym zamieszkać u siebie, nad jeziorem.

- To nie wchodzi w rachubę - oznajmił szef firmy ochroniarskiej. - Pani też nie powinna wracać do domu - dodał, zwracając się do Lexi. - Dziennikarze potrafią być bezwzględni i zatruć życie każdemu, kto ma jakikolwiek związek z interesującymi ich osobami.

- Możecie przyjechać do Teksasu - wtrącił Byron. - Nikt nie ośmieli się postawić nogi na mojej ziemi.

- To chyba dobry pomysł - przyznał Vick.

Lucas pospiesznie rozważył propozycję. Wiedział, że leżące na odludziu wielkie ranczo Byrona zapewni wszystkim ochronę przed intruzami. Miał też nadzieję, że Steve zareaguje na ich zniknięcie w sposób nieprzemyślany, oddając inicjatywę w jego ręce.

- W porządku - oznajmił, kiwając głową. - Jedziemy wszyscy do Teksasu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Devin nigdy nie zdawała sobie sprawy z tego, jakie korzyści przynosi posiadanie własnego odrzutowca. Kiedy zapadła decyzja o wyjeździe do Teksasu, nie musieli studiować rozkładu lotów ani telefonować do biura podróży. Lucas porozumiał się po prostu ze swoim pilotem i powiadomił go, że chce lecieć do Dallas.

Z terenu posiadłości na lotnisko zawiózł ich helikopter, więc zgromadzeni przed bramą reporterzy nie mieli pojęcia, kto został w domu, a kto go opuścił. Nie sądzili, by któryś z nich był gotów lecieć za nimi z Seattle aż do Teksasu, ale byli zadowoleni, że cel ich podróży pozostanie tajemnicą.

Lucas był podczas lotu milczący i pogrążony w myślach. Okazywał Devin chłodną obojętność także po przylocie na miejsce. Nie wiedziała, czego się może po nim spodziewać, ale ponieważ przeżyli po raz drugi cudowną erotyczną przygodę i zawarli coś w rodzaju zawieszenia broni, była jego postawą nieco zaskoczona.

Jemu zaś zachowanie dystansu przyszło łatwo. Ranczo Byrona bardziej przypominało miasteczko niż dom. Położona nad jeziorem rozległa rezydencja była otoczona kilkunastoma innymi budynkami. Nieco dalej od brzegu stał rząd mniejszych domków, w których mieszkali pracownicy gospodarstwa.

Zabrali z sobą Teresę, która miała pomagać w opiece nad Amelią, oraz Lexi, pragnącą uniknąć kontaktów z reporterami. Wszystkie trzy kobiety i Amelia otrzymały pokoje na piętrze dużego domu, a Lucas zajął jeden z domków gościnnych, gdyż polubił go podczas poprzednich wizyt u ojczyma. Byron mieszkał w dużym parterowym apartamencie przylegającym do salonu.

Zgodnie z panującym w Teksasie zwyczajem, cały budynek był wyłożony cedrową boazerią. Drewniane parkiety, wschodnie dywany i skórzane fotele stwarzały atmosferę

dostatniej przytulności, a nowoczesne lampy zapewniały intymne oświetlenie. Wszystkie wiszące na ścianach obrazy olejne przedstawiały konie. Byron uczestniczył jako młody człowiek w zawodach rodeo i darzył te zwierzęta wielką miłością.

Następnego dnia po przyjeździe Lexi wyraziła chęć sprawdzenia swych sił w roli amazonki, więc Byron zaproponował, że zaprowadzi ją do stajni. Teresa poszła z Amelią nad staw, a Lucas oznajmił, że musi odbyć kilka ważnych rozmów i zniknął w swoim pokoju.

Devin została sama, zdana na własny gniew i towarzyszącą mu frustrację. Była wściekła na Steve'a, który naraził ją i Amelię na atak wścibskich dziennikarzy. Czuła się bezradna wobec natręctwa mediów. Domyślała się, że twarz Amelii zdobi teraz pierwsze strony miejscowych gazet, a dziennikarze mieszają z błotem ją i Lucasa.

Wiedziała, że powinna zabrać się do pracy nad książką. Ustawiła laptop w kącie salonu i usiadła w fotelu, rozkoszując się powiewami chłodnego wiatru, który wpadał przez wielkie okna, ale nie mogła skupić uwagi na tekście.

Marzyła o tym, by jeszcze raz porozmawiać z Lucasem o niegodziwości Steve'a i zapytać go, dlaczego ją ignoruje, choć tak niedawno przeżyli cudowne chwile miłosnego uniesienia. Chciała porozmawiać z nim o niani dla dziecka i o strategii, która mogłaby im zapewnić pokonanie Steve'a. Ale on był nadal nieobecny.

Po godzinie walki z sobą postanowiła działać. Stwierdziwszy, że dzień jest upalny, włożyła krótką džinsową spódniczkę, sportową koszulkę i sandały, a potem wyszła na dwór i skierowała się do domku Lucasa.

Zapukała mocno do drzwi, ale nikt ich nie otworzył. Poczekała chwilę i zastukała ponownie. Kiedy i tym razem nie było reakcji, postanowiła poszukać Lucasa w ogrodzie.

Gdy tylko oddaliła się od domu, usłyszała jego głos. Idąc w stronę, z której dochodził, dotarła wkrótce nad ozdobny staw. Lucas miał na sobie džinsy i skromny szary podkoszulek. Siedział na trawie, a Amelia stała obok, trzymając się jego ramienia. Rzucali okruchy chleba dzikim kaczkom, które pływały po stawie. Dziewczynka, wyraźnie zachwycona widokiem ptaków, wybuchała co chwilę głośnym śmiechem. Oboje wydawali się bardzo zadowoleni. Nigdzie nie było widać Teresy.

Devin poczuła ucisk w sercu. Nie była pewna, czy jego przyczyną jest radość, czy irytacja. Z jednej strony była zadowolona, że stosunki Lucasa z bratanicą układają się tak dobrze, z drugiej jednak nie mogła opanować zazdrości. Bardzo kochała Amelię i nie potrafiła pogodzić się z myślą o tym, że będzie musiała rywalizować o jej względy.

Amelia puściła nagle ramię stryja i zrobiła kilka chwiejnych kroków w stronę zbliżającego się do nich kaczora. Potem usiadła na trawie, znów dźwignęła się do pozycji stojącej i chwytając z trudem równowagę, wróciła na kolana Lucasa.

Ona zaczyna chodzić! - pomyślała ze wzruszeniem Devin. I to on jest świadkiem jej pierwszych kroków!

Podeszła bliżej i usiadła na trawie nieopodal. Amelia powitała ją wesołym szczebiotem, a Lucas wyraźnie spoważniał i przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Ona chyba lubi kaczki - powiedziała Devin, chcąc przerwać niezręczne milczenie. Nie doczekawszy się reakcji, wyciągnęła ręce w stronę dziewczynki, która podeszła do niej na czworakach i usiadła jej na kolanach.

- Gdzie jest Teresa? - spytała Devin.

- Jeździ konno.

- Z Lexi i Byronem?

Lucas wpatrywał się przez chwilę w przestrzeń, a potem potrząsnął głową.

- Chyba nie - mruknął sarkastycznym tonem. - Lexi i Byron wolą być sami, a Teresie bardziej chyba zależy na towarzystwie kowbojów.

- Czyżby Byron i Lexi nabrali do siebie sympatii? - spytała z niedowierzaniem.

Przyjaciółka istotnie spędzała ostatnio wiele czasu w towarzystwie właściciela rancza, ale nie zwierzała jej się ze swoich zamiarów.

- Lexi jest bardzo atrakcyjną kobietą - zauważył Lucas, a ona wyczuła w jego głosie wyraźną naganę.

- Wiem. Nie chciałam powiedzieć, że ona nie może mu się podobać, tylko że... - Zdała sobie sprawę, że zabrnęła w jakieś mętne tłumaczenia, więc zamilkła i zmieniła temat. - Chciałam z tobą porozmawiać o tym, co będzie dalej. Nie możemy się tu ukrywać do końca świata. W jaki sposób mogę ci pomóc?

- Na początek powinnaś zrezygnować z czytania moich mejli.

Devin poczuła się tak, jakby ktoś ją uderzył. Miała wrażenie, że się dusi, a jej skórę pokrywa zimny pot.

- Ja... ja nie... - wyjąkała z trudem.

- Co chcesz powiedzieć? Że nie włamałaś się do mojego komputera? Że nie zaciągnęłaś mnie do łóżka tylko po to, żeby usprawiedliwić swój pobyt w moim pokoju?

Jego podniesiony głos odbił się w jej uszach złowrogim echem. Kilka kaczek zerwało się do lotu, a Amelia spojrzała w ich stronę z niepokojem.

- Muszę przyznać, że podziwiam twoją pewność siebie - ciągnął Lucas nonszalanckim tonem. - Kobieta mniej wyrachowana przyznałaby się, że mnie szpieguje, albo udała ból głowy, żeby uniknąć seksu, ale ty wykazałaś godną podziwu aktywność...

- Przestań! - przerwała mu z oburzeniem. - Nie mogę tego słuchać!

- Dlaczego? Przecież mówię prawdę. Zostałaś przyłapana na gorącym uczynku, więc chyba nie zaprzeczysz...

- Ja nie... - Zawahała się. Co mogła mu powiedzieć? Że bardzo chce przeżyć z nim jeszcze raz erotyczną przygodę? Że tęskni za jego dotykiem? Że gdy tylko ją pocałował, zapomniiała o mejlach i o całym świecie? Że spędza bezsenne noce, tęskniąc za jego bliskością?

On i tak by jej nie uwierzył, a ona nie potrafiła zmusić się do tak upokarzających wyznań.

- Więc powiedz mi tylko, jak mogę pomóc Amelii... Przez chwilę patrzył na nią z gniewem, ale wytrzymała jego spojrzenie.

- Możesz jej pomóc, nie walcząc ze mną.

- Zgoda - odparła bez namysłu.

- W takim razie napisz list do sędziego, który będzie weryfikował ten testament i postępowanie spadkowe. Musisz w nim stwierdzić, że Amelia jest pełnoprawną dziedziczką dziadka.

- Czyli innymi słowy nakłaniasz mnie do kłamstwa?

- Nie - warknął Lucas. - Nakłaniam cię, żebyś przestała sobie wmawiać, że Konrad był nieuczciwy. Przestań szukać dowodów, które nie istnieją. On kochał Amelię i kochał Monicę. Kiedy odeszła, był załamany.

- A jak wytłumaczysz tę waszą rozmowę dotyczącą udziałów w firmie? Monica słyszała wyraźnie, jak Konrad przechwalał się przed tobą, że wykolegował Steve'a, zostając ojcem Amelii!

- Ona go źle zrozumiała.

- To twoja wersja wydarzeń.

Lucas westchnął i wzruszył bezradnie ramionami.

- Czy Monica kochała Konrada? - spytał po chwili namysłu. A ponieważ Devin milczała, zaskoczona jego pytaniem, dodał: - Nie okłamuj mnie. Czy Monica kochała Konrada?

- Tak.

Była przekonana, że siostra darzyła męża gorącym uczuciem, dlatego właśnie jego zdrada wydawała jej się tak oburzająca.

- Skąd to wiesz? - spytał Lucas łagodniejszym tonem.

- Znałam dobrze moją siostrę. Przeżywałam wraz z nią ten konflikt. Widziałam, jak cierpi.

- A ja znałem mojego brata i widziałem, jak on cierpi. Ale to nie ma większego znaczenia dla sądu. Napisz w tym liście, że Monica kochała Konrada, że zdecydowali się na dziecko, bo chcieli mieć normalną rodzinę. I zapewnij sędziego, że nie masz żadnych podstaw do twierdzenia, że Konrad chciał porzucić Monicę.

- Przecież taką podstawą może być ta wasza rozmowa.

- To informacja z drugiej ręki. Nie słyszałaś jej na własne uszy, a Monica błędnie ją zrozumiała.

- To jest kruczek prawny.

- To jest prawda. Podczas tej rozmowy, którą podsłuchała, Konrad przeprowadził teoretyczny wywód myślowy. Powiedział, że gdyby chciał zepchnąć Steve'a na margines, nie mógłby wymyślić lepszego podstępu niż małżeństwo z Monicą. Śmialiśmy się z naszego kuzyna, a nie z twojej siostry. Napisz to w tym liście.

- Żebyś mógł wykorzystać go przeciwko mnie w walce o prawa do opieki nad Amelią?

Lucas ponownie westchnął i wzruszył ramionami.

- Ta sprawa ma dla mnie w tej chwili drugorzędne znaczenie. Teraz chodzi o to, żeby zadbać o jej interesy.

Chyba nie chcesz, żeby po osiągnięciu pełnoletności zapytała nas, dlaczego pozbawiliśmy ją spadku?

- Nie. Ale nie chcę też dopuścić do sytuacji, w której będę dla niej obcą osobą.

Lucas zerwał się na równe nogi i spojrzał na nią z gniewem.

- Jak możesz tak mówić? Nigdy nie będę ci utrudniał kontaktów z córką twojej siostry!

Devin wstała i obciągnęła spódnicę. Wiedziała, że wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby mogła mu ufać.

- Skąd ja mogę wiedzieć, czy mówisz prawdę? - spytała wyzywającym tonem.

- To nie ja wdzieram się bez upoważnienia do cudzych sypialni i czytam cudzą pocztę - przypomniał jej drwiącym tonem. - Twoje postępowanie było do tej pory wysoce naganne, więc może to ja powinienem zadać sobie pytanie, czy mogę ci wierzyć.

Musiała przyznać, że jego uwaga jest strzałem w dziesiątkę. Straciła nagle pewność siebie i wolę walki.

- W gruncie rzeczy nie wiem, czemu ma służyć ta rozmowa - stwierdziła łagodnym tonem. A widząc jego pełne zdumienia spojrzenie, dodała: - Nie przyszedłam tu po to, żeby się z tobą kłócić. Chciałam ci powiedzieć, że musimy wspólnie wykończyć Steve'a.

- Czyżbyś chciała mi powiedzieć, że zadurzyłaś się w Byronie? - zapytała Devin, spoglądając badawczo na przyjaciółkę, która wyszła przed chwilą spod prysznic i miała na sobie tylko płaszcz kąpielowy.

- To jest eleganckie przyjęcie - oznajmiła Lexi, wycierając włosy ręcznikiem. - On mnie nie zaprasza na żaden orgiastyczny weekend w ustronnym hoteliku.

- Więc lecicie aż do Houston tylko po to, żeby wziąć udział w przyjęciu?

- Wy też tam będziecie. Byron zaprasza również ciebie i Lucasa.

- Nie mogę jechać do Houston - oznajmiła Devin. - Mam na głowie Amelię. Nie przyjechałam tu po to, żeby się włóczyć po całym stanie.

- Co ty pleciesz? - zgromiła ją przyjaciółka. - Dzieckiem zajmie się Teresa. Pisziesz książkę o bogaczach, więc musisz korzystać z każdej okazji do obserwacji ich stylu życia.

- Chyba zostałam przekupiona przez Byrona - mruknęła Devin.

- On tylko pomógł mi wsiąść na konia - wyznała Lexi - a potem pomógł mi z niego zejść. Kiedy poczułam na biodrach jego dłonie, stwierdziłam, że ich dotyk jest bardzo seksowny... Nie całowałam się z żadnym mężczyzną od śmierci Ricka. A ponieważ zaczęłam się z nim spotykać w wieku piętnastu lat, w gruncie rzeczy nie całowałam nikogo oprócz niego. I z nikim innym się nie kochałam.

- Czyżbyś zamierzała przeżyć przygodę z Byronem? - spytała ze zdziwieniem Devin.

- Sama nie wiem. - Lexi opuściła wzrok, a jej policzki wyraźnie się zaróżowiły. - Ale mam zamiar go pocałować. Może jutro, podczas tego przyjęcia. - Pochyliła się w stronę przyjaciółki i spojrzała na nią błagalnym wzrokiem. - Musisz tam pojechać!

Devin nie bardzo miała ochotę na lot do Houston i nie chciała wystąpić na przyjęciu jako partnerka Lucasa.

- Nie mam się w co ubrać - oznajmiła, zadowolona, że znalazła przekonującą wymówkę.

- Wybierzemy się na zakupy.

- Ale...

- Byron wszystko przewidział. Zatrzymamy się po drodze w Dallas albo przyjedziemy do Houston na tyle wcześnie, żeby się wystroić. Kupimy sobie na jego koszt najdroższe suknie.

- Jesteś sprzedajną kobietą - zażartowała Devin.

- To będzie piękna przygoda!

- No dobrze - Devin zgodziła się w końcu - ale...

- Domyślam się, że nie jest ci na rękę towarzystwo Lucasa - zauważyła Lexi. - Dlaczego go tak bardzo nie lubisz? Czy dlatego, że chciałabyś jeszcze raz się z nim zapomnieć, a on nie jest do tego skłonny?

- Wcale bym tego nie chciała! - zawołała z oburzeniem Devin. - A gdyby tak było, mogłabym do tego doprowadzić w każdej chwili.

- Czy jesteś pewna?

- Oczywiście. Szczerze mówiąc...

Lexi uniosła głowę i spojrzała na nią badawczo.

- Co chciałaś powiedzieć? Czyżbyś się z nim przespała po raz drugi?

- Tak... - przyznała Devin.

- I nic mi o tym nie powiedziałaś? Jak? Kiedy? Dlaczego?

- Co to znaczy: „jak”?

- Wiesz doskonale, o co chodzi. Nie próbuj kręcić!

- On mnie przyłapał na myszkowaniu w jego komputerze. Czytałam jego pocztę, szukałam korespondencji między nim a Konradem.

- No, no, to wymagało odwagi - mruknęła Lexi, z uznaniem kiwając głową. - Gratuluję!

- To było w jego pokoju... - Skrzywiła się z niesmakiem na myśl o tym epizodzie. - Usłyszałam, że nadchodzi, więc wskoczyłam na łóżko i zachowywałam się tak, jakbym chciała go uwieść.

- A on ci uległ?

- Oczywiście - wyznała, nie mogąc ukryć dumy, jaką budziło w niej wspomnienie o namiętności Lucasa.

Lexi skwitowała jej wyznanie wybuchem śmiechu.

- Ale później, chyba następnego dnia, zajrzał do komputera i odkrył, co zrobiłam. Teraz uważa, że traktuję seks jako kamuflaż dla działalności śledczej.

- Moim zdaniem to jest godne podziwu.

- Co? To, że mu się oddałam? - spytała Devin, marszcząc brwi.

- Nie. To, że włamałaś się do jego komputera.

- To nie było do końca tak, jak myślisz. Nie mogłam tego zrobić... to znaczy zrobiłam to, ale w pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że przekroczyłam dopuszczalne granice. Kiedy Lucas nadszedł, chciałam właśnie wyłączyć komputer.

Przypomniała sobie bolesne poczucie winy, które poraziło ją, gdy sobie uświadomiła niestosowność swojego postępowania. Była wstrząśnięta własnym zachowaniem i dobrze rozumiała oburzenie Lucasa.

- Mogę się założyć, że on zrobiłby na twoim miejscu to samo - stwierdziła Lexi.

- Tak myślisz?

- Oczywiście. Nikt z nas nie jest aniołem. Nawet ja. Przecież zamierzam się przespać z facetem, którego dopiero co poznałam.

- Podobnie jak ja?

Lexi ścisnęła mocno dłoń przyjaciółki, jakby chcąc rozwiać jej wyrzuty sumienia.

- Wszyscy jesteśmy tylko ludźmi i mamy ludzkie słabości. No więc jak będzie z tym wyskokiem do Houston?

Lucas zdawał sobie sprawę, że zapewne nigdy więcej nie zobaczy wnętrza tego ekskluzywnego salonu mody. Ale mimo to czuł się niewyraźnie, siedząc obok Byrona w fotelu, trzymając w ręce kieliszek białego wina i udając, że interesują go wiszące na ścianach fotografie modelek.

- Czy nie moglibyśmy stąd wyjść i wrócić za godzinę albo dwie, kiedy one już wybiorą te suknie? - spytał, nachylając się do ucha ojczyma. - Poszukać jakiegoś miłego baru albo sklepu ze sprzętem do golfa?

Zgodził się polecieć do Houston i pójść na przyjęcie, bo wiedział, że Byron zabiega o względy Lexi i chciał postąpić wobec niego lojalnie, ale nie widział powodu, dla którego miałby odwiedzać modne butik i oglądać wieczorowe toalety.

- Widać po tobie, że nie byłeś żonaty - powiedział z uśmiechem Byron. - Bądź spokojny, wiem, co robię.

W tym momencie z przebieralni wyłoniła się Lexi. Miała na sobie niebieską obcisłą suknię z luźną spódnicą, która sięgała do kolan. Jej dodatkowym walorem był lśniący, wysadzany ozdobnymi kamieniami pasek. Lucas musiał przyznać, że Lexi - jak na kobietę czterdziestoletnią - ma bardzo zgrabne nogi.

Byron gwizdnął z zachwytem, a Lexi uniosła stopę, by pokazać im srebrne ażurowe pantofle.

- Czy ci się podobają? - spytał Byron, a gdy kiwnęła głową, zwrócił się do sprzedawczyni. - W porządku, bierzemy również buty. I oczywiście suknię.

- Przecież to jest pierwsza kreacja, w której ci się zaprezentowałam - zaprotestowała Lexi.

- Więc przymierz kilka innych - zasugerował Byron, wykonując zachęcający gest. - Jeszcze nie spotkałem kobiety, która miałaby za dużo sukien.

Sprzedawczyni, licząc najwyraźniej na hojną prowizję, spojrzała na niego z aprobatą.

- Ja też nie - oznajmiła konspiracyjnym szeptem.

Po chwili zjawiała się Devin. Miała na sobie czarną koktajlową sukienkę wspaniale podkreślającą jej figurę. Lucas nie był znawcą damskiej garderoby, ale zachwycił się tą kreacją, która łączyła wyszukaną elegancję z wielką prostotą.

Sprzedawczyni przyjrzała się krytycznie klientce i zmarszczyła brwi.

- Ten dekolt po prostu domaga się brylantowego naszyjnika - stwierdziła z zachęcającym uśmiechem.

- Święta racja! - zawołał Byron, uderzając dłonią w kolano. - Proszę go nam zademonstrować!

Ekspedientka zniknęła na zapleczu, a Devin odwróciła się do obu mężczyzn i wzruszyła ramionami.

- Nie zamierzam kupować żadnej biżuterii - oświadczyła, ale w tym momencie podbiegła do niej sprzedawczyni, niosąc atlasowe puzderko, z którego wyjęła błyszczący naszyjnik.

- Gwiazda polarna! - oznajmiła pełnym namaszczenia głosem. - Trójkolorowe brylanty: niebieskie, różowe i żółte, połączone z białymi. W sumie siedem karatów.

Devin zamilkła z wrażenia, a ekspedientka sprawnie założyła jej kolie na szyję. Lucas zdawał sobie sprawę, że Byron postawił go w niezręcznej sytuacji, ale musiał przyznać, że naszyjnik wygląda zachwycająco. Pracownica butik potrafiła dobrać biżuterię do kreacji.

- Bardzo mi się podoba - oznajmił po namyśle.

- A moim zdaniem jest zbyt krzykliwy - zaprotestowała Devin.

Sprzedawczyni spojrzała na nią niepewnie, ale szybko odzyskała zawodową zdolność przekonywania.

- Jeśli naprawdę pani tak sądzi, to mogę zaprezentować wiele innych, równie pięknych...

- Proszę nie zadawać sobie trudu - przerwał jej Lucas, delikatnie dotykając kamieni. - Już dokonaliśmy wyboru.

- Nie! - zawołała Devin, patrząc na niego z oburzeniem.

- A właśnie że tak. - Nie zamierzał kupować jej biżuterii, ale zapragnął nagle, by dokładnie tak wyglądała podczas wieczornego przyjęcia. Chciał obserwować ukryte pod suknią kształty jej ciała, słuchać jej głosu, widzieć uśmiech i udawać, że naprawdę są parą. - Zostaniesz przedstawiona księciu Rothcliff - dodał, zwracając się tylko do niej. - Zamierzam rozszerzyć zakres naszych europejskich inwestycji, więc zależy mi na tym, żeby zrobić na nim wrażenie.

- To absurdalne...

- Taka jest odwieczna tradycja. Ja włożę stare ubranie, a ty będziesz tablicą ogłoszeniową mojego bogactwa.

Devin otworzyła usta, by mu odpowiedzieć, ale w tym momencie rozległ się pełen zachwyty głos Byrona.

- To jest ideał sukni balowej!

Lexi miała tym razem na sobie pomarańczową satynową kreację z długą marszczoną spódnicą.

- No właśnie - mruknęła, obracając się, żeby zaprezentować wszystkie walory stroju. - Jest zbyt wytworna na dzisiejsze przyjęcie.

- Nic nie szkodzi, kochanie, wybierzemy się niedługo razem na jakiś elegancki bal!

- zawołał Byron. - Gotów jestem nawet wbić się w smoking, żeby nie wyglądać przy tobie jak ubogi krewny.

Lexi uśmiechnęła się, a Devin zmarszczyła brwi.

- Nie zgadzam się na ten naszyjnik - powiedziała do Lucasa, ale on już wyciągnął kartę kredytową i wręczył ją ekspedientce.

- Zgadząmy się na ten naszyjnik - oznajmił. - A także na suknię i wszystko, co ta pani ma na sobie.

Sprzedawczyni pośpiesznie odeszła, a Devin, czując się pokonana, wzruszyła bezradnie ramionami.

- Lucas, przecież nawet nie spytałeś, ile on kosztuje...

- Cena będzie na rachunku - odparł nonszalanckim tonem.

- Czyżbyś chciał się przede mną popisać?

- Owszem, bo chyba do tej pory nie wierzyłaś w to, że jestem zamożny. Czy chcesz zmierzyć jakąś inną suknię?

- Nie, bo boję się, że doprowadzimy firmę do ruiny.

- Ona ma rację - wtrącił się stojący obok Byron. - Wydaje mi się, drogi chłopcze, że prowadzisz niebezpieczną grę.

- Czy myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy? - spytał z uśmiechem Lucas.

Devin nigdy nie była bezkrytyczną wielbicieleką sławnych ludzi, ale na myśl o tym, że zostanie przedstawiona członkowi brytyjskiej rodziny królewskiej, czuła nerwowe podniecenie. Była więc zadowolona, że ma na sobie elegancką suknię i piękną biżuterię, gdyż dodawało jej to pewności siebie.

- Czy często ci się to zdarza? - spytała Lucasa, kiedy wyszli z sali jadalnej na taras.

Wieczór był ciepły i bezwietrzny. Z wysokich palm zwisały niewielkie białe lampki. Wspaniale utrzymany trawnik ciągnął się aż do rzeki, a ogrody były rzęsiście oświetlone.

- Co? - Lucas zatrzymał się, bo stali już przy ozdobnej barierze. - Jadanie kolacji czy kontakty z członkami królewskich rodzin?

- Mam na myśli kontakty z elitą towarzyską - odparła, choć znała odpowiedź na to pytanie, zanim skończyła je zadawać. Nie miała pojęcia o ekonomii, ale widziała, z jakim szacunkiem traktują Lucasa inni uczestnicy przyjęcia i zdawała sobie sprawę, że jest on ważnym filarem świata wielkiego biznesu.

- Do diabła z elitą towarzyską - mruknął z uśmiechem. - Chcę ci powiedzieć, że cudownie dziś wyglądasz.

- To zasługa mojej fryzury.

- I twarzy.

- Na mój wygląd pracowały trzy wysoce kwalifikowane pracownice salonu urody,

- Nie to miałem na myśli.

Onieśmielona jego komplementami, odwróciła głowę i spojrzała na klubowy ogród.

- Czyżbyś próbował mnie podrywać?

- Oczywiście - odparł, pochylając się do jej ucha. - Choć nie mam pewności, czy to dobry pomysł. Jeśli zaczniemy czule rozmawiać, zapewne wylądujemy w łóżku. A kiedy już przeżyjemy cudowne uniesienia, zapewne zaczniemy się kłócić. Ja zaś wolę historie, które kończą się happy endem.

Liście palm szumiały w podmuchach ciepłego wiatru. Wytwornie ubrani uczestnicy przyjęcia spacerowali po trawnikach. Z wnętrza klubu dochodziły dźwięki muzyki granej przez kwartet smyczkowy.

Devin zdawała sobie sprawę, że powinna być szczęśliwa. Uczestniczyła w wykwintnym przyjęciu, miała na sobie oszalamiającą kreację i piękną biżuterię, a w dodatku towarzyszył jej najbardziej seksowny mężczyzna, jakiego mogła sobie wyobrazić. Miała ochotę zapomnieć o wszystkich problemach i spędzić z nim upojną noc.

Ale najpierw musi zdobyć się na akt odwagi.

- Lucas, jestem ci winna przeprosiny.

Kiwnął lekko głową, a potem spojrzał jej w oczy.

- To prawda.

- Nie miałam prawa zaglądać do twojej korespondencji z Konradem. Zachowałam się haniebnie. Wiedziałam to, zanim wstałam od komputera. Proszę cię, uwierz, że miałam zamiar zrezygnować z dalszych poszukiwań zamknęła oczy i przez chwilę powstrzymywała wybuch płaczu - ale wtedy wydawało mi się, że cel uświęca środki.

- Czy chcesz, żebym przyjął twoje słowa za dobrą monetę?

- Tak - wyszeptała, otwierając oczy.

- Zgoda.

- Zrobisz to?

- Owszem.

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę. Ale pod warunkiem, że ty również uwierzysz w coś, co chcę ci powiedzieć.

- Co takiego?

- Wyglądasz przepięknie. I nie ma to nic wspólnego z suknią, brylantami ani butami. Choć nie mogę się doczekać chwili, w której zobaczę twoją nową bieliznę.

- Skąd wiesz, że mam ją na sobie?

- Widzę w dekolcie kawałek koronkowego stanika.

Devin wciągnęła oddech, a Lucas delikatnie przesunął dłoń po jej plecach, niemal docierając do pośladków. Przypomniała sobie nagle, że jej koronkowa bielizna jest uroczo prowokująca.

- Nie spałabym z tobą, gdybym tego nie pragnęła - wyznała stłumionym głosem.

- Miło mi to słyszeć - odparł, przechylając głowę w bok i lekko rozchylając usta.

- Tylko nie tutaj - szepnęła z przerażeniem, żałując nagle, że nie są sami.

- Czy boisz się, że możemy zszokować członka rodziny królewskiej?

- Tak. Bo podejrzewam, że chodzi ci nie tylko o niewinny pocałunek.

- Masz rację. Chodzi mi o znacznie więcej.

- Musimy z tym poczekać na powrót do domu.

- Co nazywasz domem?

- Ranczo Byrona.

Lucas przyciągnął ją do siebie trochę bliżej.

- Nie mogę czekać tak długo. Czy widzisz ten wielki oświetlony budynek? To hotel Grand.

- Przecież nie zostaniemy na noc w Houston.

- Owszem, zostaniemy. - Znów zerknął na jej częściowo odsłonięty biust. - W tej chwili nawet ten hotel wydaje mi się zbyt odległy.

- A co będzie z Lexi i Byronem? Przecież to jego samolot.

- Czy nie przychodzi ci do głowy, że mogę tu sprowadzić własny odrzutowiec? A poza tym Byron już zarezerwował apartament w hotelu.

- Kłamiesz! - zawołała ze śmiechem.

Nie mogła uwierzyć w romans Byrona z Lexi, choć wiedziała, że przyjaciółka nie miałaby nic przeciwko takiemu finałowi wieczoru.

Lucas uśmiechnął się z ironią.

- Kupił jej trzy suknie i wysadzany szmaragdami zegarek. Czy nie sądzisz, że ma prawo liczyć na jej przychyłność?

- Ty kupiłeś mi brylantowy naszyjnik. Czy to znaczy, że też liczysz na moją przychyłność? - Wyciągnęła rękę i udała, że poprawia mu krawat, przesuwając dłoń po jego torsie. - Bo jeśli tak, to muszę wyznać, że się nie mylisz.

- W takim razie kažmy wezwać naszą limuzynę - wyszeptał, splatając palce z jej palcami.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lucas, leżąc obok Devin w olbrzymiej wannie hotelowego apartamentu, wyciągnął rękę i podał jej kieliszek schłodzonego szampana. Chyba nigdy dotąd nie brał kąpieli w pianie, ale teraz był zachwycony nowym przeżyciem. Devin wspierała głowę na jego piersi, więc mógł rozkoszować się zapachem jej włosów.

- Co właściwie chcemy uczcić? - spytała, wypijając łyk musującego płynu. W jej oczach odbijało się światło płonących w pomieszczeniu kilkunastu świec.

- To, że przestaliśmy się kłócić. Oby na zawsze.

- To niewiarygodne, ale pogodziła nas niechęć do Steve'a. W gruncie rzeczy powinniśmy mu podziękować.

- Steve nie zasługuje na wdzięczność. Kiedy przegra tę batalię, stanie się jeszcze bardziej zgorzkniały i antypatyczny. Mam nadzieję, że czekają go długie lata samotności.

- W odróżnieniu od nas - wtrąciła Devin, przesuwając stopą po jego udzie.

- Nam udało się obrócić wymuszony sojusz w prawdziwą przyjaźń. Dzięki temu pokonamy Steve'a i zapewnimy Amelii sprawiedliwy podział majątku. Jestem pewien, że Monica i Konrad byłiby pełni uznania dla naszych poczynań. Jeszcze raz bardzo ci dziękuję.

- Za co?

- Za to, że zgodziłaś się napisać ten list do sądu. Że mi zaufałaś.

- Czy bardzo brakuje ci Konrada? - zapytała, przechylając głowę w taki sposób, by spojrzeć mu w oczy.

- Ogromnie. - Lucas wypił łyk szampana. - To brzmi banalnie, ale rola prezesa dużej firmy nie jest łatwa. Przez całe życie byłem otoczony ludźmi, którzy czegoś ode mnie chcieli, ale zawsze mogłem liczyć na pomoc brata. A teraz go nie ma.

- Dobrze cię rozumiem. Kiedy Monica wyszła za mąż, ja też bardzo za nią tęskniłam. Oprócz niej nie miałam nikogo bliskiego. Wiem, że to zabrzmie okropnie, ale byłam w pewnym sensie zadowolona, gdy rozstała się z Konradem i wróciła do domu.

- Co się stało z waszymi rodzicami?

- Ojciec odszedł od nas wiele lat temu, chyba ze swoją sekretarką. Nigdy nie pytałam mamy o szczegóły, więc nie mam pojęcia, co się z nim stało. A ona umarła, kiedy miałam dwadzieścia lat. A Monica dziewiętnaście.

- Nie miałaś łatwego życia - mruknął Lucas, całując ją w czubek głowy.

- Ale teraz jestem szczęśliwa. - Ułożyła się w wodzie w taki sposób, by przylgnąć do niego całym ciałem. A on, czując dotyk jej cudownych piersi, przygarnął ją do siebie z całej siły.

Devin wiedziała, że uzależnia się od towarzystwa Lucasa, ale wcale nie była z tego niezadowolona. Siedząc na przestronnej werandzie domu Byrona, podziwiała zręczność, z jaką demonstrował Amelii możliwości wielkiej kolorowej piłki. Dziewczynka zanosila się śmiechem i próbowała mu ją odebrać.

- Wiem, że na pierwszy rzut oka wydaje się zarozumiały i rubaszny - mówiła siedząca obok niej Lexi - ale w istocie jest łagodny i bardzo delikatny.

Devin miała przed sobą laptopa i od godziny próbowała napisać list do sądu, ale przyjaciółka skutecznie udaremniała wszystkie jej wysiłki swymi zwierzeniami.

- Czy masz na myśli ubiegły wieczór? - spytała, wiedząc, że Lexi i Byron też spędzili noc w Grandzie.

- Ubiegłą noc, cały wczorajszy dzień i dzisiejszy poranek. - Lexi wypila łyk lemoniady. - Sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Devin rozejrzała się, by sprawdzić, czy nikt ich nie słyszy, a potem zniżyła głos:

- Czy chcesz mi powiedzieć, że ty i on...

- Owszem, przespałam się z Byronem - oznajmiła Lexi z pełnym satysfakcji uśmiechem. - Nie byłam przestraszona, zawstydzona ani nawet skrepowana. A przecież gdybyś mi przed miesiącem przepowiedziała taki bieg wydarzeń, roześmiałabym ci się twarz.

- Wszystko świetnie się ułożyło - zauważyła Devin, szczerze zadowolona z tego, że przyjaciółka przeżywa chwile szczęścia.

- Tak, masz rację. - Przez parę sekund milczała, patrząc w przestrzeń. - Nie mam pojęcia, co będzie dalej. On mówi, że zamierza jeszcze na jakiś czas wrócić do Seattle,

ale w gruncie rzeczy my jesteśmy parą nieznajomych. Nie sędzę, żeby traktował tę przygodę poważnie.

- Moim zdaniem traktuje ją bardzo poważnie. Zabrał cię do Teksasu i zaprosił na przyjęcie. Lucas powiedział mi, że Byron nie spotykał się z nikim od śmierci jego matki.

- Opowiadał mi o niej - wyznała Lexi. - Bardzo za nią tęskni. Tak, jak ja za Rickiem... A jak ty spędziłaś minioną noc?

- Bardzo przyjemnie. Luksusowy apartament, truskawki i szampan, wanna rozmiarów basenu i cudowny widok na całe miasto.

- Nie o to pytam.

- No cóż... byłam zaskoczona, że bliskość Lucasa wydawała mi się tak naturalna, jakbyśmy byli dla siebie stworzeni. To jest dziwne. Przecież nadal dzieli nas różnica zdań na temat przyszłości Amelii.

Zerknęła na ekran laptopa. Uświadomiła sobie, że w tej chwili najważniejszą sprawą jest udaremnienie zamiarów Steve'a i że w tej sytuacji zawarte z Lucasem zawieszenie broni powinno nadal obowiązywać.

- Co ty tam piszesz? - spytała Lexi.

- List do sędziego. Muszę go sformułować bardzo precyzyjnie. Chcę oczywiście podważyć wiarygodność Steve'a, ale w taki sposób, żeby nie przekreślić szans na wygraną z Lucasem.

- Czy myślisz, że on nadal chce się ubiegać o prawo do Amelii?

- Och, z pewnością. Uważa, że tylko on będzie w stanie zadbać o jej interesy, że Steve nie jest jedynym zagrożeniem, że jeśli ona zostanie ze mną, szakale nadal będą krążyć.

- Dlaczego zakładasz, że zechce ją od ciebie odciąć, jeśli wygra sprawę w sądzie?

- Czyżbyś była po jego stronie?

- Ja tylko mówię, że on wcale nie jest taki zły, jak mi się wydawało. I że bardzo cię lubi. Może powinnaś mu zaufać.

Devin przez chwilę patrzyła na przyjaciółkę w milczeniu, a potem spojrzała na Lucasa, który nadal bawił się z Amelią. Chyba poczuł na sobie jej wzrok, bo pomachał do niej ręką. Czy będzie miała dość odwagi, by mu zaufać?

- Tego rodzaju nikiemność powinna być uznana za przestępstwo kryminalne - oznajmił Byron, uderzając dłonią w egzemplarz wydawanego w Seattle dziennika, który dostarczyła na ranczo firma kurierska.

- Całkowicie się z tobą zgadzam - wyznał Lucas, siedzący obok niego przy kominku ze szklanką whisky.

Gazeta zamieściła obszerny wywiad ze Steve'em, który nie tylko skierował szereg nieprawdziwych zarzutów pod adresem Konrada, lecz w dodatku stwierdził, że Lucas był jego współnikiem, a Monica naiwną ofiarą ich zмовy, zaś Amelia jest uzurpatorką. Obok tekstu wydrukowano wykonaną podczas jakiegoś dobroczynnego balu fotografię Steve'a i jego uroczej nowej narzeczonej.

Lucas wiedział, że powinien natychmiast wrócić do Seattle i walczyć o odzyskanie swojego dobrego imienia.

- Musisz działać bardzo szybko - przypomniał mu Byron.

- Wiem. Devin pisze list do sędziego. Jeszcze nie wiem, co w nim będzie, ale nie oczekuję cudów.

- Nawet po ubiegłej nocy?

Lucas rzucił mu gniewne spojrzenie. Nie zamierzał z nikim rozmawiać o swoim związku z Devin, tym bardziej że sam nie był pewien, co o nim sądzić.

- Wiesz chyba, jaki był mój stosunek do twojej matki - powiedział Byron. - To była trudna sytuacja. Nieokrzesany kowboj z Teksasu ośmielił się zabiegać o względy jednej z najbogatszych kobiet północno-zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych. W dodatku starszej od niego o dziesięć lat.

- Przecież ty nie jesteś nieokrzesany.

- Ale trudno mnie uznać za człowieka subtelnego. Tak czy owak, najważniejsze jest to, że oboje byliśmy w tym związku szczęśliwi. Mieliśmy w nosie opinie ludzi, bo wierzyliśmy w swoje uczucia. Taka miłość nie zdarza się często. - Uniósł szklankę i milczał przez chwilę, patrząc na nią pod światło. - Chcę powiedzieć... że kiedy się zdarzy, nie wolno jej przegapić.

Lucas zmarszczył brwi. Czyżby jego rozmówca chciał mu zasugerować, że powinien związać się z Devin? Czyżby zakładał, że jest w niej zakochany? A jeśli tak, to czy jego założenie jest słuszne?

- Nie wiem, jak ułoży się moja znajomość z Lexi - ciągnął Byron - ale mam zamiar wrócić do Seattle i narzucać jej swoje towarzystwo do skutku.

- Lexi? - powtórzył Lucas, zaskoczony nagłym zwrotem przebiegu rozmowy. - Przecież ty jej prawie nie znasz?

- I co z tego? Sporo w życiu przeszedłem i umiem oceniać ludzi. Ona jest wspaniałą kobietą. Nie mogę uwierzyć w to, że tak długo była samotna.

- Widzę, że mówisz poważnie.

- I masz rację. Jestem poważnym człowiekiem. A teraz wróćmy do Steve'a. On mnie naprawdę niepokoi.

- Mnie też - przyznał Lucas.

W ciągu ostatnich dni układał w myślach różne fatalne warianty przebiegu wydarzeń i każdy z nich wydawał mu się realny. Sędzia może odebrać Amelii prawo do spadku. Steve może się ożenić i mieć potomka. To dałoby mu władzę nad firmą, a Lucas musiałby sprzedać udziały w Pacific Robotics i zaczynać wszystko od nowa.

Rozpatrując ten ostatni scenariusz, zakładał, że Devin i jej siostrzenica będą stałymi elementami jego życia. Wyobrażał sobie Amelię jako piękną nastolatkę kończącą college... wstępującą na wyższą uczelnię...

Czy Devin zechce dzielić ze mną życie? - pytał się w myślach. Czy zgodzi się na utrzymanie związku? Czy jestem dla niej równie ważny, jak ona dla mnie?

- Poprosiłem moich ludzi, żeby postarali się zdobyć jeszcze kilka informacji. Znają już nazwisko sędzi i sporządzili wykaz jej decyzji. Sprawa nie wygląda dobrze, Lucas. Ona z reguły opowiada się po stronie kobiet. Zrób, co możesz, żeby list Devin wyglądał przekonująco.

- Już to zrobiłem. Mam też plan awaryjny. Mogę ożenić się z Devin i mieć z nią dzieci.

- Czy myślisz, że ona się na to zgodzi? A jeśli tak, to jak szybko zrealizujesz ten plan awaryjny? Steve już pozuje do fotografii z nową narzeczoną!

Lucas dopił drinka i pochylił się w stronę Byrona.

- Kiedy trzeba, potrafię działać bardzo szybko - oświadczył. - Nauczyłem się tego od Konrada. Ale jak powiedziałem, to jest tylko plan awaryjny. Zobaczymy, co napisze Devin.

Devin, która wybrała się na poszukiwanie Lucasa z podpisanym listem w ręce, była akurat na schodach, gdy usłyszała ostatnie fragmenty ich rozmowy. Zatrzymała się jak wryta, podarła wydruk na drobne kawałki, a potem ruszyła szybkim krokiem w kierunku swojego pokoju.

Jak mogła być tak głupia, myślała z rozpaczą. Lucas od początku ją wykorzystywał. Ułożył plan awaryjny, którego podstawowym elementem miała być jej ciąża. Uwiódł ją, wzbudził jej uczucia, udawał przywiązanie do Amelii, bo wiedział, że jeśli ona zostanie wydziedziczona, będzie mu potrzebne inne dziecko...

Lexi ma rację, kiedy mówi, że bogaci są nikczemni. A Lucas Demarco jest tego najlepszym dowodem.

Trzeba jak najszybciej odwołać się od decyzji sądu, który zmusił ją do zamieszkania w jego domu. Przecież każdy sędzia na świecie zrozumie jej motyw, kiedy zrelacjonuje mu przebieg tej rozmowy, i zmieni decyzję swojego poprzednika.

Miała ochotę stanąć z Lucasem oko w oko, i to natychmiast. Doprowadzić do konfrontacji i zmusić go do wyznania prawdy. Ale zdała sobie sprawę, że on się wszystkiego wyprze, a ona - odkrywając karty - straci jedyną okazję do uwolnienia się spod jego kurateli.

Nie mogę... nie chcę z nim walczyć, myślała gorączkowo. Musi się od niego uwolnić. Spakować swoje rzeczy i schować się razem z Amelią w jakimś miejscu, w którym on nie będzie w stanie ich znaleźć. Wyjść z ukrycia dopiero wtedy, kiedy nadejdzie termin rozprawy, a potem zdać się na miłosierdzie sądu...

Powiem prawdę, całą prawdę. Ujawnię ciemne strony postępowania Konrada i Lucasa.

Z rozmyślań wyrwał ją głos przyjaciółki.

- Devin! Czy ty się dobrze czujesz? - spytała Lexi, delikatnie kładąc dłoń na jej ramieniu. - Co się stało? Jesteś blada jak duch!

Devin otworzyła drzwi swojego pokoju, wciągnęła przyjaciółkę do środka i nagle wybuchnęła płaczem.

- Lucas powiedział Byronowi, że jestem jego planem awaryjnym - wykrztusiła przez łzy. - Muszę stąd natychmiast wyjechać i liczę na twoją pomoc. To wszystko było od początku ukartowane! Im chodzi tylko o pieniądze... Och, jaka ja byłam głupia!

- Kochanie, uspokój się i powiedz, co się stało - zażądała Lexi.

Devin roześmiała się histerycznie i pospiesznie przesłoniła usta dłonią.

- Lucas powiedział przed chwilą Byronowi, że jeśli Amelia straci prawo do spadku, jego jedyną szansą będzie plan awaryjny polegający na tym, żebym urodziła jego dziecko. Przechwalał się, że potrafi działać bardzo szybko.

- Wyznał to Byronowi? - spytała z niedowierzaniem Lexi, a Devin kiwnęła potakująco głową.

- Tak. Byron pytał go, jak szybko może zrealizować ten awaryjny plan. Oni zawarli potajemny sojusz i działają wspólnie.

- Czy jesteś tego pewna?

- Absolutnie.

- W takim razie musimy się stąd wynieść, i to szybko. Idź po Amelię. Na podjeździe stoją furgonetki z kluczami w stacyjkach.

- Chcesz ukraść samochód?

- Zostawimy im wiadomość. Mogą sobie go odebrać na lotnisku. Ruszaj.

Devin zrobiła krok w kierunku pokoju Amelii i nagle zastygła w bezruchu, czując się bezradna.

- Sędzia orzekł, że mam mieszkać w rezydencji Demarców. Nie mogę porwać dziecka. To by przekreśliło moje szanse na wygraną w sądzie.

- W takim razie musimy wymyślić coś innego. Już wiem. Czy nie możemy przyspieszyć terminu rozprawy?

- To chyba nie jest tak jak z wizytą u fryzjera. Sąd funkcjonuje według precyzyjnego rozkładu zajęć.

- Ale jest jeszcze jeden człowiek, który chciałby, żeby do tej rozprawy doszło jak najszybciej. Steve!

Devin kiwnęła głową. Myśl o konieczności kontaktowania się z kuzynem Lucasa przejmowała ją obrzydzeniem, ale wiedziała, że nie ma wyboru.

Następnego wieczoru w wielkim salonie rezydencji Demarców doszło do konfrontacji Lucasa z trzema członkami zarządu Pacific Robotics. Wszyscy od początku opowiadali się po jego stronie, ale byli zaniepokojeni zniknięciem Devin.

- Mówiłeś, że panujesz nad sytuacją - oznajmił agresywnym tonem Craig Grenville.

- Bo tak było! - zapewnił go Lucas.

- Ale ona zniknęła - wtrącił Peter Huntley, dopijając zawartość kieliszka koniaku i rozglądając się za butelką.

- A ja nawet nie wiem, jakie były jej motywacje - przyznał Lucas. - Początkowo myślałem, że została porwana. Nie ma żadnego dowodu na to, że Steve nawiązał z nią kontakt, a żaden z dziennikarzy nie wytropił nas w Teksasie.

- Musimy przygotować jakiś plan B - mruknął Ivan Rusk. - Jeśli Steve przejmie kontrolę nad firmą, wyleje nas już następnego dnia.

- Jaki plan B? - spytał bezradnie Lucas.

Wiedział już, że sąd przychylił się do wniosku Devin i wyznaczył termin rozprawy na następny tydzień. Miała się więc ona odbyć przed rozpatrzeniem wniosku Steve'a o unieważnienie postępowania spadkowego.

Lucas nie miał pojęcia, co powie Devin, kiedy stanie na miejscu dla świadków, ale miał jak najgorsze przeczucia. To, że zniknęła z rancza Byrona w nocy, było dość wymowne. Domyślał się, że jej zeznania nie będą korzystne ani dla niego, ani dla Amelii.

- Co panna Hartley powie w sądzie? - spytał Ivan, jakby czytając w jego myślach.

- Ona wie, jak ważna jest ta sprawa dla jej siostrzenicy - odparł wymijająco.

- Czy mogła odkryć coś, co skłoniło ją do zmiany frontu? Na przykład prawdę o małżeństwie siostry?

- Nie ma w tej sprawie nic do odkrycia! - Lucas z trudem powstrzymał się, by nie podnieść głosu. - Konrad kochał Monicę.

- Trochę zbyt gorliwie usiłujesz nas o tym przekonać - zauważył Craig, a Lucas spojrział na niego z wściekłością.

- Usiłuję wam przedstawić prawdę. Konrad nie żyje, więc muszę występować w jego obronie.

- Postaraj się zrozumieć nasze stanowisko - wtrącił pojednawczym tonem Ivan. - Steve wie, że opowiadamy się po twojej stronie.

- A ja myślałem, że opowiadacie się po stronie honoru i uczciwości - wtrącił Byron, podchodząc do nich z kieliszkiem koniaku - co czyni was naturalnymi sprzymierzeńcami Lucasa.

- Jeśli Steve przejmie władzę nad firmą, ja odchodzę - oznajmił Peter, a Lucas skwitował jego zapowiedź aprobowującym skinieniem głowy.

- To nie jest takie proste - mruknął Craig.

- Dlaczego? - zapytał Peter. - To jest bardzo proste. Albo jesteś z nami, albo przeciwko nam.

- Tak brzmi odwieczne prawo Dzikiego Zachodu - dodał Byron.

- To nie jest stary western, w którym dobrzy ludzie walczą ze złymi - odparł Craig.

- Musimy myśleć strategicznie. Może jest jeszcze dość czasu, żeby dogadać się ze Steve'em.

- Nikt nie zgodzi się na żadne porozumienie z tym łajdakiem! - oznajmił Lucas.

- Mów za siebie. - Craig wstał, a Ivan po krótkim wahaniu poszedł w jego ślady.

- Widzę, że wy dwaj już dokonaliście wyboru - mruknął Lucas.

- Skoro najważniejszy świadek poprze stanowisko Steve'a, to sprawa jest przegrana - odrzekł Craig, a Ivan rozluźnił nerwowym gestem kołnierzyk koszuli.

Na chwilę zapadła niezręczna cisza. Potem obaj wyszli, zatraskując za sobą drzwi.

- To dobrze, że szczury uciekły już z naszego statku - oznajmił Peter, rozsiadając się wygodnie na fotelu.

- Ale statek nadal tonie - przypomniał mu Lucas.

- Ja umiem pływać - zapewnił go Peter, wypijając łyk złocistego koniaku. - A swoją drogą ciekaw jestem, co mogło tak bardzo rozwścieczyć tę pannę Hartley.

Ja też chciałbym to wiedzieć, pomyślał Lucas. Miałbym wtedy przynajmniej cię szansy na przekonanie jej, że się myli.

Fale oceanu uderzały z hukiem o skalisty brzeg wyspy San Juan, na której Devin, Lexi i Amelia znalazły schronienie przed światem.

Znana adwokatka, Hannah Snow, przyjechała promem z Seattle, by porozmawiać ze swą klientką. Siedziały teraz na drewnianym pomoście eleganckiego pensjonatu, osłoniętym od palącego słońca przez wysokie egzotyczne drzewa.

- Twoje jedyne zadanie polega na mówieniu prawdy - przypomniała Hannah, siadając wygodniej na składanym fotelu. - Decyzja należy do sędziny.

Devin była niezadowolona, że musi poprzeć stanowisko Steve'a, ale nie mogła kłamać w obronie Lucasa.

- Czy sędzina wie, dlaczego wyjechałam z domu Lucasa?

Hannah kiwnęła potakująco głową.

- Ja też muszę mówić prawdę, ale złożyłam w sądzie opis wydarzeń. Sędzina będzie wiedziała, że nie porwałam Amelii w złej intencji.

- Nie użyłaś chyba słowa „porwać”.

- Oczywiście, że nie. Powiadomiłam ją o najeździe reporterów i o tym, że musiałam natychmiast opuścić rezydencję. Wspomniałam też o wypadzie do Teksasu.

- Chciałabym, żeby już było po wszystkim - mruknęła Devin, wystawiając twarz do słońca.

- Wytrzymaj jeszcze trzy dni. - Hannah wstała i sięgnęła po torebkę. - Musimy także omówić szczegóły twoich zeznań. Zostaw dziecko pod opieką Lexi i wpadnij do kancelarii w czwartek rano. Bądź dobrej myśli. Sąd wyda słuszny i sprawiedliwy wyrok.

- Wiem, ale mimo to jestem niespokojna.

Hannah zeszła po drewnianych schodach, kierując się w stronę wynajętego samochodu, a Devin wróciła na fotel.

- Mam nadzieję, że nie popełniam strasznego błędu - mruknęła, wkładając ciemne okulary.

- Czy rozważyłaś inne warianty postępowania? - spytała Lexi.

Devin zastanawiała się nad nimi podczas ostatnich trzech bezsennych nocy, ale w gruncie rzeczy nie widziała żadnego wyjścia z sytuacji. Nie ufała ani Lucasowi, ani jego kuzynowi. I nie zamierzała składać fałszywych zeznań, choćby któryś z nich bardzo ją o to prosił.

- Muszę po prostu wierzyć, że nie stracę prawa do opieki nad Amelią - powiedziała bez wielkiego przekonania.

- Jestem pewna, że wygrasz. - Lexi stanowczo kiwnęła głową. - Sąd uzna Lucasa za przebiegłego manipulanta, a ty dobrze wyjdiesz na tym zamieszaniu.

- Chcesz powiedzieć, że co mnie nie zabije, to mnie wzmocni?

- Chcę powiedzieć, że to, co cię nie zabije, stanie się doskonałym materiałem do nowej książki.

- Masz rację - przyznała Devin.

Rozmawiała przed kilkoma dniami ze swoim wydawcą, który wykazał wielkie zainteresowanie tomem esejów zatytułowanym „Czarujący i bogaci”. Zgodził się też na przedłużenie terminu oddania książki, którą teraz pisała. Wszystko wyglądało bardzo obiecująco.

- Będę musiała przenieść moje obserwacje na jakąś inną rodzinę.

- Byron mógłby... - zaczęła Lexi i ugryzła się w język.

- Czyżbyś zamierzała nadal się z nim spotykać? - spytała z niepokojem Devin, a przyjaciółka potrząsnęła głową.

- Nie, nie, nie wiem, po co o nim wspomniałam. Przecież mu nie ufam. Był od początku w zмовie z Lucasem.

Devin dostrzegła rumieniec na twarzy przyjaciółki i jej rozbiegany wzrok, więc zdobyła się na odwagę.

- Lexi, powiedz, czy ty nie zakochałaś się w Byronie?

- A czy ty zakochałaś się w Lucasie?

Devin poczuła przyspieszone bicie serca. Milczała przez dłuższą chwilę, nie mogąc zdobyć się na odpowiedź.

- Sama... sama nie wiem - wyjąkała w końcu i ciężko westchnęła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Trzy dni później Devin wysiadła z taksówki przed budynkiem sądu w Seattle.

Zanim zdążyła wejść do wnętrza, podszedł do niej Lucas, chwycił ją za ramię i odciągnął na bok.

- Co się z tobą działo? - spytał podniesionym głosem. - Dlaczego zniknęłaś? Dlaczego zdradzasz mnie i Amelię, idąc na rękę temu łobuzowi?

- To ty mnie zdradziłeś, Lucas - wyszeptała głosem zdławionym przez łzy. - Uznałeś mnie za swój plan awaryjny. Jesteś gorszy niż Konrad. Słyszałam twoją rozmowę z Byronem. Chciałeś mieć ze mną dziecko, żeby udaremnić knowania Steve'a.

Lucas milczał przez chwilę, jakby porażony wymową jej słów, a potem ciężko westchnął.

- Źle mnie zrozumiałaś - powiedział cicho. - U źródeł mojego planu awaryjnego leżało to, że się w tobie zakochałem. Mówiłem Byronowi, że jeśli dojdzie do najgorszego, jeśli stracimy Pacific Robotics, nadal będę miał ciebie.

Jego słowa brzmiały tak przekonująco i szczerze, że niemal mu uwierzyła. Szybko jednak skarciła się za to w duchu, odtrąciła jego rękę i weszła do budynku sądu.

Otoczyła ją tam natychmiast grupka wynajętych przez Steve'a prawników, którzy zaczęli udzielać jej ostatnich instrukcji, ale była tak zdenerwowana, że prawie ich nie słyszała. Gdy sędzina kazała jej zająć miejsce przeznaczone dla świadków, uniosła rękę i przysięgła, że będzie mówić prawdę. Potem odpowiedziała na szereg pytań swojego adwokata. Były one wielokrotnie omawiane i nie nastreczyły jej trudności.

Później wstał jeden z prawników Lucasa.

- Czy pani siostra kochała Konrada Demarco? - spytał bez żadnych wstępów.

- Tak.

- Skąd pani to wie?

- Stąd, że mi o tym powiedziała.

- Czy cieszyła się na to małżeństwo?

- Tak.

- Czy wierzyła, że Konrad Demarco ją kocha?

- Tak.

- Czy byli z sobą szczęśliwi?

- Początkowo tak - przyznała Devin.

- Co się później zmieniło?

- Moja siostra odkryła, że jej małżeństwo było wynikiem zmywy. Lucas i Konrad chcieli, żeby część majątku ich dziadka odziedziczyła jej córka, Amelia.

- W jaki sposób to odkryła?

- Podśluchała rozmowę męża z jego bratem, Lucasem.

- Co oni mówili?

- Że narodziny Amelii udaremnią plany Steve'a Fostera, ich kuzyna.

- Czy pani siostra mogła opacznie zrozumieć ich słowa?

- Nie.

- Skąd pani to wie?

- Spędziłam rok, pomagając jej dojść do siebie po zdradzie Konrada.

- A co on w tym czasie robił?

- Usiłował nakłonić ją do powrotu.

- Czy uważa pani, że postępował wobec niej nieuczciwie?

- Owszem.

Prawnik spojrzał w kierunku Lucasa, który lekko, niemal niepostrzeżenie, potrząsnął głową. Potem ponownie skupił uwagę na Devin.

- Panno Hartley, czy to prawda, że włamała się pani do komputera Lucasa Demarco?

Lucas zerwał się z krzesła, ale inny prawnik chwycił go za ramię i zmusił do pozostania na miejscu.

- Ja... nie włamałam się - wyjąkała Devin.

Program nie spytał o hasło, mogła więc wejść do niego przez przypadek.

- Ale czytała pani jego prywatne mejle?

- Tak.

- Dlaczego?

- Żeby dowieść, że miałam słusność.

- Czy pani się to udało?

- Natrafiłam na list, w którym Lucas pisał do Konrada: „Liczę na ciebie”. Miał na myśli Monicę.

- A pani wyciągnęła z tego wniosek, że Lucas liczy na szybkie małżeństwo Konrada z Monicą i narodziny dziecka, które pozwoli im zgarnąć lwią część spadku?

- Tak.

- Czy taka była treść tego listu?

Devin nie zrozumiała pytania, więc potrząsnęła głową.

- Czy wynikało to wyraźnie z treści listu? - spytał prawnik. - Czy pani stan wiedzy pozwala twierdzić, że Lucas nie liczył na przykład na to, że jego brat kupi mu w drodze do domu litr mleka?

- Wysoki Sądzie, zgłaszam sprzeciw! - zawołał adwokat Devin.

- A ja go przyjmuję i uchylam to pytanie - oznajmiła sędzina.

- Więc spytam panią o coś innego. Wiemy, że Konrad, żeniąc się z Monicą i poczynając dziecko, spełnił warunki określone w testamencie dziadka. Czy może mi pani wyjaśnić, dlaczego przez cały następny rok usiłował ją nakłonić do powrotu?

Devin zawahała się i ponownie zerknęła w stronę Lucasa. Dostrzegła na jego twarzy jakby cień współczucia. Czyżby składała zeznania tak nieudolnie, że zasłużyła na jego litość?

- Chciał ją nakłonić do powrotu, bo ją kochał! - stwierdził prawnik. Podszedł do Devin i zaczął mówić z teatralną emfazą: - Załóżmy, że ona go porzuciła, ponieważ źle rozumiała jego rozmowę z bratem. Co, pani zdaniem, powinien w tej sytuacji zrobić?

Devin wiedziała, że wpadła w pułapkę. Nie miała żadnych dowodów na to, że Konrad nie kochał Moniki. Nie była w stanie dowieść, że ją oszukiwał.

- Myślę, że zakochany mężczyzna ma prawo podjąć próbę odzyskania swojej żony - powiedziała cicho.

- Więc zadam pani jeszcze raz to samo pytanie - kontynuował prawnik. - Czy istnieje możliwość, że Monica błędnie rozumiała treść rozmowy Konrada z Lucasem?

- Owszem - szepnęła Devin, tłumiąc łzy upokorzenia. Prawnik zajrzał do swoich notatek i wymienił porozumiewawcze spojrzenia z Lucasem.

- Dlaczego kilka dni temu pozbawiła pani Amelię ochrony, którą mógł jej zapewnić Lucas Demarco? - spytał, zmieniając tok przesłuchania.

- Bo odkryłam, że Lucas dopuszcza się manipulacji.

- Czy dokonała pani tego odkrycia na podstawie podsłuchanej rozmowy?

Devin, nie mogąc wydobyć głosu, kiwnęła głową.

- A czy istnieje możliwość, że błędnie pani zrozumiała tę rozmowę?

Devin chciała potrząsnąć głową, ale potem przypomniała sobie słowa Lucasa: „U źródeł mojego planu awaryjnego leżało to, że się w tobie zakochałem”.

Spojrzała na niego z przerażeniem, a on uniósł pytająco brwi, jakby czekając na jej kluczową kwestię.

- Panno Hartley - ciągnął prawnik - przypominam, że zeznaje pani pod przysięgą. Czy jest pani zakochana w panu Demarco?

- Nie dostrzegam związku... - zaczęła sędzina ostrzegawczym tonem.

- Zapewniam Wysoki Sąd, że taki związek istnieje - uspokoił ją prawnik. - Panno Hartley, czy jest pani...

Urwał, bo Lucas wstał i podał mu złożoną kartkę. Przeczytał napisane na niej słowa, a potem położył ją na stole, za którym siedziała sędzina. Ona zaś kiwnęła z uśmiechem głową i natychmiast mu ją zwróciła.

- Panno Hartley, czy jest pani...

- Tak! - zawołała drżącym głosem. - Czy ta odpowiedź pana zadowala?

Prawnik Lucasa wręczył jej sporządzoną przez niego notatkę. Spojrzała na nią, bo nie śmiała podnieść wzroku.

„Wyrażam zgodę na przyznanie Devin Hartley pełni praw do opieki nad Amelią. Pod warunkiem, że zgodzi się mnie poślubić”.

Devin zamrugała nerwowo oczami, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi.

- Nie zajmę już Wysokiemu Sądowi wiele czasu - oznajmił prawnik. - Panno Hartley, w imieniu mojego klienta pragnę spytać, jak brzmi pani odpowiedź.

Devin spojrzała na Lucasa i dopiero teraz uświadomiła sobie, co chciał jej powiedzieć.

W sali panował taki zgiełk, że jak przez mgłę usłyszała uderzenie młotka o stół i słowa: „Sąd zarządza pięciominutową przerwę”.

Lucas natychmiast do niej podbiegł i chwycił ją w ramiona.

- Kocham cię - wyszeptał. - Ciebie i Amelię. Chcę, żebyś została moją żoną.

- Ja też cię kocham - powiedziała, zrzucając mu ręce na szyję. - I zawsze będziesz dla mnie najbliższym człowiekiem na świecie.

Sędzina ponownie uderzyła młotkiem w stół.

- Wrócę za dziesięć minut, żeby ogłosić umorzenie postępowania - oznajmiła donośnym tonem. - Mam nadzieję, że zdążycie tymczasem kupić kwiaty i przygotować się do ślubu.

Devin siedziała w salonie rezydencji, obserwując kątem oka Lucasa, który czytał wydruk jej książki zatytułowanej „Szum informacyjny w epoce informacji”. Na palcu Devin lśniła skromna srebrna obrączka, kupiona za dwadzieścia dolarów w sklepie z pamiątkami mieszczącym się obok gmachu sądu. Liście rosnących w parku klonów tworzyły złoto-czerwoną feerię barw, a na kominku płonął wesoło jaskrawy ogień.

Amelia obchodziła przed kilkoma dniami swoje pierwsze urodziny. Umiała już chodzić i z entuzjazmem otwierała dolne szuflady wszystkich stojących w rezydencji mebli.

- No i co? - spytała Devin, gdy Lucas odłożył ostatnią kartkę.

- Twoje wnioski wydają mi się bardzo słuszne - powiedział, podchodząc do niej i całując ją w czubek głowy. - Szczególnie twierdzenie, że trzeba czasem zwolnić tempo życia i cieszyć się towarzystwem kochanych osób. Zamierzam się zastosować do twoich zaleceń i spędzać z tobą więcej czasu. Z tej książki jasno wynika, że należy uznać miłość za najważniejszą rzecz na świecie, zwłaszcza w okresie miesiąca miodowego. Wiem, że wzięliśmy ślub trzy miesiące temu, ale zamierzam przedłużyć ten miesiąc co najmniej do pięciu lat.

Usłyszeli dzwonek do drzwi, a chwilę potem w drzwiach salonu pojawiła się potężna postać Byrona, który prowadził pod rękę Lexi.

- Jak wam się udała podróż poślubna? - spytała Devin, podbiegając do przyjaciółki.

- Na Tahiti było cudownie, ale jestem wykończona i niewyspana - wyznała Lexi.

- Przecież zdrzemnął się w samolocie - zaprotestował Byron.

- Tak, po raz pierwszy od dwóch tygodni - z uśmiechem oświadczyła jego żona, mrugając porozumiewawczo do Devin.

- Ona przesadza - zaprotestował Byron, a potem zwrócił się do Lucasa. - Dzwonił do mnie Steve. Nadal mu się wydaje, że idealnym terenem do inwestycji jest Ameryka Południowa, ale nie ma kapitału. Zaproponował mi kupno swoich udziałów w Pacific Robotics, więc przystałem na jego ofertę, bo cena była bardzo korzystna.

- Taką transakcję musi zaaprobować rada akcjonariuszy.

- Jestem pewien, że Amelia nie zgłosi sprzeciwu. Wygląda na to, że udało nam się go pozbyć. Przyniosłem butelkę szampana z 1926 roku, żeby to uczcić i wkupić się do waszego towarzystwa.

- Czy to znaczy... - zaczęła Devin.

- To znaczy, że oni zamieszkają w Seattle - dokończył za nią Lucas. - Byron zostanie moim wspólnikiem. Będziemy wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

